ŚWIATŁO

KWARTALNIK
POLSKIEJ PARTII
SOCJALISTYCZNEJ
POD REDAKCJĄ
Z. ZAREMBY

LA LUMIERE
REVUE TRIMESTRIELLE
DU PARTI SOCIALISTE
POLONAIS

ROK VI.
ZESZYT
DRUGI
CZERWIEC 1952

CENA
PRIX 50 Frs.

SPIS RZECZY:

ŚWIATŁO

Rok VI. CZERWIEC 1952. Nr 2

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
5, rue d'Alsace — PARIS Xe

Kraj i socjalizm

Usunięcie z widowni społeczno gospodarczej klas posiadających musiało zmienić i zmieniło do głębi ustosunkowanie się społeczeństwa do podstawowych zagadnień życia zbiorowego. Nie ma dziś w Polsce różnicy zdań na temat: kapitalizm czy gospodarka uspołeczniona. Troska i dociekania myślowe w naturalny sposób zwrócić się musiały ku zagadnieniom metod budowania i prowadzenia gospodarki społecznej siłami państwa i społeczeństwa. Jeśli istnieje jakieś poważne zagadnienie natury strukturalnej, to sprowadza się ono jedynie do wymierzenia granic prywatnej przedsiębiorczości, zawsze jednak z tym założeniem, by nie stała ona w sprzeczności z gospodarką społeczną, lecz dopiełniała ją i wnosiła korektywę indywidualności, inicjatywy jednostkowej, tak koniecznej jako zabezpieczenie przed sztywnością i samozadowoleniem biurokratycznym, na co długo będzie gospodarka społeczna narażona, zanim masy społeczeństwa wejdą w pełni w swą rolę współgospodarzy na każdym odcinku.
W tym wyraża się zasadnicze przesunięcie «na lewo» całego społeczeństwa polskiego. Na tym się bazuje znaczenie socjalizmu polskiego, który, chociaż dziś zepchnięty z widowni życia, przejawia się nadal w każdym żywiołowym odruchu mas pracujących i stanowi potencjalnie główną siłę, jaka przyjdzie do głosu z chwilą upadku dyktatury komunistycznej.

Niebezpieczeństwo zohydzenia idei socjalistycznej przez nadużycie jej imienia dla pokrywania bezeceństw komunistycznej dyktatury, jakie mogło istnieć w latach bezwstydnego posługiwania się symbolami PPS przez koncesjonowaną organizację tego imienia, zniknęło bez śladu z chwilą powstania PZPR i konsekwentnych represji przeciwko jakimkolwiek przejawom wierności dla idei PPS. I jakkolwiek wierność dla PPS, chociażby podejrzewana tylko przez reżim, musi być opłacana ciężkimi cierpieniami towarzyszy. Sam fakt nieustannego szczucia na przeszłość polskiego socjalizmu, tropienia ciągle odradzających się «przeżytków» WRN i zwalczania pseudo ideologicznymi argumentami lub fałszerstwem

historii sześćdziesięcioletniej tradycji PPS, dowodzi, że nie udało się oszustwo przykrycia komunistycznego totalizmu skradzionym strojem socjalistycznym.

Społeczeństwo widzi, że przemiany strukturalne i reformy społeczne, które głosiła Polska Partia Socjalistyczna, zdobyły sobie prawo do życia. Planowość gospodarki, skarykaturyzowana przez komunistyczną biurokrację i zepchnięta z właściwej drogi nakazami Moskwy, mimo jednak te komunistyczne zniekształcenia, zdała egzamin. Tak samo rzucenie większego akcentu na szkolenie młodego pokolenia i zrównanie jego startu życiowego znów, pomimo komunistyczne zniekształcenia i nadużycie oświaty dla celów utrwalenia dyktatury, niewoli sowieckiej, zostało przyjęte przez całe społeczeństwo jako zdobycz pozytywna. Podobnie z rozszerzeniem ubezpieczeń czy wczasów robotniczych, co stanowiło zawsze program polskiego socjalizmu. Wymagają te instytucje oczyszczenia ze specyficznych tendencji komunizmu, szukającego wszędzie sposobów i środków na rozpostarcie swych macek nad masami pracującymi, ale zostało przez społeczeństwo przyjęte w zasadzie jako reformy słuszne i nieodwracalne.

I jeśli robotnik, niszczony pracą, mizernie wynagradzany, gnębiony metodami wyrafinowanego wyzysku i otoczony wiecznym szpiegostwem, bojkotuje organizacje zawodowe, czy zajmuje bierną pozycję wobec instytucji robotniczego samorządu fabrycznego, to tylko dlatego, że widzi bezduszność tych organizacji, więcej — nadużywanie ich przez dyktaturę komunistyczną przeciwko klasie robotniczej. Ale jutro potrafi on z organizacji tych uczynić rzeczywistą dźwignię budowy wolnego życia bez kapitalistycznego wyzysku.

Socjalizm tkwi w społeczeństwie polskim nie tylko jako wielka tradycja i wskazanie doświadczeń kilku pokoleń bojowników o wolność i sprawiedliwość społeczną, ale również jako nadzieja na przyszłość i idea kierownicza, według której Polska uwolniona będzie się kształtowała.

Budżet zbrojeń i nędzy

Sejm reżimowy uchwalił w dniu 28 marca rb. budżet państwowy na 1952 r. Przewidywane dochody zamykają się sumą 63.787 milionów, a wydatki 62.904 miliony złotych. Na dochody składają się wpływy z gospodarki «uspołecznionej» 44.778 milionów (70,2%), z gospodarki nieuspołecznionej oraz z podatków i opłat około 7.900 milionów (12,4%), z ubezpieczeń społecznych przeszło 7.017 milionów (11,0%), z pożyczek 1.148 milionów (1.8%) oraz ze źródeł bliżej nieokreślonych 2.934 miliony (4.6%).

Przypomnijmy dla porównania główne pozycje budżetu państwowego na rok 1939-40. Całość przewidywanych dochodów wynosiła 2.526 milionów złotych. W tym z przedsiębiorstw i monopoli 830 milionów, z podatków i opłat 1696 milionów. Przyjmując wartość nabywczą obecnego złotego jako 0,1 dawnego zł. sprzed

wojny i grupując pozycje dochodu budżetu 1952 roku w analogicznych dwu rubrykach, otrzymujemy: przedsiębiorstwa i monopole mają przynieść 4.478 milionów złotych, podatki i opłaty 1.200 milionów zł.; dochody z ubezpieczeń społecznych przed wojną nie figurowały w budżecie państwa, będąc w dyspozycji instytucji ubezpieczeniowych; wyłączamy je więc z tego uszeregowania.

Struktura budżetu komunistycznego nie daje możności porównania bardziej szczegółowych pozycji, ale i to wystarcza, by uprzytomnić sobie zasadniczą różnicę w charakterze budżetu przedwojennego, który opierał się głównie na dochodach z opłat i podatków i obecnego, w którym przeważają kwoty, związane z prowadzeniem całej gospodarki społecznej. Poza tym widzimy, że włączenie do budżetu państwa dochodów prawie całego przemysłu i dużej części rolnictwa, jak i handlu oraz całego transportu, nie zmniejszyło bynajmniej obciążenia podatkowego ludności. W przeliczeniu na jednego obywatela wypada, jak wypadało, około 48 złotych przedwojennych podatków i opłat.

Pozycji dochodu z przedsiębiorstw towarzyszy po stronie wydatków liczba 26 i pół miliarda złotych, czyli 2.650 milionów złotych przedwojennych. Czysty dochód więc wynosi 1.828 milionów czyli o 1.000 milionów więcej niż przynosiły państwu przedsiębiorstwa i monopole przed wojną. Biorąc pod uwagę zakres zwiększenia gospodarki państwowej w czasie obecnym, nie można powiedzieć, by 120% wzrostu dochodów w tej pozycji budżetu stanowiło pochlebne świadectwo gospodarki komunistycznej.

Ale wróćmy do głównego tematu. Przewidywane w budżecie dochody są *wyższe o 21,5% od budżetu zeszłorocznego.* Ich wpływ jest zależny od wzrostu produkcji, obniżki kosztów własnych, przeprowadzenia mobilizacji rezerw gospodarczych — materiałowych i ludzkich, oraz od dalszego podniesienia wydajności pracy. Projektowana produkcja w 1952 r. ma *być wyższa okrągło o 20% od produkcji 1951.* Obniżka kosztów własnych ma wynieść średnio 7%, podczas gdy w 1951 osiągnięto 4,6% obniżki, aczkolwiek planowano 5.7%.

Jako mobilizację rezerw gospodarczych należy rozumieć upłynnienie remanentów surowców, półfabrykatów oraz rezerw siły roboczej. Wieś jako źródło siły roboczej jest już obecnie na wyczerpaniu. W tych warunkach mobilizacja rezerw gospodarczych w interpretacji warszawskich planistów oznacza *zwiększenie liczby zatrudnionych kobiet i młodzieży oraz nacisk w kierunku dalszego podniesienia wydajności pracy.* Wydajność pracy w 1952 ma być wyższa w porównaniu z 1951 r. w przemyśle tzw. socjalistycznym o 13,8%, w państwowych gospodarstwach rolnych o 31,7%, w budownictwie o 14,9%, na kolejach o 8,3%. Powyższe cyfry oficjalne świadczą, że zwiększenie dochodów budżetowych w 1952 r. *odbędzie się kosztem zwiększonego wyzysku, większego wysiłku, wzmożenia wydajności pracy robotniczej przy zachowaniu dotychczasowych stawek zarobkowych.*

Wpływy z gospodarki nieuspołecznionej są preliminowane okrągło o 1.9 miliarda większe niż w 1951 r. Wzrost o przeszło 31.5%.

Oznacza to podwyższenie wpływów z podatków i opłat, jeszcze silniejsze niż dotychczas obciążenie nielicznych, konsekwentnie likwidowanych drobnych prywatnych zakładów oraz *wzmożony nacisk śruby podatkowej na indywidualną gospodarkę chłopską.* Ta pozycja wpływów jest wyrazem antychłopskiej polityki reżimu, dążącego konsekwentnie do zniszczenia gospodarstw samowystarczalnych i *zapędzania chłopów do kołchozów.*

Pełny i właściwy obraz położenia szarego człowieka w Polsce daje szczegółowa analiza *wydatków budżetowych.* Na gospodarkę narodową budżet przeznacza 26,5 miliarda złotych. Na administrację, wymiar sprawiedliwości i bezpiekę 7.37 miliarda, na ubezpieczenia społeczne, zdrowie, kulturę fizyczną, turystykę i pomoc społeczną preliminuje się okrągło 9,5 miliarda. Na oświatę, naukę, kulturę i oświatę budżet przeznacza 6.5 miliarda zł. *Ogólna suma wydatków budżetowych na urządzenia socjalno-kulturalne* wynosi łącznie 16 miliardów złotych i *jest procentowo niższa niż w roku ubiegłym.*

Charakterystyczny jest wzrost wydatków wojskowych od 1949 r. W 1949 r. na wojsko wydatkowano 1.8 miliarda, w 1950 r. (w pierwszym roku rządów K. Rokossowskiego) 2.5 miliarda, w 1951 r. — 3,75 miliarda, a w 1952 roku preliminuje się 6,6 miliarda złotych. *Wydatki wojskowe wyniosą według oficjalnych danych reżimu warszawskiego 10,5% całego budżetu,* wobec 6,8% w 1950 r. i 7,2% w 1951 r.

Lecz do tej cyfry oficjalnej należy dodać *wydatki* przeznaczone na utrzymanie zbrojnego *aparatu bezpieki, która jest przedłużeniem armii Rokossowskiego.* Budżet warszawski nie precyzuje wyraźnie, jaka suma została preliminowana na bezpiekę. W roku 1950 na ten cel wydatkowano okrągło 44 miliardy złotych dawnych, co po przeliczeniu na złote nowe daje 1.33 miliarda, a więc 38% ogółu wydatków na administrację, sądownictwo i bezpiekę. Przyjmując ten sam procent w budżecie tegorocznym, należy dojść do wniosku, że w 1952 r. utrzymanie bezpieki pochłonie 2.8 miliarda złotych obecnych. Budżetowcy warszawscy nie ujawniają na co są przewidziane tzw. «sumy rezerwowe». W 1951 r. wynosiły one 6.8% całego budżetu (około 3 miliardy złotych), a w budżecie tegorocznym wynoszą 8,8% (przeszło 5.5 miliarda). *Te «sumy rezerwowe» mają ścisły związek ze zbrojeniami bloku sowieckiego,* gdyż — jak zwróciła uwagę Europejska Komisja Gospodarcza ONZ — pozycja tajemniczych «rezerw» znajduje się od 1951 r. w budżetach wszystkich krajów satelickich. Nie ma wątpliwości, że «rezerwy» są ukrytą pozycją zbrojeniową.

Po zsumowaniu cyfr oficjalnych budżetu wojskowego, wydatków na bezpiekę i tajemniczych rezerw, faktyczne *wydatki na zbrojenia, utrzymanie armii i aparatu bezpieki w budżecie* 1952 *r. wyniosą około 15 miliardów złotych.* Stanowi to okrągło 24% całego budżetu. Dla porównania warto przypomnieć, jak ta pozycja wydatków przedstawiała się w budżecie Polski ostatniego roku przed wojną. Cały budżet państwa wyniósł 2.526 milionów złotych. Wydatki ministerstwa spraw wewnętrznych (administracja oraz policja) 212 milionów zł. Razem na wojsko i policję — 1 miliard zł.

Przeprowadzając według tej samej metody co wyżej porównanie obecnego budżetu z przedwojennym, otrzymamy, że wydatki administracji państwowej bez wojska i policji wynosiły przed wojną 1.500 milionów złotych, obecnie zaś 1.600 milionów złotych. Wydatki na wojsko i policję przed wojną — 1.000 milionów zł., obecnie 1.450 milionów zł. Do wydatków administracyjnych włączyliśmy opłatę państwa do ubezpieczeń w sumie 250 milionów zł., natomiast pominęliśmy zupełnie wydatki, związane z prowadzeniem przedsiębiorstw jako nienotowane w budżecie przedwojennym.

Przeliczenie wydatków na wojsko i policję w stosunku do ilości obywateli przed wojną i teraz daje nam w wyniku, że ciężar utrzymania policji i wojska stanowił przed wojną 30 zł. na głowę, obecnie 60 złotych. Policyjno-militarystyczny charakter komunistycznego budżetu występuje o ile jaskrawiej niż w budżecie sanacyjnym.

W porównaniu z dochodem narodowym obraz układa się następująco:

Z dochodu narodowego, który przed wojną wynosił 25 miliardów złotych, 4% szło na utrzymanie wojska i policji. Według przybliżonych obliczeń dochód narodowy Polski w 1951 r. wynosi około 100 miliardów złotych. Wydatki na wojsko, bezpiekę i tajne rezerwy stanowią więc 15% dochodu narodowego. Do tej sumy należy dodać wydatki na inwestycje, wynoszące okrągło 20,5 miliarda złotych, a więc 20,5% dochodu narodowego. Dr Alfred Zauberman oblicza, że około 8% *dochodu narodowego płaci Polska jako haracz na rzecz Rosji w cenach węgla i innych artykułów, wysyłanych do Rosji.* W sumie więc około 44% *dochodu narodowego idzie na zbrojenia, utrzymanie armii, aparatu bezpieki i opłatę haraczu rosyjskiego.*

Z ogólnego dochodu 100 miliardów na potrzeby społeczeństwa pozostaje 56 miliardów złotych rocznie. Daje to 2.240 złotych rocznie, a więc 185 złotych miesięcznie na głowę mieszkańca na pokrycie wszystkich potrzeb: utrzymanie, komorne, ubranie, leki, rozrywki, prenumeratę czasopism, kupno książek itp.

By zdać sobie sprawę, co realnie oznacza suma 185 złotych na rynku polskim, porównać ją trzeba z cenami artykułów powszechnego spożycia: z kosztami żywności, ubrania, bielizny, usług itp. Miesięczny udział Polaka w tej części dochodu narodowego, którą reżim przeznacza na bezpośrednie potrzeby społeczeństwa, wyraża się jako równowartość 4 i pół kg masła lub nieco więcej niż 250 gr. kawy, względnie 18 i pół kg. mięsa wołowego. W przeliczeniu na artykuły przemysłowe powszechnego spożycia wynosi to równowartość jednej koszuli lub pół metra lichego materiału na ubranie, względnie 2/5 wartości jednej pary spodni z 80% wełny.

Stosunek siły kupna obecnego złotego do siły kupna złotego przedwojennego wyraża się jak 1:5. Uwzględniając ten stosunek otrzymamy, że na zaspokojenie wszystkich swych potrzeb obywatel polski otrzymuje miesięcznie 37 złotych przedwojennych, gdy przed wojną otrzymywał 51 zł. Faktycznie więc *dzisiejszy poziom*

życia przeciętnego Polaka jest co najmniej o 25% poniżej poziomu przedwojennego. Bliższa analiza zarobków robotniczych oraz ich porównanie z obowiązującymi w Polsce cenami prowadzi do tych samych wniosków.

Od roku ubiegłego reżim zaprzestał ogłaszania danych o poziomie płac realnych. Hałaśliwa propaganda reżimowa usiłowała wmówić społeczeństwu, że jego poziom życia podniósł się w porównaniu z przedwojennym. Lecz już w sprawozdaniu z wykonania planu gospodarczego za rok 1951 na temat poziomu płac realnych panuje głuche milczenie.

Statystycy reżimowi, mający wprawę w żonglerce fałszywymi cyframi «osiągnięć», nie byli w stanie ryzykować próby wmówienia społeczeństwu, że poziom życiowy podniósł się w 1951 roku.

Prasa reżimowa w jednobrzmiących sloganach wzywa do wyrzeczeń, ofiarności i poświęcenia dla «budownictwa socjalistycznego», łudząc nadzieją «pięknego szczęśliwego życia» w bardzo odległej przyszłości.

Tymczasem trzeba wykonywać narzuconą przez Kreml sześciolatkę zbrojeń i zadowolić się budżetem Dąbrowskiego i Jędrychowskiego, budżetem głodu i nędzy.

J. GRABIA.

Konferencja moskiewska

W okresie od 3 do 12 kwietnia rb. odbywała się w Moskwie konferencja tak zwanych sfer gospodarczych całego świata, to jest urzędników Związku Sowieckiego i krajów satelickich z jednej strony oraz garstki kupców i przemysłowców z drugiej. Organizacja konferencji była bez zarzutu. Poza wymienionymi urzędnikami i gośćmi zgromadzono również działaczy związków zawodowych (oczywiście tylko komunistycznych), spółdzielców i ekonomistów (komunistycznych i komunizujących). W ten sposób zdołano zebrać 471 uczestników z 49 krajów, unikając rażącej dysproporcji pomiędzy ilością delegatów Rosji i krajów satelickich a liczbą przybyszów z wolnego świata.

W konferencji nie brali udziału delegaci organizacji handlowych czy społecznych, ale goście zaproszeni personalnie.

Ażeby uniknąć przykrych niespodzianek w czasie konferencji, listy osób, do których miano kierować zaproszenia, zostały przesłane do przejrzenia i akceptacji komitetowi krajowemu sowieckiemu do Moskwy. W ten sposób zapewniono sobie nieobecność gości niepożądanych. Pozostało uzyskać zgodę maksymalnej ilości zaproszonych businessmanów. W tym celu podkreślono charakter apolityczny konferencji i przyrzeczono w zaproszeniach, że zamiast mówić o zaletach i wadach systemów gospodarczych, panujących na świecie, będzie się dążyć do zawarcia konkretnych tranzakcji. Nie bez znaczenia mógł być także argument dziesięciodniowego bezpłatnego pobytu luksusowego w Moskwie, bezpłatnej na większym odcinku podróży do Moskwy i z powrotem oraz ułatwień w zwiedzaniu Rosji po konferencji.

Reżyseria konferencji — pomijając monotonność wywodów organizatorów — zdała egzamin. Komuniści, ci zachodnio-europejscy, przedstawili w czarnych barwach sytuację gospodarczą swych krajów: zbrojenia, brak dolarów na płacenie importu, drożyznę. Jakaż poprawa nastąpiłaby, gdyby znieść wszystkie ograniczenia eksportu, gdyby — zamiast zbroić się — wysyłać artykuły przemysłowe na Wschód i wzamian — bez dolarów — otrzymywać podobną żywność i surowce, jakby to podniosło w ich krajach dobrobyt, obniżyło ceny i zwiększyło stan zatrudnienia! Przybysze z Bliskiego i Środkowego Wschodu podtrzymali tezę: «Potrzeba nam urządzeń przemysłowych, których przemysł zachodnio-europejski i amerykański nie daje, bo jest nastawiony na zbrojenia». Kupcy z Zachodu — w oczekiwaniu przejścia do kuluarów na konkretne rozmowy o businessie — przytakiwali: «Restrykcje zabijają handel międzynarodowy».

I oto nadchodzi wielki moment wystąpienia Rosjan ze wspaniałomyślną propozycją: «Nie możemy pozostać nieczuli na to przedstawienie sytuacji. Świat stwierdza, że tak dalej być nie może, że należy znieść wszystkie restrykcje w handlu międzynarodowym i podnieść obroty Zachodu ze Wschodem, ażeby zaradzić brakom w gospodarkach narodowych, zapobiec drożyźnie, podnieść stan zatrudnienia i stopę życiową ludności. Nam właściwie na tym nie zależy, bo mamy gospodarkę samowystarczalną, produkcja rozwija się, restrykcje w handlu zagranicznym nie przeszkodziły wypełnieniu nakreślonych zadań gospodarczych, nie odczuwamy żadnych braków, «u nas wsio jest». Ale czegóż nie zrobimy dla dobra świata! Wasza inicjatywa spotyka się z uznaniem, że nie będzie żadnych dyskryminacji politycznych. W ciągu 2-3 lat możemy powiększyć wymianę towarową z krajami kapitalistycznymi 2-3 razy. Dajemy w ten sposób dodatkowe zatrudnienie 1,5-2 milionom ludzi w Europie Zachodniej. Z Azji Południowo-Wschodniej oraz z Bliskiego i Środkowego Wschodu gotowi jesteśmy brać surowce wzamian za urządzenia przemysłowe. Dodamy nawet pomoc techniczną w projektowaniu i budowie fabryk».

Do głosów Rosjan dołączył się chór satelitów: «U nas też jest bardzo dobrze. Produkcja przemysłowa rośnie (tu następują procenty wzrostu do okresu przedwojennego), produkcja rolna również (tu następują procenty wzrostu w 1950 r. w stosunku do 1949 r.; o 1951 roku cicho, stan przedwojenny niewspomniany). Nasz handel zagraniczny rozwijał się znakomicie do 1949 roku. Wtedy nastąpiły ograniczenia eksportu ze strony krajów Europy Zachodniej i Stanów Zjednoczonych. Na szczęście przyszedł nam z pomocą wielki Związek Radziecki, z którym podnieśliśmy wielokrotnie obroty, oparte na zasadzie równouprawnienia i wzajemnych korzyści. Dzięki tej pomocy posunięcia, zmierzające do zahamowania wspaniałego rozwoju naszego gospodarstwa, chybiły celu i plan gospodarczy na rok 1951 został wykonany z nadwyż-

ką. Posunięcia te uderzyły natomiast boleśnie w kraje, które je zastosowały, powodując tam zastój gospodarczy, drożyznę i bezrobocie. Wybaczamy, uważamy za niebyłe i proponujemy podniesienie wzajemnych obrotów z krajami kapitalistycznymi».

Tu następują listy towarowe dla każdego kraju. Delegacja polska zaoferowała podniesienie eksportu węgla, drzewa, sody kaustycznej, bieli cynkowej, zboża pastewnego i nieokreślonych innych artykułów rolnych wzamian za surowce przemysłowe (rudy, piryty, aluminium, miedź, cynę, kauczuk, wełnę, bawełnę i jutę, fosforyty i kwasy tłuszczowe, nasiona oleiste i koprę, skóry, ropę naftową — oczywiście z Iranu), urządzenia przemysłowe i transportowe, dźwigi, statki, wyroby hutnicze, włókno sztuczne, barwniki, farmaceutyki, łożyska kulkowe, opony samochodowe, koncentraty cynku, śledzie, tytoń, kawę, herbatę, owoce południowe itp. Krajom Afryki, Azji i Ameryki Południowej Polska zaofiarowała tradycyjne: węgiel, drzewo, cement, lokomotywy, wagony i różne maszyny i wyroby przemysłowe.

Konferencja zakończyła się jednomyślnym powzięciem rezolucji, w której stwierdzono, że ograniczenia obrotu międzynarodowego są szkodliwe dla rozwoju gospodarki szeregu (niewymienionych) krajów, że należy rozszerzyć wymianę międzynarodową, że istnieją po temu możliwości, że różnica systemów gospodarczych nie stoi temu na przeszkodzie i że trzeba zindustralizować kraje słabo uprzemysłowione. Postanowiono zwrócić się do ONZ, ażeby zajęła się problemem powiększenia obrotów międzynarodowych i zwołała w tym celu konferencję z udziałem przedstawicieli sfer gospodarczych, związków zawodowych i innych organizacji społecznych. Nie licząc widocznie na szybki efekt tego apelu, zdecydowano ponadto zwołać wkrótce jeszcze jedną, podobną do moskiewskiej, konferencję «prywatną» sfer gospodarczych wszystkich krajów i wyłoniono spośród obecnych komitet organizacyjny tej konferencji.

W kuluarach konferencji Moskiewskiej, w nastroju przysłowiowej gościnności słowiańskiej, odbywały się konkretne rozmowy handlowe pomiędzy gospodarzami i urzędnikami «republik ludowych», a gośćmi ze sfer gospodarczych Zachodu. Jak się następnie okazało, organizatorzy odłożyli do czasu konferencji szereg propozycji handlowych, które mogły być złożone o wiele wcześniej na normalnej drodze handlowej. W ten sposób osiągnięto dwa efekty: po pierwsze uwypuklono istniejący uprzednio zastój w obrotach pomiędzy Wschodem i Zachodem, po drugie podniesiono znaczenie propagandowe konferencji. Tytułem przykładu podamy, że Francja przedstawiła była Sowietom listę towarów proponowanych do wymiany 22 stycznia rb. i od tego czasu czekała na odpowiedź. Odpowiedź nastąpiła dopiero w ramach przedstawionej przez Sowiety na konferencji oferty podniesienia ogólnego obrotów z Zachodem. Nic dziwnego, że goście francuscy wyjechali z Moskwy z tranzakcjami na 11 milionów dolarów. Anglia oferowała tekstylia na eksport na Wschód jeszcze w listopadzie ubiegłego roku i ponownie potwierdziła swoją propozycję na Europejskiej Komisji Gospodarczej ONZ w Genewie w marcu rb. Dopiero na Konferencji Moskiewskiej delegaci Chin, Rosji, Rumunii i Niemiec Wschodnich wykazali zainteresowanie bezrobociem w Lancashire i z przyczyn wyłącznie altruistycznych podjęli rozmowy uwieńczone zawarciem tranzakcji na 16 milionów funtów, w tym około połowy w tekstyliach. Oczywiście, sprzedaż tekstyliów mogła nastąpić wcześniej i zresztą cała tranzakcja okazała się problematyczna, bo goście angielscy przeoczyli fakt, że obok tekstyliów zaproponowano im sprzedaż chemikaliów i metali, w tym tzw. artykułów strategicznych, znajdujących się na liście zakazów eksportu na Wschód. Ale na razie efekt został osiągnięty i można było do komunikatu końcowego konferencji wtrącić zdanie o poważnych tranzakcjach zawartych w Moskwie i stanowiących dowód możliwości rozwoju handlu pomiędzy Wschodem a Zachodem, o ile ludzie dobrej woli siądą do wspólnego stołu.

O cóż właściwie chodziło Sowietom? Po co organizowali z wielkim nakładem wysiłku konferencję, której doraźne wyniki handlowe są nieznaczne i mogły być osiągnięte w sposób daleko prostszy?

Nie bez znaczenia mógł być wzgląd na efekt propagandowy konferencji na zewnątrz. Zostało przecież «niezbicie i obiektywnie» stwierdzone i to przez usta przybyszów z dalekiego świata, których kalibru gospodarczego względnie poglądów politycznych nie ujawniono, że wszędzie — poza Związkiem Sowieckim i zaprzyjaźnionymi z nim republikami ludowymi — panuje nędza. Nikt natomiast nie był na tyle nietaktowny, ażeby zakwestionować twierdzenia o rozkwicie gospodarczym i rosnącym dobrobycie państw bloku sowieckiego.

Szczególne znaczenie propagandowe należy przypisać konferencji w odniesieniu do opinii krajów satelickich. Z całkowitym zlekceważeniem prawdy odwrócono chronologię wydarzeń gospodarczych, które doprowadziły do inkorporacji gospodarczej tych krajów przez Związek Sowiecki. Pocóż było wspominać o pomocy gospodarczej, zaproponowanej państwom Europy Wschodniej i Środkowej w ramach planu Marshalla i odrzuconej pod naciskiem Moskwy wbrew oczywistym interesom tych państw? Poco mówić o niedotrzymaniu przez Czechosłowację kontraktów na dostawy maszyn, urządzeń przemysłowych i fabrykatów do krajów zachodnich, bo Moskwa znalazła dla nich lepsze przeznaczenie na rynku rosyjskim? Poco odtwarzać fakt niedostarczenia przez Polskę przyrzeczonej kwoty bekonów do Anglii na skutek — między innymi — nakazu eksportu mięsa do Rosji i Niemiec Wschodnich. Poco wracać do sprawy dostaw polskiego węgla po śmiesznych cenach do Sowietów? Poco mówić o przestawieniu gospodarki krajów zależnych od Sowietów na produkcję artykułów na potrzeby Rosji, a opartej na powszechnej nędzy rozbudowie przemysłu zbrojeniowego, o destrukcji produkcji rolnej i zwłaszcza budowlanej, która doprowadziła do braku żywności w miastach i tym bardziej do zniknięcia naturalnych nadwyżek

eksportowych? To nie Sowiety — jak się dowiadujemy — zerwały więzy gospodarcze łączące Europę Środkową z Zachodem, lecz Stany Zjednoczone, narzucając krajom zachodnio-europejskim politykę restrykcji wywozowych.

Bezlitosna eksploatacja gospodarcza satelitów przez Rosję nazwana została przyjściem im z sąsiedzką pomocą, przestawienie ich gospodarki na potrzeby sowieckie nazywa się planowym rozwojem ekonomicznym, a dyktowanie przez Moskwę najwyższych cen rynku światowego za towar niskiej jakości przy eksporcie do krajów satelickich i płacenie znacznie niższych cen przy odbiorze towaru z tych krajów nazwane jest współpracą na zasadzie równouprawnienia i wzajemnych korzyści.

Konferencja Moskiewska stanowi z tego punktu widzenia akt przerzucenia przez Rosję na kraje Zachodu odpowiedzialności za sytuację gospodarczą państw satelickich. I to nie tylko za sytuację dotychczasową i obecną, ale również za przyszłą. Za brak kauczuku, bawełny czy miedzi, za brak urządzeń transportowych w kopalniach i portach, czy wreszcie za brak cytryn, kawy lub śledzi odpowiedzialny będzie od chwili ofert moskiewskich nie rząd i nie Rosja, ale wyłącznie Ameryka, która zmusiła inne państwa od odrzucenia ręki wyciągniętej przez Moskwę.

Nawiasem mówiąc, można przypuszczać z dużym prawdopodobieństwem, że urzędnicy gospodarczy polscy, czescy czy węgierscy przygotowali postulaty na Konferencję Moskiewską z niekłamanym zapałem, że emocje ich dorównywały prawie tym radosnym uczuciom, które żywili w krótkim okresie pomiędzy propozycją pomocy Marshalla, a vetem sowieckim. Bo przecież cóż za szansa! Jeżeli Zachód zgodzi się na zniesienie ograniczeń wywozowych, to otrzymamy surowce i urządzenia przemysłowe niezbędne, Rosja zaś będzie musiała wyrazić zgodę na zwolnienie dla eksportu, ponieważ czymś trzeba będzie płacić za import i ponieważ ostatecznie wwóz tzw. surowców strategicznych w granice bloku kontrolowanego gospodarczo przez Sowiety nie jest z ich punktu widzenia o wiele mniej wart, niż wwóz w granice samej Rosji.

Silny nacisk był położony w Moskwie na obrót z tzw. krajami słabo uprzemysłowionymi, w szczególności z terenami surowcowymi Bliskiego i Środkowego Wschodu oraz Południowo-Wschodniej Azji. Proponując eksport urządzeń przemysłowych i instalację fabryk w tych krajach. Sowiety nie tylko dały wyraz rzeczywistemu dążeniu do bezpośredniego uzyskania niezbędnych surowców i do zastąpienia na tych rynkach dominacji ekonomicznej anglosaskiej i europejskiej przez swoje wpływy gospodarcze, ale ponadto zdobyły pośrednio argument szantażowy w stosunku do przemysłu europejskiego i amerykańskiego: jeżeli nie będziecie obecnie zdolni do zaopatrywania Azji w niezbędne jej artykuły przemysłowe, to stracicie bezpowrotnie najważniejsze rynki surowcowe świata i poważne możliwości dalszego zbytu waszych produktów. Dla uniknięcia tego niebezpieczeństwa przestańcie się zbroić. Tylko w tym wypadku będziecie zdolni do przeprowadzenia industrializacji Azji. To jest bluff, ale mocny.

I tu z kolei dochodzimy do najważniejszego celu Konferencji Moskiewskiej. Chodzi o oddziałanie na opinię świata pozasowieckiego. Chodzi o wymuszenie za pośrednictwem tej opinii na rządach wolnych narodów wycofania się z polityki paktu atlantyckiego.

Prawdą jest, że polityka zbrojeń jest gospodarczo kosztowna, że powoduje ograniczenie importu, drożyznę, obniżenie standartu życiowego ludności, zastój niektórych gałęzi przemysłu. Jest to tego samego typu prawda, co fakt, że bomba atomowa nie powinna być nigdy stosowana. Sowiety liczą obecnie na zdobycie opinii Zachodu dla tej starej zresztą prawdy.

Sama teza zrodziła się już dosyć dawno, bo na berlińskim Kongresie Pokoju Światowego w lutym 1951 roku. Od tego czasu żądanie wzmożenia obrotów pomiędzy Wschodem i Zachodem jest częścią składową ogólnej kampanii przeciw polityce zbrojeniowej Ameryki i Europy Zachodniej. Konferencja Moskiewska stanowi nie tyle wzmocnienie arsenału argumentów propagandowych, ile przede wszystkim próbę powiększenia masy potencjalnych odbiorców tej propagandy o nowe, i to wpływowe, warstwy społeczne. Po intelektualistach, młodzieży, robotnikach przychodzi kolej na sfery przemysłowe i handlowe. Jakże łatwe i pozornie bezsporne są dla nich argumenty dane przez Konferencję Moskiewską: wentyl zbytu w Europie Wschodniej i Chinach, zatem, oczywiście należy znieść restrykcje wywozu na Wschód i — co więcej — przestawić się z martwej gospodarczo, niewchodzącej do obrotu, produkcji zbrojeniowej na przemysł pokojowy, którego produkty znajdą zbyt na Wschodzie wzamian za surowce i żywność, których nie można uzyskać bez dalszej pomocy dolarowej.

Jednak, mimo pozornej bezsporności tych argumentów, nawet dla najbardziej potencjalnie zainteresowanych w rozwoju obrotu ze Wschodem sfer kapitalistycznych Zachodu istnieje przeszkoda w przyjęciu tezy sowieckiej. Przeszkodę tę stanowi brak zaufania w szczerość i realność oferty Sowietów. Bo przecież wiadomo, że zakaz wywozu artykułów strategicznych nie stanowi jedynej dotychczasowej zapory dla rozwoju handlu ze Wschodem. Wiadomo, że handel ten jeszcze przed rozpoczęciem zimnej wojny nie mógł osiągnąć poważnych cyfr nie z powodu braku towaru przeznaczonego na Wschód, ale z powodu braku towarów na wymianę ze Wschodu. Nie ma najmniejszego powodu do ufności, że pozornie imponujący wykaz towarów proponowanych obecnie na eksport przez blok sowiecki jest oparty nie na przesłankach propagandowych, ale na rzeczywistych możliwościach gospodarczych. Wiadomo przecież, że obecne formalne możliwości wymiany nie są w wielu wypadkach przez blok sowiecki wykorzystywane, że na przykład nic — poza brakiem towaru — nie stoi na przeszkodzie przyrzeczonemu przez Węgry eksportowi zboża i świń do Austrii, eksportowi zapłaconemu już z nadwyżką towarem austriackim i dostarczonym na Węgry. Wiadomo, że żadne ograniczenia wywo-

zowe nie stały i nie stoją na przeszkodzie eksportowi na Wschód artykułów włókienniczych, śledzi, korzeni czy owoców południowych, których masowe importy zostały zaproponowane przez Rosję i kraje satelickie dopiero na Konferencji Moskiewskiej.

Oczywiście, można argumentować, że w celu uzyskania artykułów strategicznych, potrzebnych życiowo dla gospodarstwa bloku sowieckiego, Sowiety będą realnie gotowe przyjąć towary masowego spożycia, na których eksporcie zależy Zachodowi, a bez których Rosja i kraje satelickie teraz obywają się, bo wyrzeczenie to następuje tylko kosztem ludności, a nie kosztem produkcji. Można twierdzić również, że w celu rozbicia solidarności krajów wolnego świata, Sowiety są realnie zdecydowane na powiększenie eksportu węgla i drzewa, czy nawet rudy manganowej, czy też zboża i mięsa kosztem żołądków mas. Czyż można jednak mieć zaufanie, że po osiągnięciu zasadniczego celu polityka handlowa Sowietów nie wróci do poprzedniego łożyska, że — po chwilowym może rozluźnieniu — Rosja nie wzmocni ponownie integracji gospodarczej bloku sowieckiego, że nie będzie kontynuować polityki dążenia do samowystarczalności gospodarczej, że nie będzie importować wyłącznie artykułów rzeczywiście najbardziej jej niezbędnych i że nie ograniczy eksportu towarów życiowo potrzebnych Europie Zachodniej?

Pozostają oczywiście łatwowierni, którzy niczego się nie nauczyli. Pozostają masy robotnicze zatrudnione w przemysłach cierpiących na brak zbytu. Pozostaje szary człowiek, któremu daje się do wyboru pomiędzy rzeczywistością ograniczeń standartu życiowego a mirażem dobrobytu. Do niego zwróciła się Konferencja Moskiewska. Dla niego przeznaczona będzie następna konferencja o analogicznym charakterze, z góry już zapowiedziana. Dla niego inicjuje się konferencję w ramach ONZ, która da pole do nowych wystąpień propagandowych. *J. W.*

Niemcy na starej drodze

«Dla nas powojenna Europa jest mniej zagadnieniem granic i żołnierzy, skomplikowanych organizacji, czy wielkich planów. Powojenna Europa, to zagadnienie: jak można odnowić obraz człowieka w sercach naszych współobywateli».

Słowa te napisał Helmut James Graf von Moltke («Ostatnie listy z więzienia w Tegel»), organizator i źródło natchnienia niemieckiej grupy antyhitlerowskiego ruchu oporu, «Kreisauer Kreis», do której należeli ludzie różnych poglądów politycznych, od socjal-demokratów — jak Mierendorf i Leuchner — po Jezuitów — jak Delp i Roesch. Grupa ta przygotować chciała duchowe, polityczne i gospodarcze odrodzenie Niemiec. Choć ludzie, w skład tej grupy wchodzący, odrzucali zdecydowanie wszelkie koncepcje obalenia siłą reżimu hitlerowskiego, zamachu na Hitlera w lipcu 1944 r. nie przeżyli. Za swoje poglądy większość z nich zapłaciła życiem.

Śmierć ich była niepowetowaną szkodą dla myśli europejskiej, a głównie dla myśli niemieckiej. Ludzi tych i ich myśli zabrakło powojennym Niemcom. Dla nich bowiem na pierwszym miejscu stał problem człowieka. Rozumieli oni, że nacjonalizm niemiecki jest nie tylko zagrożeniem dla sąsiadujących z Niemcami narodów i dla pokoju europejskiego, ale również — i to przede wszystkim — dla samego niemieckiego narodu, dla jego istoty i jego przyszłości. Hitleryzm zabił w Niemcach umiejętność odróżniania cnoty od zbrodni, zła od dobrego. Więc dla ludzi z «Kreisauer Kreis» jedynym kluczem do zagadkowej przyszłości Niemiec, musiało być tylko «odnowienie obrazu człowieka w sercach własnych współobywateli».

Należy przypuszczać, że ludzie, którzy za swój światopogląd zapłacili najwyższą cenę, jaką zapłacić może człowiek, musieli mieć jasny obraz Europy. Przede wszystkim Europy takiej, w której mogłyby żyć obok siebie zgodnie wszystkie narody. Nie obce im musiało być też zagadnienie winy niemieckiego narodu i — jej konsekwencji — kary. Później dopiero myśleli oni napewno o politycznej roli Europy jako całości, czy też roli narodu niemieckiego. Jakżeby, gdyby myśleli inaczej, Moltke mógł napisać te słowa, które wyżej zacytowałem, a pod którymi każdy z nas może się podpisać bez chwili zastanowienia.

Z ludźmi pokroju Moltke'go można było napewno mówić na temat federacji europejskiej i problem ten — bardzo trudny zresztą — rozwiązać. Widzieli oni bowiem ogrom nieszczęść spowodowanych nacjonalistycznym szałem Trzeciej Rzeszy, rozumieli tragedię narodów europejskich, deptanych i niszczonych w myśl doktryny obowiązującej w hitlerowskich Niemczech i, poprzez doraźne triumfy armii niemieckiej, dostrzegali koszmarną przyszłość swojego narodu. Obojętne: zwycięskiego czy pobitego. Stąd owa hierarchiczność w sposobie myślenia o Europie: najpierw i przede wszystkim problem moralny, problem człowieka, a dopiero później granice, wojsko, plany, organizacje...

A «człowiek niemiecki», któremu Hitler postawił przed oczyma wizję «tysiącletniej Rzeszy», budowanej na krzywdzie, krzywdzie nieznającej precedensu w historii, wymagał nad sobą specjalnej pracy i pieczołowitości. Niemiecki człowiek w epoce Hitlera oznaczał raczej gatunek zoologiczny, niż pojęcie etyczne. Odrodzić człowieka, przywrócić mu jego wartość absolutną, niezależną od takiej czy innej koncepcji czy doktryny — musiało być pierwszym i najważniejszym zadaniem powojennych Niemiec.

Nie Moltke i nie jego przyjaciele sięgnęli w pohitlerowskich Niemczech po władzę. Dostała się ona w ręce ludzi, którym brakło perspektywy, którzy pozwolili uwikłać się na nowo w stare sidła niemieckiej tradycji, niemieckiego charakteru narodowego, obciążonego wiekowymi, groźnymi kompleksami. Ludzie ci, w obliczu możliwości, jakie im dawał upadek narodowego socjalizmu, poszli po linii najmniejszego oporu, po wypadkowej wykreślonej klęską wojskową Trzeciej Rzeszy i aspiracjami przyszłych Niemiec, nie chcących zrezygnować w wielkiej roli przynajmniej w Europie, jeśli nie w świecie. Konieczność niemieckiego odrodzenia «in ca-

pite et in membris» — konieczność absolutna, jeśli Niemcy mają przestać być tym w przyszłości, czym były dotychczas — przysłoniła powojennym Niemcom nowa międzynarodowa sytuacja, wynikła wskutek narastającego konfliktu amerykańsko-sowieckiego i możliwości, jakie w tym konflikcie widzą one dla siebie: stana się przedmiotem przetargu między Ameryką a Rosją, przedmiotem, który ktoś z wzajemnie licytujących się stron kupi za wszelką cenę i... mimo wszystkie wady. Moment wojskowy w zagadnieniu niemieckim górować począł nad wszystkimi innymi aspektami.

Na widowni politycznej Zachodnich Niemiec zjawili się ludzie, którzy — oficjalnie lub półoficjalnie — zaczęli podbijać cenę, za którą naród niemiecki gotów jest zaofiarować swoją współpracę. Nie wystarczyła już odbudowa gospodarcza Zachodnich Niemiec, przekreślenie, prawie zupełne, odszkodowań wojennych, wstrzymanie demontażu fabryk, zniesienie statutu okupacyjnego i przywrócene Zachodnim Niemcom pełnej niemal suwerenności. Niemcy żądają wciąż więcej: jeśli mają wziąć udział w obronie Zachodniej Europy, to za cenę, równouprawnionej z innymi armiami armii niemieckiej; to naprawienie «krzywdy wyrządzonej na honorze» Wehrmachtowi, SS i Gestapo; to zwolnienie zbrodniarzy wojennych, o których pisze się tu w cudzysłowie... tzw. «zbrodniarze wojenni»; to domaganie się niedwuznacznych i wiążących obietnic, że po zwycięskiej wojnie Ameryka odbuduje państwo niemieckie w jego granicach z 1937 r., a więc conajmniej w granicach wersalskich. «Conajmnięj» oznacza, że jest to tylko program minimalny niemieckiego rewizjonizmu. Ustawicznie spotyka się bowiem głosy, dziś coraz bardziej powszechne, że należy załatwić sprawę niemiecką definitywnie w ten sposób, iż zlikwiduje się «korytarz polski», sprawę Gdańską, Poznania i Śląska, przez przyłączenie tych ziem do Rzeszy.

Oto główne zagadnienia, zaprzątające dziś umysły wszystkich Niemców. Koła polityczne, które po wojnie wzięły w swoje ręce rządy w Niemczech, pozwoliły opinii ześlizgnąć się z drogi odrodzenia, drogi coprawda bardzo ciężkiej — w utarte koleiny narodowych tradycji, myślenia kategorami rutyny, wrogości dla wszystkiego co przypomina demokrację i mistycznego uwielbienia dla siły, dla rządów «silnej ręki». Hitleryzm, rozgrzeszony w sumieniach milionów Niemców, począł z nich wyłazić wszystkimi porami. Niemcy poczuli twardy grunt pod nogami. Coraz uporczywiej wracają więc do koncepcji swojej rzekomej «misji historycznej» w Europie, coraz częściej zaczynają utożsamiać Europę ze sobą, uważając, że interes Europy to przede wszystkim interes Niemiec.

Tak więc zapomniana została praca nad tym, co było pierwszym obowiązkiem powojennych Niemiec — praca nad odrodzeniem moralnym narodu niemieckiego. Zapomniana została również nieliczna grupka tych ludzi, którzy chcieli uleczyć niemiecką schorzałą duszę i którzy za to zapłacili życiem.

Odradzający się nacjonalizm idzie w parze z coraz bardziej zachłannym, brutalnym rewizjonizmem. Niedawno jeszcze był on

monopolem licznych organizacji uchodźczych, kół b. kombatantów i kilku skrajnych, prawicowo radykalnych partii politycznych, jak SRP (Socj. Partia Reichu) i DRP (Niemiecka Partia Reichu (neohitlerowców), DG (Deutsche Gemeinschaft), BHE (partia wysiedlonych) itp. Uważały one bowiem, że rewizjonizm jest tym magnesem, który przyciągnie do nich kilku milionową rzeszę uchodźców. Większe partie polityczne nie chcąc wobec zagranicy przedwcześnie się kompromitować, wolały się trzymać nieco na uboczu, nie zapominając jednak wystąpić od czasu do czasu z czymś, co zagrzewało serca rewizjonistów i utrzymywało umysły niemieckie w stanie rewizjonistycznego pogotowia. Taka była taktyka chrześcijańskich demokratów i niestety socjalistów (SPD), dwu największych rywalizujących ze sobą partii Zachodnich Niemiec. W ciągu ostatnich kilku miesięcy, od czasu kiedy projekty armii niemieckiej zaczęły przybierać kształty realniejsze, Niemcy przestały się kryć ze swoimi rewizjonistycznymi zapędami.

Zachodnio-Niemiecka Republika Związkowa prowadzi dziś otwartą grę, w której chodzi o odebranie Polsce Ziem Zachodnich, a Czechosłowacji Sudetów. Przyjrzyjmy się pokrótce, jakimi argumentami zasłania się niemiecki rewizjonizm.

Twierdzi on, że wytyczenie granicy polsko-niemieckiej na Odrze i Nysie jest zagrożeniem bytu niemieckiego narodu. Pakt Ribbentrop-Mołotow, który odebrał Polsce połowę terytorium państwowego, był aktem sprawiedliwości wobec nie-polskich mniejszości narodowych, przede wszystkim Ukraińców. Dlatego też Polska — zdaniem Niemców — nie może mieć żadnych pretensji do Ziem Zachodnich i nie może być mowy o żadnej rekompensacie na zachodzie za straty na wschodzie. Niemcy są zdania, że jeśli kto może mieć do polskich Ziem Zachodnich jakieś historyczne pretensje — to tylko oni.

Dr Wolfrum w podręczniku niemieckiego rewizjonizmu «Ostwaerts der Oder und Neisse» pisze, że na terenach polskich wojna określała większość wszystkich zarządzeń i że produkcja na tych terenach — tak przemysłowa jak i rolna — musiała przyczynić się do zwiększenia ogólnego potencjału Niemiec — nie bacząc na przeszkody. Więc stosunek Niemców do Polaków w czasie II-giej światowej wojny był tym samym całkowicie usprawiedliwiony. Dr Wolfrum nie może znaleźć żadnych motywów, nie mówiąc już o wyjaśnieniach, tego, co stało się po wojnie, tj. wysiedlenia Niemców.

Na łamach całej prasy uchodźczej, w publikacjach rządu Zachodnio-Niemieckiego, w wystąpieniach polityków, kładzie się głównie nacisk na to, że najbardziej przez pozostawienie Ziem Zachodnich przy Polsce, ucierpi... Europa. Czy należy stwarzać w środkowej Europie — pyta prof. Seraphim — taką sytuację, która nosi w sobie zalążek niegasnącej nienawiści między narodami, a równocześnie niszczy wartości gospodarcze i paraliżuje gospodarczą odbudowę, niemieckiej gospodarce odbiera możliwości życia, Polsce daje obszary, których nie jest ona w stanie w pełni wykorzystać, a które dla ogólno-europejskiego gospodarstwa są stracone?...

Nie tylko własną opinię publiczną, ale i opinię całego świata

starają się Niemcy przekonać, że bez Ziem Zachodnich nie będą one zdolne do życia, nie będą mogły się same wyżywić i odbudować gospodarczo. Jest to oczywistą nieprawda.

W rzekomej trosce o gospodarkę europejską Niemcy twierdzą, że nie wolno dopuścić do tego, by Ziemie Zachodnie produkowały dzisiaj mniej niż przed wojną i by ich rola gospodarcza musiała się obniżyć. Szczupłość miejsca nie pozwala nam na przedstawienie dowodów na to, że właśnie przynależność tych ziem do Polski otwiera im daleko większe możliwości rozwoju, niż miały one należąc do Niemiec. Ziemie te przestają być tylko drugą, obok Nadrenii, kuźnicą zbrojeń niemieckich i odskocznią do nowych wypraw wojennych w Europie.

Niemiecka propaganda rewizjonistyczna opiera się m.in. na twierdzeniu, że Polska nie posiada ani potrzebnych kapitałów, ani dóbr inwestycyjnych, ani odpowiednich tradycji gospodarczych, które pozwoliłyby jej ziemie te utrzymywać na przedwojennym poziomie i że gospodarka polska skazana musi być na prymitywizm i ekstensywność. W odpowiedzi na to możnaby przytoczyć dziesiątki artykułów z prasy niemieckiej i nimi zbić to twierdzenie. Dziś bowiem prasa niemiecka podkreśla często niebywałe osiągnięcia polskie w dziedzinie zagospodarowania Ziem Zachodnich. I to mimo całą eksploatację sowiecką.

Przedstawianie przez Niemców, często nawet w przesadnych rozmiarach, rozbudowy przemysłu polskiego ma na celu zastraszenie opinii Zachodu tym, że Polska jako satelita, może — posiadając uprzemysłowione Ziemie Zachodnie — odegrać wielką rolę w rozwoju sowieckiego potencjału gospodarczego.

Do absurdalnych wprost kłamstw uciekają się często niemieccy fachowcy, pracujący na odcinku niemieckiej propagandy rewizjonistycznej. Oto wypowiedź prof. Seraphima w dosłownym brzmieniu: «Polska nie jest już narodem rosnącym. Naskutek zmniejszenia się liczby urodzin, a zwiększenia śmiertelności, Polsce ubywa rocznie 423.000 ludzi». Tymczasem powszechnie jest wiadome, że tylko na Ziemiach Zachodnich przybywa rok rocznie 200.000 ludzi. Na ziemiach tych odsetek przyrostu naturalnego jest daleko wyższy niż w pozostałych dzielnicach Polski. Ale i w te brednie, przemycane pod płaszczykiem rzekomej nauki, wierzy niemiecka opinia.

Nie wdając się w merytoryczną dyskusję na temat tez niemieckiej propagandy rewizjonistycznej, należy stwierdzić, że Polska, korzystając dziś z minimalnej pomocy sowieckiej, odbudowę Ziem Zachodnich posunęła niezwykle naprzód. Zawdzięczać to należy olbrzymiemu wysiłkowi i zdolnościom organizacyjnym polskiego robotnika i inżyniera. Nie można również zapominać o ciężkim haraczu, jaki płaci dzisiejsza Polska swojemu rosyjskiemu okupantowi, co w wysokim stopniu nadwyręża prężność gospodarczą kraju.

Inny znów uczony niemiecki, prof. dr Murach uczy, że wysiedlenie Niemców z Polski jest sprzeczne z prawem i jest złamaniem zasad nie tylko pozytywnych norm prawa międzynarodowego, lecz

również pogwałceniem niepisanych norm, jakimi się rządzi każde kulturalne państwo. Zdaniem jego, wysiedlenie Polaków z Poznańskiego, Pomorza i Śląska, po anektowaniu tych obszarów w 1939 r. było tylko... przesiedleniem. Dzisiaj, prof. Murach i inni niemieccy rewizjoniści, którzy tak zacięcie bronili się przeciw koncepcji odpowiedzialności zbiorowej, są zdania, że wysiedlenie Niemców było «gigantyczną zbrodnią kolektywną przeciwko ludzkości», której dopuścili się Polacy.

Całe politycznie myślące Niemcy — wyjątki można chyba zliczyć na palcach jednej ręki — starają się przekonać ogół niemiecki, że opinia świata całego jest po ich stronie, że Niemcy w niczym nie zawinili i że należy się im naprawienie krzywdy z nawiązką. O hitlerowskich przestępstwach niemiecka opinia zapomniała już dziś w zupełności. Naprawdę rozbrajające jest rozczulanie się Niemców nad swoim własnym losem, wybielanie siebie wszystkimi możliwymi sposobami, wyszukiwanie i wytykanie «zbrodni» innych narodów i pouczanie na temat moralności i demokracji pod adresem całego świata. Okazuje się bowiem, że Niemcy doskonale zasady te znają. Tylko niestety, ani u siebie, ani w stosunku do innych narodów ich nie stosują.

Ojciec Reichenberg, Jezuita i ultra-nacjonalista, wędrujący po całych Stanach Zjednoczonych orędownik niemieckich uchodźców i niemieckiego rewizjonizmu, zna — i propaguje od Chicago po Philadelfię i Nowy York — jedyny sposób naprawienia niemieckiej krzywdy: powrót Niemców «na ich ziemie» i zmuszenie czołowych organów prasy amerykańskiej, by zamieszczały — na temat niemieckich ziem wschodnich — «prawdę i tylko prawdę».

«Są w Niemczech głupcy, którzy domagają się przywrócenia granicy z 1937 r. Chcą więc przyznać się, że się zgadzają na Sudety (jako składową część Czechosłowacji), Kłajpedę, Gdańsk i korytarz, które ostatecznie nie tylko Niemcy, ale cała opinia międzynarodowa uważała za niedoutrzymania» — pisze Waldemar Kraft, rodem z poznańskiego, dzisiejszy minister Schleswig-Holstein, poseł do Bundestagu, założyciel i pierwszy prezes BHE (partii politycznej uchodźców) i twórca związku niemieckich Poznaniaków i Nadwiślańczyków.

Z wywodami Krafta solidaryzuje się całe niemieckie uchodźstwo, a Związek Ślązaków (Landsmannschaft Schlesien) przypomina mu za pośrednictwem prasy, że Niemcy nie powinni nigdy zapomnieć również i o Górnym Śląsku. Rozumowanie Krafta jest typowe dla niemieckich kół uchodźczych i dla całego niemieckiego rewizjonizmu. Minimalne różnice, jakie tu lub ówdzie występują między nimi, należy przypisać tylko względom taktycznym.

Dr Hans Lukaschek, chrześcijańsko-demokratyczny minister Związkowy dla spraw uchodźczych, pisze w «Civitas», organie włoskich chrześcijańskich demokratów, że sytuacja stworzona przez linię Odry i Nisy nie będzie długo trwała: im prędzej zostanie ona zmieniona, tym lepiej, ponieważ nie ma ona żadnych sprawiedliwych podstaw. Lukaschek też twierdzi, że ludność polska zdziesiątkowana w wojnie, niezdolna jest zaludnić Ziemie Zachodnie, lecz przemilcza obłudnie, że masakrę ludności polskiej organizo-

wali właśnie ci Niemcy, którzy dzisiaj krzyczą o sprawiedliwość.

Ukoronowaniem wreszcie niemieckiej akcji rewizjonistycznej było wystąpienie dr Adenauera, kanclerza Republiki Zachodnio-Niemieckiej w dniu 16. III. ub. m. Odpowiadając na propozycje sowieckie w sprawie traktatu pokojowego z Niemcami, zapytał on, tym razem już całkiem wyraźnie, «jak ma być rozwiązany problem niemieckich ziem za Odrą i Nisą»...

Rewizjonizm niemiecki stał się więc niemieckim obowiązkiem narodowym. — Gesamt-deutsche Verpflichtung! W najbliższym czasie nie raz wypadnie nam o nim mówić.

Tak więc sprawa granic niemieckich, tak więc sprawa armii niemieckiej, stała się rzeczą ważniejszą niż odnowienie obrazu człowieka w sercach niemieckich współobywateli. Odnowił się, mimo klęski, hitleryzm. Moltke i jego przyjaciele nadarmo poświęcili swoje głowy. Niemcy przeszły nad ich ofiarą do porządku dziennego. Czasem tylko, gdy gdzieś na łamach prasy, lub na sali sądowej padnie ich nazwisko, pamięć o nich wraca jak dalekie, niezmiernie dalekie echo. Echo — dla Niemców — niezrozumiałej... donkiszoterii. Niemcy wstydzą się chwil słabości, w których ktoś mówił im o człowieku. O prawdziwym człowieku.

Tymczasem... «świetlane jutro Niemiec» należy do generała SS Remera, który głównie przyczynił się do zgniecenia lipcowego antyhitlerowskiego puczu, do jego przyjaciół z nieohitlerowskiej SRP, z partii uchodźców BHE i innych partii i partyjek, mówiących dużo o niemieckim Vaterlandzie. Niemcy — to zdaje się pewne — chcą przeżyć nowy mit niemieckiej siły i wielkości.

Jakżeż można inaczej przypuszczać, gdy w jednym z miast bawarskich, w czasie publicznego zgromadzenia wzywa się do uczczenia pamięci tzw. ... «zbrodniarzy wojennych»,

gdy sąd w Brunschwiku zapewnia, że nie ma mowy o tym, by wspomniany już Remer (który publicznie nazwał organizatorów spisku przeciw Hitlerowi zdrajcami na żołdzie zagranicy) mógł być przedmiotem jakichkolwiek zarzutów z tytułu jego wierności dla Fuehrera,

gdy we Fryburgu studentów demonstrujących przeciwko antysemickiemu filmowi i nazistowskiemu reżyserowi, rozpędza policja pałkami ku uciesze tłumu wznoszącego... artysemickie okrzyki,

gdy w parlamencie w Bonn zasiada pod fałszywym nazwiskiem były hitlerowiec,

gdy w odbudowującym się ministerstwie spraw zagranicznych Bundesrepublik, kierownicze stanowiska w 85 proc. obsiedli hitlerowcy,

gdy ministerstwo to jest opanowane w wyższym stopniu przez hitlerowców dzisiaj, niż za czasów Ribbentropa,

gdy hitlerowcy ci decydowali o deportacji i eksterminacji milionów ludzi,

gdy na stanowiskach ambasadorów, posłów, konsulów niemieckich, znaleźli się znów ludzie, którzy wszystkimi siłami popierali wielką Rzeszę,

gdy prezes Chrześcijańsko-demokratycznej Unii (CDU) urzędujący dziś kanclerz i minister spraw zagranicznych dr Konrad Adenauer, organizację tę ministerstwa spraw zagranicznych powierza trzem znanym osobistościom hitlerowskim,

gdy nikt się już dziś nie kryje z tym, że był członkiem partii narodowo-socjalistycznej, SS czy Gestapo, a wprost przeciwnie, z tego tytułu domaga się przywilejów,

gdy kanclerz Adenauer oficjalnie już dziś reprezentuje niemiecki rewizjonizm i nacjonalizm?

Słowa Goerresa, niemieckiego publicysty z okresu po pierwszej wojnie światowej: «narody powinny trwać przy swoim prawie w sposób jak najbardziej uparty, ponieważ dzisiejsza dobrotliwa słabość przyniesie napewno w przyszłości nieszczęście», znalazły znów posłuch w narodzie niemieckim. Słowa te wypowiedziane po pierwszej wojnie światowej prowadziły Niemców z nadzieją rewanżu do drugiej wojny światowej i do klęski. Niemcy dziś znów nie chcą zapomnieć o swoich «prawach», ugruntowanych na krzywdzie innych narodów. Ciąży na nich okrutne dziedzictwo historyczne, które każe im zapominać ludzi takich jak Moltke, a iść za Hitlerem czy Remerem. W pogoni za urojoną wielkością narodową Niemcy znów zdradzili i zapomnieli człowieka.

Czy dana im będzie raz jeszcze okazja odnowienia, odrodzenia jego obrazu w sercu niemieckiego człowieka?...

Paweł SZAREK.

Literatura według recepty

Gdyby sądzić nam wypadło wyłącznie na podstawie literatury, prasy, ukazującej się obecnie w kraju, urobilibyśmy sobie jakiś obraz odwrócony istotnego widzenia rzeczywistości przez społeczeństwo i właściwego jego pojęcia co jest dodatnie, co zaś ujemne. Musielibyśmy przerazić się głębokością zmian, zaszłych w probierzach, w pojęciach, w ujmowaniu zjawisk naszych rodaków i pomyśleć sobie z rozpaczą: gdy przyjdzie kiedyś chwila spotkania, gdy możliwy się stanie powrót emigracji do kraju — nie poznamy naszego własnego narodu. Przez lata «sowieckie» wszystko, co uważane było przed tym za białe, stało się czarnym i odwrotnie: wybieleniu na czysto uległy ciemne plamy zjawisk, osobowości ludzkich, postępków i podejrzanej wartości ideały.

Strachy na Lachy. Mamy wszelkie dane, by nie traktować na serio produkowanych w kraju na kopy czy setki, na niewiadomo ile procent powyżej normy potrzeb czytelnika, opowiadań, nowel, powieści, reportaży, sztuk teatralnych, wierszy. Oczywiście, usiłują one kształtować na wyrost świadomość społeczną w nakazanym kierunku, ale z pewnością są bardzo dalekie od prawdziwej reakcji naszego społeczeństwa na to bardzo fantazyjne, więcej niż nieprawdziwe, naświetlanie przez pisarzy ich bohate-

rów wszelkiej maści — od jasnych, niemal «świetlanych» począwszy, poprzez szarych, żeby nie powiedzieć «mętnych», na wyraźnie «czarnych charakterach» kończąc. Bardzo opacznie wyglądają w naszych oczach tak sfabrykowane postacie, zaopatrzone w znak dodatni lub ujemny przez autorów w ten sposób, jak gdyby mylili się oni za każdym razem w etykietach.

Spróbujmy na chybił trafił zebrać kilka okazów «ciemnych» i kilka «jasnych» z krajowych wydawnictw. Ta papierowa znajomość będzie bardzo przydatna, jeśli zechcemy ustalić stopień martwoty, fałszu, zakłamania dzisiejszej literatury, rozporzdzającej zresztą niekoniecznie tylko miernymi autorami.

Oto za pośrednictwem dość błyskotliwie napisanego reportażu M. Szczepańskiej «Na Kopalni» znajdujemy się wśród robotnic kopalnianych. Jest pomiędzy nimi wiele takich, które oddają dużo wolnego po robocie czasu na zebrania Komitetu Zakładowego, na pracę związkową, na propagandę wśród nowych koleżanek. Te jasne, «utlenione» duchowo niewiasty dobijają się, by kobiety osiągały stanowiska sztygarów, pchają się do równouprawnienia w ciężkiej pracy z mężczyznami, nazywają przedwojenną PPS partią oszukańczą, uważają, że ich miejsce jest w partii komunistycznej.

Pośród białych, grzecznych owieczek znajduje się wszakoż i czarna owca. Jarolewska jest bardzo zdolna, inteligentna, mogłaby dużo zdziałać — sugeruje autorka — w walce z niezrozumieniem przez robotników jak należy «dopomóc państwu» Polski Ludowo-Demokratycznej w osiągnięciu wysokiej produkcji, dobrobytu mas i tak dalej, wedle znanej litanii. Cóż, kiedy Jarolewska zasługuje sobie na naganę ze strony oddanych sprawie (czytaj reżimowi) koleżanek, nie chce ona poświęcać wszystkich sił temu dziełu. Zarzuty, jakie skierowują przeciwko «czarnej owcy» «białe» koleżanki brzmią wielce dziwacznie, nie tylko dla nas po tej stronie kurtyny, ale i dla lwiej części kobiet, z pewnością i mężczyzn również, w kraju:

— ... ty po zmianie ani zajdziesz do komitetu, ani się pokażesz, tylko zaraz biegniesz do dzieci, choć ci je dobra matka chowa, albo do kina na film o miłości, albo na spacer.

Grzech, ciężki grzech popełnia więc młoda niewiasta, mająca małe dzieci. Zamiast po ośmiu godzinach pracy w kopalni pójść jeszcze na zebranie Komitetu Zakładowego, zamiast zająć się agitacją wśród robotnic za podniesieniem wydajności, do czego chcą ją zagonić «świadome» towarzyszki, Jarolewska śpieszy do dzieci. Uważa, że mimo opieki babki, potrzebna jest dzieciom i matka. Może chce je popieścić zanim posną, może interesuje ją gaworzenie dziecięce, układające się w pierwsze słowa, w pierwsze zdania. Może chce czy nawet musi uszyć małą sukieneczkę, koszulinę — i wobec siebie może się przyznaje, że się aż pali do tej miłej robótki. Może chce pośpiewać czy zabawić się ze swymi brzdącami, które najczęściej śpią jeszcze, gdy leci na kopalnię. Może śpieszy się, by im umyć główki i cieszy się samym wyobrażaniem sobie, jak to będzie potem rozczesywała miękkie, jedwabiste włoski.

Ale czytamy oto — grzechem obecnie jest uleganie przyrodzonemu prawu i instynktowi kobiety-matki. Cóż dziwnego — w erze kiedy wielki czarodziej Stalin zmienia klimaty, przyrodę, dlaczegóż nie ma zmienić natury kobiecej, tak by przydatna była niezwykłym planom na sowiecką modłę rozwijających się państw?

Dalej przygaduje się temu wyrodkowi poniekąd w gromadzie innych rozumnych, porządnych kobiet, że lubi polecieć do kina na film o miłości, lub na spacer. Odetchnąć świeżym powietrzem po całym dniu pracy przy węglu — to grzech; popatrzeć na ładne ciekawe obrazki, posłuchać jak ludzie mówią chwilę nie o zwiększeniu normy, tylko o swych sprawach, z miłością na pierwszym planie i to bez gołąbków — też niedobrze. Niedobrze również, że młoda, przystojna kobieta zajmuje się swą osobą, że lubi się ładnie ubrać, uczesać.

Z tego małego epizodu możemy sobie urobić pojęcie, jak wygląda jeden z ujemnych typów kobiecych w Polsce Ludowo-Demokratycznej (i — nie zapominajmy — na papierze):

chce być jak najwięcej przy dzieciach,
chce wyglądać ładnie
chce po pracy i zajęciach domowych odpoczynku i rozrywki.

Przenieśmy się teraz na chwilę na wieś. W każdym niemal opowiadaniu, reportażu na temat życia chłopów, występuje osoba «kułaka». Jest to oczywiście bogacz, pragnący trzymać całą wieś w garści, chytry do kwadratu w porównaniu ze zwykłym chłopem, chciwy, skąpy, przemyślny, obdarzony zresztą dziesiątkiem innych odrażających cech. Wydawać się może — wedle utworów autorów piszących wypracowania na tematy wiejskie, że nie ma w Polsce jednej gromady, gdzieby taka pijawka, lub nawet kilka, nie zatruwała życia, nie mąciła harmonii, panującej wśród reszty mieszkańców wioski — biednych chłopów lub umiarkowanych średniaków, pracujących w ładzie, składzie i miłości na chwałę Polski Ludowej.

Musimy sobie uprzytomnić, że narodziny «kułaka» w dzisiejszej literaturze czy prasie krajowej odbyły się w taki sam sposób, jak wielu innych postaci czy zjawisk, zupełnie nieistniejszych w życiu polski: «Kułacy», jak inni «wrogowie ludu», o czym poniżej, zostali poprostu żywcem przeszczepieni z wzorca radzieckiego. Jest to typ tym bardziej papierowy, że trudno byłoby znaleźć jego wzór rodzimy w naszych polskich stosunkach. W czasach przedwojennych własność chłopska ponad 15 hektarów stanowiła bardzo niewielki odsetek (4%). Nasi «bogaci» chłopi, którzy dzisiaj zostali ochrzczeni «kułakami», weźmy dla przykładu realne przykłady, posiadający 30-40 morgów, nie byli ani trochę podobni do portretów, malowanych dziś na ultra czarno przez pisarzy Polski Ludowo-Demokratycznej. Prawie wszyscy ci «bogacze» wsiowi przed wojną, tak jak mieliśmy możność obserwować na nielicznych, posiadających na okolicę zamożniejszych chłopach, wykorzystywali w bardzo mądry i godny spo-

sób fakt, że ich gospodarka pozwalała na skromne, ale względnie przyzwoite życie: kształcili dzieci. Oddawali je do miasta do gimnazjów, do szkół zawodowych, nieraz na uniwersytet. Była to pasja powszechna przedwojennych «bogaczy» chłopskich, pasja dość kosztowna na owe czasy. Toteż starzy harowali niemniej niż ich biedniejsi sąsiedzi, z tą różnicą, że ich młodzież nie pasła gęsi, czy bydła, tylko się uczyła. Nie dla ukrycia swego dostatku żony «bogaczy» szły boso do kościoła, jak i biedne chłopki, i dopiero przed samymi niemal drzwiami nakładały trzewiki. Oszczędzały, żeby mieć na kształcenie dzieci. Co zaś do postawy moralnej podczas okupacji, wojny — wielu z tych zamożnych chłopów mogłoby posłużyć za wzór patriotyzmu, oddania sprawie niepodległości, ofiarności niekłamanej i szerokiej. Nie trudno byłoby wskazać, którzy z nich zginęli za należenie do organizacji walczących z hitleryzmem, za przechowywanie broni, za pomoc Żydom, którzy uciekali z ghett miasteczkowych, za kolportaż bibuły.

Nie znaczy to wszystko, co mówimy w tej chwili o zamożnych chłopach, byśmy bronili idei kułactwa, idei nierówności wśród chłopów. Twierdzimy tylko, że reforma rolna w aplikacji reżimu niewiele zdziałała dla wytworzenia zdrowych, średniodostatnich gospodarstw oraz, że wielki «kułak» jest śmiesznym, sztucznym wtrętem, podsuwanym — niby życiu — przez pisarzy.

«Kułakowi» rolnikowi towarzyszy bardzo często inna postać kułacza — młynarz, drugie wcielenie pijawki wioskowej, który ma za zadanie (to oczywiście jest jasne dla piszących nie dla czytających) odwracać uwagę społeczeństwa od istotnych źródeł biedy dzisiejszej wsi polskiej, dezorganizowanej przez wadliwy ustrój. Te papierowe straszki mają służyć, wraz ze szczuciem słownym rozmaitych działaczy partyjnych na wsiach, do uśpienia czujności społeczeństwa wobec narzucanych przeobrażeń samej struktury gospodarki chłopskiej.

Rozmaitych zmyślonych polskich «kułaków» spotykamy na kopy w utworach dzisiejszych odzwierciadlaczy «realizmu socjalistycznego». Niektóre «wypracowania» na zadany temat — walka z kułactwem — są nawet w sensie literackim dość pomysłowe, okraszone humorem. W opowiadaniu «Zboże» W. Machejka czternastohektarowy «kułak» wespół właśnie z młynarzem robią straszliwe figle: ukrywają zboże przed skupem, zakopują je w ziemi, aż zaczyna kiełkować, podczas gdy ich biedni sąsiedzi sami deklarują część swych skromnych zbiorów na sprzedaż państwu. Z tą ilością morgów jest jakiś galimatias. Nie myśląc już nawet o tym, że przecież reforma rolna w pierwszej fazie głosiła, iż majątki do 50 ha nie podlegają konfiskacie, niewiadomo, gdzie zaczyna się kułacka gospodarka. Spotykamy w tej kategorii nawet już 14 morgowych «kułaków» (wedle naszej oceny, to zaledwie średnia gospodarka), to znów jakiś inny autor osadza średniaka na 20 morgach żyznych gruntów. Granica posiadania nie jest widocznie dość wyraźnie wytyczona czy to przez reżim, czy też przez piśmiennie uzdolnionych komentatorów jego polityki w

dziedzinie zagadnień wsiowych i nie sam stopień zamożności stanowi o należeniu do rodu «pijawek» i «wrogów ludu». Zapewne niechęć do kołchozacji gospodarstw rolnych, krytycyzm w stosunku do wygładzania wsi, do pozbawiania jej swobody decyzji jaką część zboża ma sobie gospodarz zostawić na zasiew, jaką przeznaczyć na chleb dla siebie z rodziną, jaką wypaść bydło, bronienie się przed wykoszlawianiem zdrowego stosunku do pracy na własnym kawałku ziemi — kwalifikują do wpisania do klanu kułaczego.

Spójrzmy teraz dla odmiany na typ pozytywny — w zamiarze autorskim — zaczerpnięty z tego samego źródła, co poprzednie jego przeciwieństwo: z warszawskiego tygodnika społeczno-literackiego «Nowa Kultura». Jest to zazwyczaj, u wielu autorów jednako, biedny chłop, mądrala, który niemal od dzieciństwa wiedział, że tylko Sowiety mogą przynieść wyzwolenie polskiemu chłopowi, tak jak uczyniły to z własnym ludem. Weźmy przykład konkretny z utworu W. Zalewskiego pt.: «Urodzaj». W długim ni to reportażu, ni to artykule publicystycznym ze wstawkami, których charakter trudno jest określić, poznajemy się z idealną postacią chłopa, Więsyka, o cechach, które chyba wszyscy pisarze ludowo-demokratyczni otrzymują wypisane na kartce, gdyż dziwnie jest on podobny do dziesiątka innych, wprowadzanych do opisów przez innych autorów. Otóż Więsyk spędza dzieciństwo u swej stryjny, wielkiej bigotki, która wpaja w małego przekonanie, że diabeł i bolszewik to to samo. Chłopak nie przejmuje się zbytnio tymi słowami i podrastając wie już niezbicie, że nie istnieje na świecie piekło bolszewickie. W roku 1935 styka się z Wiciowcami. Nie podobają mu się, gdyż nie ufają Związkowi Sowieckiemu. «Prowodyr» Wiciowców plecie, według Więsyka, bzdury, twierdząc, że w Sowietach uczyniono z maszyny boga, że miasto ciągnie soki żywotne ze wsi, odrywa chłopów od ziemi. Autor każe i w tym miejscu wierzyć czytelnikowi w zdrowy rozum chłopski jego bohatera, na co chyba się nie zgodzimy, bowiem ocena sytuacji i tendencji rozwoju Sowietów, sformułowana przez wiciowców, była już wówczas, jak widzimy, więcej niż sprawiedliwa i trafna. Cóż, kiedy Więsyk uważał, że ci «chłopcy z Wici... kręcą».

Opis wrześniowych wypadków, sporządzonych przez główną postać «Urodzaju», może przyprawić o wstyd za niego i za autora, który mu każe szkalować Polskę, uderzoną przez nawałę hitlerowską. Całą klęskę przegranej wojny ponoszą, oczywiście, tylko panowie. Nasz chłopek-reztropek nie widzi innych przyczyn natury ogólniejszej i dramatyczniejszej, rozgrzesza natomiast łupnięcie z tyłu naszego kraju przez Sowiety: «Czerwona Armia wkroczyła wtedy (we wrześniu 1939 roku), bo u nas i tak było już po wojnie».

Można pięknie podziękować za tę lekcję historii, wypowiadaną przez pozytywny, dodatni typ, przemawiający ze stron utworu młodego literata w Polsce.

Dalszy los Więsyka i dalsze mądrzenie się wyglądają równie stylowo: W r. 1941 styka się on z partyzantami rosyjskimi, którzy opowiadają mu o cudach życia w Sowietach, o kołchoźniańskie wspaniałości i nie narobi się ciężko, gdyż pracuje za niego maszyna. W tej wierze umocniony Więsyk doczeka wejścia Czerwonej Armii już na dobre, otrzyma parę morgów do swej nędznej gospodarki, zaczyna przemyśliwać o wstąpieniu do partii, potem wędruje na Ziemie Odzyskane, gdzie przemienia się w całkiem tęgiego średniaka na 10 ha, wstępuje do «spółdzielni produkcyjnej» i staje nawet na jej czele, jako przewodniczący. Potem wreszcie nadchodzi punkt kulminacyjny w życiu Więsyka i w publicystycznym reportażu Zalewskiego: towarzysz Więsyk jedzie z wycieczką do Sowietów, gdzie na własne oczy widzi te wszystkie cuda, o których słyszał i które wyśnił. Porównuje to wszystko z przedwojenną Polską — głównie po to, by mieć okazję do nowego psioczenia na nią i wychwalania tego, co z niej uczynili obecni władcy, wzorując się na Sowietach.

W powrotnej drodze do Polski Więsyk wydziwia z zadowoleniem: «Przed tym, ani chłop, ani robotnik nie mógł pojechać do Moskwy, a my dziś pojechaliśmy». Szkoda czasu na pytanie, kto w ogóle mógł się przedostawać za sowiecką granicę dawniej. Szkoda też tłumaczyć Więsykowi, gdyż autor nie pozwoliłby mu zrozumieć, że zaszczytu tego dostępują obecnie tylko posłuszni i podwładni władycе z Kremla obywatele z ujarzmionych krajów. Żywi ludzie w Polsce to wiedzą.

Podobnie sławi dzisiejsze dobrodziejstwa, jakie spadły na wieś za sprawą twórców «Polski Ludowej» i porównuje z dawną nędzą stara chłopka, sympatyczna, tylko niekoniecznie rozumna, «Matka» w opowiadaniu pod tytułem, Lucjana Rudnickiego. «Dziś jezdym na swoim. Nie tylko jo, cały naród» — powiada stara Kwarcińska, sam zaś autor dopowiada, że «cała piękna ziemia polska, jej wspaniałe góry i rozległe lasy, jej bogate głębie kopalniane i tętniące energią fabryki, szkoły wiejskie i uniwersyteckie, przestały być mordownią i stają się coraz większą radością życia».

Widocznie stara babulka potrafi opowiadać piękne bajki, zaś pan Rudnicki lubi się w nie wsłuchiwać. Jakoś z tą radością życia w dzisiejszej Polsce za bajkowo wygląda minorowe sielskie opowiadanko.

Nie brak pięknych budujących bohaterów zbiorowych na długich szpaltach «Nowej Kultury». Naprzykład w grudniowym numerze (1951) znajdujemy coś w rodzaju zapisek pamiętnikowych pod tytułem «Pieśń ZMP'owskiej brygady». Są to dzieje wakacyjne ochotniczej brygady ZMP, która jedzie do pracy na Nowej Hucie. Chłopcy ochotnicy (zapewne byłoby niedobrze, gdyby odmówili swej «ochotniczości») jadą trochę ze strachem, że będą mieli «niezłą harówkę». Nałożyli mundury, podzielono ich po wojskowemu na plutony, drużyny — i wpadli odrazu w wir przeskakiwania przez normy coraz wyżej, coraz wyżej. Tchu brak, ale przecież

ambicję sportową łatwo jest podsycać u młodzieży obietnicą odznaczeń, nagród. Chłopcy wytężają siły do ostatniej możności, podnoszą normę o 280% — z racji zbliżającej się wielkiej daty 22 lipca. To znów dla uczczenia Pierwszej Powiatowej Konferencji ZMP zobowiązują się wykonywać do końca turnusu 350% normy. Poświęcają dwie niedziele, żeby zakupić ze swych zarobków traktor dla spółdzielni produkcyjnej. Zarażają zapałem inne drużyny. Zdobywają wreszcie drugie miejsce w tych szalonych zawodach i przodownicy otrzymują nagrody: zegarki, aparaty fotograficzne, rowery.

Kto pobudzał tych młodocianych do zdzierania zdrowia? Komu opłaciły się koszty kupna nagród za wzmożenie tak wielkiej produkcji? Wiemy to sami, chociaż nie znaleźliśmy odpowiedzi na to drażliwe pytanie w reportażu. Znaleźliśmy natomiast bardzo nikle zaznaczony cień brzydkiego starego robotnika-majstra, który przeszkadza chłopakom w rozwijaniu wariackiego tempa roboty: nie zapisuje wszystkich norm osiągniętych, ukrywa liczby podniesionej produkcji. Pozwolimy sobie wyciągnąć na światło ten «ujemny» typ, może kiedyś — w innym utworze tego pisma — okaże się on nawet sabotażystą. Z pewnością, gdybyśmy mogli z nim rozmawiać — ale nie w ramach stron pisma czy książki, doświadczony stary robociarz powiedziałby nam, że pragnął on primo nie dopuścić, by normy wywindowane w jednomiesięcznych zapasach junaków, stały się potem poziomem wymaganym, trwałym stałych załóg, powtóre zaś, że brała go litość na widok zdzierania sił młodzieży, której nie oszczędzają reżimowi organizatorzy pracy. Jeśli rozum, doświadczenie zawodowe, zdawanie sobie sprawy, że podniesienie produkcji powinno być osiągane przez ulepszenia techniczne, nie zaś przez zdzieranie fizyczne sił ludzkich, że w parze z większą wydajnością powinno iść i polepszenie warunków materialnych pracujących — jeśli te cechy uznamy za dodatnie, zaś nabieranie naiwnej młodości, wykorzystywanie jej chęci do wyróżnienia się, czerpanie zysków z wyczerpującej ochotniczej pracy młodocianych — nazwiemy jednym brzydkim mianem — nadużycie — nie trudno nam będzie odprowadzić naszego zbiorowego bohatera, drużynę młodych, do odpowiedniej rubryki ze znakiem ujemnym bez wątpienia, starego zaś robociarza opatrzyć znakiem dodatnim i nazwać go mądrym, świadomym człowiekiem pracy.

Co powiedzieć o występujących bardzo często ochlapanych zdecydowanie na czarno typach tak zwanych «podżegaczy strajkowych»? Są to figury obciosane w spób podobny, jak znane ze szmirowatych dawnych «sztuk ludowych» śmieszne Żydki, albo niezdary w wojsku; są szablonowe, sporządzane wedle recepty. «Podżegacz strajkowy» jest albo agentem obcego wywiadu, albo w ogóle tylko draniem we własnym zakresie. Szkoda wyliczać te typy i miejsca, gdzieśmy ich poznali (reportaż czy sztuka teatralna — mniejsza o to). Ważne jest, że pod odrażającą pokrywą czytelnik czy widz w Polsce dopatrzy się raczej kary-

katury, jaką się robi na obstalunek z działaczy prawdziwych, pragnących poprawy bytu ludzi pracy, wyzyskiwanych w dzisiejszej Polsce bardziej, niż w przedwojennych latach. Robotnik, nawołujący kolegów do strajku w imię podniesienia nędznych płac, w imię lepszej, niż obecna zniekształcona, metody pracy, w imię zapewnienia przyzwoitego życia — nie jest dla społeczeństwa polskiego draniem, podżegaczem, tylko odważnym i szlachetnym działaczem robotniczym. Społeczeństwo, interesujące się życiem własnym i życiem po za granicami kraju, wyczytuje ze zdumieniem w prasie reżimowej, że wystarczy takiego «podżegacza strajkowego» przenieść na inne forum, mianowicie do «zgniłego Zachodu», by urósł on do miana bohatera, do wielkiego bohatera rewolucji światowej.

Od takiego czarno-białego «fokus-pokus» robi się w oczach szaro. Kto chce podobnego zawrotu głowy uniknąć, niechaj nie zagląda do 11-go numeru «Nowej Kultury» z 1951 roku, gdzie w sprawozdaniu z granej w Teatrze Powszechnym sztuki Żółkiewskiej «Awans» mamy do czynienia z potępieńczym typem «podżegacza strajkowego», złem bezapelacyjnym na gruncie Polski Ludowej i gdzie na innej stronie tegoż numeru czytamy wiersz J. Litwiniuka, w którym poeta woła w ostatniej strofie:

“Jeszcze będziemy w wolnym Paryżu
Świętować nietylko klęski!
Jeszcze uderzy paryski robociarz
W konszachty socjalzdrajców.
Zaświeci w przerażonych oczach
Pięść powszechnego strajku!

Z pewnością rozumie tę grę przestawienia czytelnik polski, który nie zatracił przecież poczucia krytycyzmu: nawołujący do strajku jest łotrem w Demokracjach Ludowych, w sowiecko rajskich republikach, ale organizowanie strajku — mniejsza o to ekonomicznego czy politycznego — we Francji, w Stanach Zjednoczonych czy innym kraju «zgniłego Zachodu» przynosi zaszczyt i chwałę.

Bohaterowie, mający wedle autorów reżimowych reprezentować w ich utworach «porządnych» ludzi, zachowują się oczywiście odpowiednio w rozmaitych sytuacjach: jeśli jest to murarz na budowie — wyraża on zachwyt dla organizacji pracy «na ola Boga», dla metody odbierania mu czasu na swoje prywatne życie; szkaluje obowiązkowo dawne czasy, gdy zarabiał trzy razy tyle co dzisiaj, jadł w spokoju i też ze dwa razy lepiej, ubierał się przyzwoiciej, nie harując tak ciężko, jak dzisiaj. Jeśli jest na wczasach, wychwala je pod niebiosa jako wyłączny i nowy wynalazek reżimowy, zapominając, że organizacja wczasów ludzi pracy w Polsce ma daleko głębsze korzenie, że przed wojną była już ogromna sieć miejsc wypoczynku urlopowego dla robotników, pracowników i ich rodzin.

Korowód białych i czarnych wycinanek papierowych, których maleńki odcinek oglądaliśmy przed chwilą, jest wielce bogaty i niemniej trudny do przyjęcia w postaci i roli, jaką mu nadaje wola autorów. Są to płaskie, martwe i obce symbole. Stanowią

one odbicie przekręconych idei i nie znajdują wiary, że są prawdziwe w Polsce. Bo przecież kraj nasz, mimo tragiczne sfałdowanie się jego dziejów, jest w swej głębi wciąż tym samym krajem «gdzie mają tak za tak i nie za nie — bez światłocienia» i szanuje w człowieku przede wszystkim jego wierność samemu sobie.

Taniec kontredansowy figurek, wdzięczących się do czytelnika z dzisiejszych wszelakich druków pod reżimem, nie jest w najsłabszym stopniu odbiciem prawdziwego życia polskiego. Służyć on może jedynie jako świadectwo posłusznie wykonywanych obstalunków przez tych ludzi pióra czy piórek, którzy za nic mają najbardziej sposponowaną dziś przez komunistów cnotę: prawdę.

Natalia ZAREMBINA.

Twarzą do Kraju

Dziesięciolecie PPR — Dni oświaty — Wyślizgnęło się... — Pan Werfel i teoria permanentnego wyzysku — Pas transmisyjny nie działa — Rośnie solidarność robotnicza — C'est une plaisanterie !

DZIESIĘCIOLECIE PPR to jedno pasmo wysiłków strojenia się w cudze piórka. Zanotujmy jeszcze jedną manifestację komunistycznego fałszowania historii. Tym razem, 15 maja, święcono uroczyście 10 rocznicę pierwszego wymarszu komunistycznej «Gwardii Ludowej». Wielkie zgromadzenia, odczyty, akademia w Politechnice warszawskiej, wmurowanie tablicy pamiątkowej — wszystkie akcesoria propagandy zostały puszczone w ruch. Obowiązki generalnego historiografa wziął na siebie tymczasem pan generał Jóźwiak-Witold, wygłaszając na akademii długi wywód o czynach «Gwardii Ludowej», rozgłoszony i podany do wierzenia narodowi pod groźbą odpowiednich kar.

Można byłoby przede wszystkim zapytać co to za «wymarsz» się świętuje. Skąd i dokąd? Nie będziemy dociekać. Mogli wymaszerowywać z jednego pokoju do drugiego, a chociaż słówko przypomina wymarsz Pierwszej Kadrówki, nikt nie pomyli się co do znaczenia wymarszu Gwardii Ludowej. W rocznicy, święconej przez komunistów, wiele jest bardziej pikantnych rzeczy. A więc. Jeśli chodzi o nazwę «Gwardia Ludowa» — to ma ona więcej niz dziesięć lat. Powstała bowiem organizacja pod tą nazwą jeszcze w 1940 roku jako formacja zbrojna Polskiej Partii Socjalistycznej dla walki z niemieckim okupantem. Jak wiadomo, w czasach tych komuniści cicho siedzeli po kątach, aby ich Stalin nie posądził o wrogie uczucia dla jego sojusznika w nowym rozbiorze Polski.

Gdy pod wpływem uderzenia Hitlera Stalin wraz ze swymi zwolennikami przechrzcił się na wiarę demokratyczną, komuniści polscy dostali polecenie rozpoczęcia walki z nazizmem. Ale jak tu zaczepić się o grunt polski? Bardzo prosto: trzeba podszyć się pod

cudzą firmę i cudze symbole. Partia Komunistyczna otrzymuje niewinną nazwę Polskiej Partii Robotniczej, a ponieważ «Gwardia Ludowa» miała już pewną popularność w szeregach robotniczych, dlaczego nie przywłaszczyć sobie tej nazwy? I oto pewnego dnia komenda Socjalistycznej Gwardii Ludowej dowiedziała się, że działa jakaś inna organizacja pod tą samą nazwą. Zdawało się już, że to może jakaś prowokacja niemiecka, ale po sprawdzeniu okazało się, że to tylko komuniści uprawiają wśród robotników oszustwo, organizując grupki pod nazwą «Gwardia Ludowa». Tak więc rocznica, którą teraz świętuje PZPR, jest rocznicą ordynarnej kradzieży cudzej firmy.

Oszustwo zostało wykryte, robotnicy uprzedzeni co kryje się za nazwą jakiejś drugiej «Gwardii Ludowej», oddziały bojowe i formacje wojskowe PPS przyjęły inne nazwy (SOB i OW PPS). «Gwardia Ludowa», przywłaszczona przez komunistów, musiała, zdawało się, rozpocząć życie na własny rachunek. Ale i tutaj szybko przyszła z pomocą komunistyczna wynalazczość. Kilka słabiutkach grupek, rozumie się, nie mogło wykazać się większą działalnością. Moskwa żądała jednak natarczywie usprawiedliwienia w akcjach zbrojnych wielkich wydatków, jakie łożyła na PPR. Za wszelką też cenę trzeba było podtrzymać legendę o wielkiej sile nowozałożonej partii. I oto poradzono sobie w komendzie komunistycznej w sposób bardzo prosty.

Polskie organizacje podziemne prowadziły szeroką akcję sabotażu i co trochę wybuchały starcia z oddziałami niemieckimi. Do 1944 roku ze względów konspiracyjnych żadna organizacja nie publikowała dokumentów, mogących ustalić odpowiedzialność za te akcje. Dlaczegoż nie przywłaszczyć na rzecz komunistów tej działalności bojowej innych organizacji? Kto będzie dochodził prawdy? I oto świat Podziemia polskiego ze zdziwieniem zaczął czytać w wydawnictwach komunistycznych opisy i komunikaty akcji, rzekomo przeprowadzonych przez oddziały komunistycznej «Gwardii Ludowej», gdy w istocie, jak każdy wiedział, były one dziełem bądź Kedywu, bądź AK, lub innych organizacji niepodległościowych. Ordynarna falsyfikacja wywoływała śmiechy, a sprostowań nie było sposobu przeprowadzać.

Ta metoda komunistycznego fałszowania oblicza walki z hitleryzmem, realizowana bez najmniejszego, jak to jest w zwyczaju totalistów, liczenia się z prawdą, przybrała tak wielkie rozmiary, że wywołała zamieszanie nawet wśród Aliantów Polski. Armia Krajowa musiała zorganizować specjalną akcję sabotażową, by zdemaskować komunistycznych oszustów. W dniu i miejscach zgóry określonych i podanych do wiadomości sztabu alianckiego, oddziały AK uderzyły na środki transportowe Niemców, przeprowadzając sabotaż w najbardziej precyzyjny sposób. Po kilku dniach prasa komunistyczna zamieściła wiadomości, że większość tych akcji przeprowadziły «bohaterskie oddziały komunistycznej Gwardii Ludowej». Tym razem blaga została przypieczętowana.

Tak to dziesięciolecie «Gwardii Ludowej», celebrowane przez komunistów, jest w istocie rzeczy jubileuszem kradzieży i kłamstwa.

DNI OŚWIATY, KSIĄŻKI i PRASY, które z wielkim rozgłosem organizuje reżim, są wyrazem głębokiego niepokoju komunistycznych władców o losy milionowych nakładów najrozmaitszych wydawnictw komunistycznych, rozrzucanych po kraju. Dla kogo jak dla kogo, ale dla Politbiura nie jest tajemnicą, że ludzie uciekają od prasy reżimowej, a nawet członkowie partii, obowiązani do kupowania wydawnictw partyjnych, uchylają się jak mogą od tego obowiązku, jeśli zaś w końcu prenumerują tę czy inną gazetę, nie kwapią się bynajmniej do jej czytania, traktując opłatę prenumeraty jako jeszcze jedno obciążenie podatkowe.

Zdają sobie z tego dobrze sprawę komuniści, boć przecież właśnie tuż przed uruchomieniem «Dnia oświaty, książki i prasy» Politbiuro przeprowadziło kilka sondaży czytelnictwa prasy w terenie. Wyniki nie pozostawiają wątpliwości.

Weźmy pod uwagę chociażby to, co ujawniła ankieta o czytelnictwie, zebrana wśród setki pracowników i członków Komitetu PZPR w Lublinie. Okazało się, że tylko 3 osoby prenumerują «Nowe Drogi». Można pomyśleć — to trudny organ teoretyczny. Ale oto popularna «Trybuna Ludu» ma tutaj zaledwie 6 abonentów. Organ zaś oficjalny Kominformu pod nazwą «O trwały pokój» prenumerują tylko 2 osoby i są nimi sekretarze komitetu, obowiązani do stałego czytania najwyższej mądrości Kremla.

Ci sami lubelscy aktywiści, rozpytywani o treść ostatnich wydawnictw periodycznych, wykazali zupełną nieznajomość tematów poruszanych przez prasę i, przyciśnięci do muru, bronili się strzępkami najrozmaitszych informacji i sloganów, zdobytych wszelkimi innymi drogami, tylo nie poprzez lekturę organów komunistycznych. («Trybuna Ludu» 26 kwietnia 1952).

Nic dziwnego, że w takiej sytuacji komuniści wyłażą ze skóry, żeby jakoś przekonać ludzi do czytania ich wydawnictw. Ale jakże to osiągnąć w stosunku do pism i książek, które na każdej stronicy zwracają się przeciwko podstawowym interesom narodowym i społecznym, ranią najserdeczniejsze uczucia Polaka i człowieka pracy? A poza tym jeszcze zieją nudą, nudą nakazanego wypracowania, w którym czuć zdaleka rękę Moskwy.

Żadne dni propagandowe komunistom tutaj nie pomogą. Siedem lat obcowania z prasą i wydawnictwami komunistycznymi to dostateczne doświadczenie dla polskich mas. Komuniści mogą wydawać milionowe nakłady, to w ich mocy. Ale czytelnictwo to jedna z rzadkich dziedzin życia, gdzie kontrola policyjna nie może być wydajna.

SŁUSZNA MYŚL WYŚLIZNĘŁA SIĘ panu Stefanowi Jędrychowskiemu, gdy przedstawiał wytyczne planu gospodarczego na rok bieżący. Pochwalił on rząd za podjęcie szeregu środków, mających pomóc przemysłowi węglowemu w wykonaniu planu. Jako przykład tych skutecznych środków podniesienia produkcji podał on, cytujemy dosłownie, «nowe polepszenie warunków wynagrodzenia i warunków bytowych górników». Mówiąc zwykłym polskim językiem — polepszenie płac i warunków życia.

Stwierdzenie, że polepszenie warunków pracy i płacy jest środ-

kiem, prowadzącym do polepszenia produkcji, ma swą wymowę specjalnie w stosunkach polskich. Ścisły związek, zachodzący pomiędzy produkcją a płacami, jest znany wszystkim na Zachodzie i, jak się okazuje, rozumiany również przez wielbicieli wzorców moskiewskich. Gdy na Zachodzie jednak prowadzi ta świadomość do praktycznych wniosków w zakresie podnoszenia płac, to w Polsce i innych krajach podsowieckich pozostaje ta świadomość bez żadnych praktycznych konsekwencji. Nawet owa podwyżka płacy górników, którą chwali się pan Jędrychowski, w istocie nie była podwyżką dla górników, lecz tylko dla nielicznej grupy pracujących na przodkach. Manifestowała ona raczej tendencje, tak powszechne u komunistów, do tworzenia coraz to nowych grup uprzywilejowanych, niż podniesienie zarobków masy robotniczej.

I teraz po tym samym rozumnym stwierdzeniu związku organicznego, jaki istnieje pomiędzy podniesieniem produkcji a podniesieniem płac, w całym referacie pana Jędrychowskiego nie znaleźliśmy żadnej wzmianki o zastosowaniu tej zasady w 1952 roku. Przeciwnie, liczby, które podał Jędrychowski, mówią o decyzji reżimu zablokowania płac w roku bieżącym na dzisiejszym nędznym poziomie, nie pozwalającym spokojnie żyć, a więc i spokojnie pracować. Wprawdzie reżimowy wicepremier wspomniał, że fundusz płac w 1952 roku zostanie zwiększony o 9,5 proc. Jednak tylko najbardziej naiwni czytelnicy jego wywodów mogliby z tego snuć wnioski, że robotnicy i pracownicy otrzymają odpowiednie podwyżki. Nic podobnego. Tenże pan Jędrychowski podał przecież, że plan przewiduje zwiększenie ilości zatrudnionych o 7,7 proc., czyli, że przewidziane w planie zwiększenie funduszu płac powstało z potrzeby zatrudnienia większej ilości rąk roboczych, a nie polepszenia bytu tych, którzy już dzisiaj pracują. Niewielka różnica pomiędzy liczbą obrazującą zwiększenie funduszu pracy a liczbą zwiększenia ilości zatrudnionych — około 2 proc. — świadczy tylko, że komuniści chcą nadal uprawiać politykę ochłapów, rzucanych tej czy innej grupie robotników, aby ich dzielić i rozbijać ich solidarność. Ogół robotników skazany jest przez reżim na życie w niedostatku, wśród entuzjastycznych okrzyków o rozwoju produkcji i dobrobytu kraju.

WYSTĄPIENIE p. R. WERFLA w «Nowych Drogach» stanowiło próbę uzasadnienia tej praktyki rozdziału między produkcyjnością i płacami. Próba ta doprowadziła komunistycznego ekonomistę do zadziwiających i godnych zanotowania teorii.

Przede wszystkim p. Roman Werfel grzmi na WRN, który — jak powiada — «główny wysiłek propagandowy kieruje przeciw współzawodnictwu, przeciwko tempu socjalistycznego współzawodnictwa». Rozumiemy o co chodzi. Robotnicy zdają sobie sprawę z bezsensu gospodarki komunistycznej i ustosunkowują się z wrogością wobec narzucanych im metod współzawodnictwa, nie kryjąc się też z krytycznym stosunkiem do tempa uprzemysłowiania Polski bez liczenia się z warunkami naturalnymi i siłami ludzkimi. Kiedyś lapidarnie ujęła tę sprawę jedna z kobiet w liście do redakcji «Trybuny Robotniczej». Napisała ona mianowicie: «Zostawcie coś do tworzenia i naszym dzieciom».

Jakież pan Werfel przeciwstawia argumenty zdrowemu rozsądkowi opinii publicznej? Pisze on: «Zahamowanie szybkiego tempa rozwoju przemysłowego kraju oznaczałoby nawrót do bezrobocia. Jeżeli dziś mamy kłopoty, by w porę zdobyć i wyszkolić robotników dla naszych nowych fabryk, to w wypadku zahamowania rozwoju gospodarczego kraju mielibyśmy ciężką troskę o tych, którym nie moglibyśmy zapewnić warsztatu pracy i źródła zarobku».

Dziwna logika. Mają kłopoty jak mają zdobyć i wyszkolić robotników, a zahamowanie nadmiernego tempa rozwoju przemysłu miałoby spowodować bezrobocie? Przecież nieco wcześniej w tymże artykule pan Werfel mówi o «trudnościach piętrzących się na naszej drodze — powtarzamy dosłownie — przez brak dostatecznej ilości kwalifikowanych pracowników, a gdzie niegdzie brak nawet siły roboczej w ogóle». I cóż tu straszyć bezrobociem?

Drugi argument jest może bardziej jeszcze charakterystyczny. Pan Werfel pisze:

«Jeżeli dziś mamy kłopoty jak pokryć szybko rosnące zapotrzebowanie na artykuły szerokiej konsumpcji, na wyroby przemysłowe i produkty spożywcze wszelkiego rodzaju, to w wypadku zahamowania rozwoju przemysłowego kraju stanęlibyśmy znów wobec zmniejszenia siły nabywczej mas ludowych, wobec braku zbytu dla produkcji przemysłowej».

Dziwaczne pomieszanie pojęć. Są kłopoty z pokryciem zapotrzebowania, czyli jest brak produktów. A więc istnieje wiele potrzeb niezaspokojonych. Dlaczego więc zmniejszenie tempa rozbudowy przemysłu miałoby spowodować brak zbytu?

W nonsensach tych jest jednak metoda. W przetłumaczeniu na prosty język teoria pana Werfla nabiera dużej wyrazistości: trzeba przyśpieszać tempo rozwoju produkcji, ażeby zabezpieczyć się przed bezrobociem; żeby jednak rosnąca produkcja miała zapewniony zbyt, trzeba znów przyśpieszyć rozwój przemysłowy kraju. Człowiek, robotnik musi więc oddać wszystko, aby tylko jak najszybciej rozwijać przemysł. Jest to wykończona teoria permanentnego wyzysku pracownika dla rozwoju przemysłu traktorowego, jako coś samego w sobie. Tworzy się fabryki, żeby budować nowe fabryki. Rozwija się przemysł nie dlatego, by pozbawić się istniejącego nieszczęścia braku towarów powszechnego spożycia, ale żeby budować nowe przedsiębiorstwa, służące nietyle celom polskiego gospodarstwa, co imperialistycznym planom Rosji Sowieckiej i wzmocnieniu jej potencjału wojennego.

Tu leży przepaść pomiędzy wymogami zdrowego rozsądku społeczeństwa polskiego a komunistycznymi założeniami gospodarki. Gdy opinia publiczna występuje przeciwko dzisiejszemu tempu inwestycji, to nie dlatego, że nie chciałaby rozbudowy przemysłów, służących potrzebom kraju i jego obywateli. Nikt nie ma nic przeciwko rozszerzeniu produkcji tkanin czy obuwia, przemysłu budowlanego czy transportu. Ale budowanie ogromnych hut, dla których nie mamy surowca, ale rozbudowywanie przemysłu wojen-

nego, który nie ma służyć Polsce tylko Rosji — oto przeciwko czemu buntuje się zdrowy rozum każdego Polaka.

Jeśli robotnik występuje przeciw metodom współzawodnictwa pracy, przeciwko wiecznej gonitwie za coraz wyższymi normami, to nie dlatego, żeby nie chciał rozwoju produkcji, ale dlatego, że pragnie on pracy spokojnej, normalnej, niezdzierającej zdrowia, bez wiecznego paganiania i obawy donosów. Jednocześnie również domaga się uczciwego zarobku, pozwalającego na przyzwoite ubranie siebie i rodziny. Miraż rosnącej produkcji bez realnego wpływu na podniesienie się poziomu jego życia nie pociągnie żadnego robotnika.

PAS TRANSMISYJNY ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH nie działa. Transmisja obraca się wyraźnie bez zaczepienia z masami. Mówią o tym wszystkie informacje, dotyczące kampanii wyborczej do podstawowych organizacji związkowych. Oficjalnie mówi się, że w akcie wyborczym wzięło udział 2.800.000 związkowców. Ale menerzy związkowi wiedzą równie dobrze jak szeregowcy, że ta liczba, mająca reprezentować 80% zapisanych do związków, daleka jest od rzeczywistości i co najwyżej liczba wyborców, spędzonych na zebrania, sięga połowy oznaczonych oficjalnie wyników. A więc 30-40% uczestnictwa w zebraniach wyborczych, to cyfra mówiąca dostatecznie jasno jak daleko związkom do przeniknięcia w życie robotnicze i jak dużo zostało jeszcze luk, przez które robotnicy potrafią wymykać się z uczestnictwa w akcjach reżimowych.

Starym zwyczajem, ujawnienie się tego faktu wywołało raz jeszcze natężoną propagandę przeciwko działalności „wroga", podszeptom WRN i zboczeniom gomułkowszczyzny. Jednocześnie zaś zarządzono dociśnięcie śruby aparatu organizacyjnego związków. Ale cóż tu pomoże jeszcze jedna zmiana składu zarządów czy zastąpienie jednego urzędnika innym, mającym dopiero wykazać prawdziwą gorliwość. Już nieraz komuniści przeprowadzali takie zmiany, a efektów jak nie widać tak nie widać. Więcej: ciągłe przetasowywanie aparatu prowadzi raczej do coraz większego rozprzężenia w związkach. Jeśli w ciągu ubiegłego roku w zarządach głównych i okręgowych zmieniono 2000 osób, a więc prawie 50% centralnego aparatu związkowego, to łatwo sobie wyobrazić jaki bałagan musiało to wprowadzić. Toteż pan Kłosiewicz, prezes Centralnej Rady Związków Zawodowych, nie ukrywa nawet swego niepokoju z powodu tej wielkiej płynności kadr aktywistów:

«Zmieniamy — stwierdza pan Kłosiewicz — kierowników wydziałów, starszych instruktorów (35% składu personalnego), instruktorów (55% składu). A jest to przecież aparat polityczny, który decyduje o sprawności organizacyjnej całego ogniwa». Tak więc, trzeba przyciskać śrubę organizacyjną, a jednocześnie wyciskać z aparatu jednych funkcjonariuszy, by nasadzić nowych, tyle samo wartych. I nic tu nie pomoże wieczne skarżenie się na niewłaściwy dobór ludzi. Innych ludzi dobrać nie można, gdy probierzem jest nie praca dla polepszenia warunków życia mas pracujących, lecz czuwanie nad prawomyślnością robotników i zapędzaniem ich do coraz cięższej pracy. A cóż zresztą mogą mówić o właściwym doborze ludzi panowie Kłosiewicz, Zawadzcy czy Ćwikowie. Cała góra związkowa toć przecież dobór osobników zupełnie obcych ruchowi zawodowemu i wysuniętych na stanowiska kierownicze jedynie przez partię komunistyczną. I śmieszne jest, gdy ci panowie dziwią się i gorszą, że na przykład w Związku Zawodowym Pracowników Przemysłu Odzieżowego funkcjonariuszami są ludzie najrozmaitszych zawodów — urzędnicy i ślusarze, tokarze i elektro-monterzy, brak tylko pracowników przemysłu odzieżowego. Tak samo jak na górze tak i tutaj dobrano ludzi według potrzeb partii, a nie związku.

PRZEJAWY WZMOCNIONEJ SOLIDARNOŚCI ujawniły się dość licznie w toku bieżącej kampanii wyborów do Komitetów Zakładowych i rozmaitych delegacji fabrycznych. Można było obserwować poza biernym oporem w postaci bojkotu zebrań wyborczych, również wybuchy nieukrywanych i bardziej niż kiedykolwiek częstych manifestacji uczuć mas robotniczych. Podkreśliły się one nie tylko w sprawach drobnych, dotyczących tych czy innych niedomagań w zakresie higieny i bezpieczeństwa pracy. Te skargi można było zawsze zwrócić przeciwko jakiemuś wybranemu kozłowi ofiarnemu z administracji fabrycznej czy z pośród funkcjonariuszy związkowych. Dzisiaj obserwujemy cały szereg wystąpień robotniczych, zwróconych przeciwko samemu systemowi traktowania robotników jak bezwolne stado. W wystąpieniach tych ujawnia się silniej niż kiedykolwiek dotychczas pod dyktaturą komunistyczną solidarność robotnicza, ten najsilniejszy oręż ludzi pracy w walce z krzywdą i uciskiem.

Podnosimy te zjawiska jako jaskółki, zwiastujące odrodzenie siły zbiorowej polskich robotników. I chociaż rozumiemy, jak trudna jest ta droga do odbudowania siły robotniczej i jakie przeszkody wznosi dyktatura komunistyczna, by nie dopuścić do odrodzenia solidarności robotniczej, tym bardziej wydaje się nam cenny każdy przejaw pozytywny w tej dziedzinie.

Czyż nie niesie nam dobrej wieści o odrodzeniu solidarności robotniczej sprawozdanie z zebrania wyborczego na budowie fabryki płyt pilśniowych w Chrząstwie, województwo kieleckie? W toku tego zebrania robotnicy ujęli się za zwolnionym przez administrację majstrem Bladziakiem. Nie otrzymali wyjaśnień o przyczynach zwolnienia z pracy tego człowieka i to samo już mówi najlepiej, że wina jego nie polegała na braku umiejętności fachowych czy jakichś nadużyciach finansowych, boć wówczas nie byłoby przecież powodu przemilczania przyczyn zwolnienia majstra. Wina więc tego człowieka musiała wypływać z jego przychylnego stosunku do robotników i oporu wobec stosowania coraz to nowych metod wyzysku w stosunku do towarzyszy pracy.

Wystąpienie w obronie pokrzywdzonego towarzysza nie wyczerpało hardego nastroju zebrania. Gdy przyszła kolej na wybór Rady Zakładowej, Komisja-matka, opanowana przez administrację komunistyczną, wysunęła swoją listę. Robotnicy nie za-

dowolili się tym i zażądali wprowadzenia do Rady swojego kandydata. a nowa kandydatura nie wypłynęła przypadkowo; bowiem, gdy tylko została zgłoszona, przewodniczący zebrania (kierownik personalny!), odrazu wykrzyknął:

— Ten kandydat nie może być wybrany, gdyż ma być zwolniony z pracy!

— Dlaczego? — podniosły się głosy.

Znów zebrani nie otrzymali żadnej odpowiedzi, a pan kierownik personalny bąknął tylko coś, że przyczyny są wiadome dyrekcji.

— A tak... — powiedzieli zebrani — wobec tego tym bardziej domagamy się, żeby wszedł on do Rady Związkowej i pozostał z nami przy pracy.

Wobec zdecydowanej postawy zebranych robotników komuniści musieli przyjąć wybór tego kandydata robotników do Rady Zakładowej.

O, nie może być złudzeń, że to tylko chwilowe ustępstwo. Administracja komunistyczna wszystkimi sposobami będzie starała się postawić na swoim. Ale sam fakt, że robotnicy wystąpili solidarnie w obronie swego towarzysza, ma już wielkie znaczenie, a gdy stanie się przykładem powszechnym, wówczas i komuniści będą musieli się ugiąć przed solidarnością robotników.

C'EST UNE PLAISANTERIE! — wykrzyknął Jacques Duclos, przywódca francuskich komunistów, gdy sędzia śledczy zakomunikował mu o aresztowaniu. Natomiast propaganda warszawska rozpłynęła się w potokach najbardziej wyszukanych epitetów pod adresem «faszystowskich» rządów we Francji, które ośmieliły się zamknąć w areszcie komunistycznego posła. Gdzie jest słuszność? Czy po stronie aresztowanego Duclos, który uważa to za żart, może przykry dla niego, ale nic ponadto, czy też po stronie warszawskich komunistów, którzy widzą w tym akcie potworną zbrodnię.

Skłonni jesteśmy myśleć, że ta odmienna ocena tego samego wypadku przez francuskiego i przez polskich komunistów wynika z tego samego rozumienia czym jest aresztowanie człowieka... przez komunistów.

Jacques Duclos pomyślał sobie, co by to było, gdyby go aresztowano w kraju sowieckiej sprawiedliwości, odetchnął z ulgą, że jest we Francji i powiedział: «C'est une plaisanterie». Istotnie. W porównaniu z tym co oznacza uwięzienie w krajach podsowieckich wypadek Duclos może być uważany za żart. Komuniści polscy wiedzą co się dzieje z uwięzionymi w Polsce. Krzykiem swym chcą narzucić społeczeństwu przekonanie, że to samo będzie z Duclos. Stąd takie gromadzenie grozy.

Tymczasem Jacques Duclos siedzi w więzieniu na prawach politycznego przestępcy, otrzymuje wizyty, żywność, i trzech adwokatów biega już koło jego sprawy.

Niech nam komuniści pokażą jeden bodaj przykład traktowania w ten sposób swoich więźniów politycznych.

IDEE I PROBLEMY

Geograficzne przesłanki panowania nad światem

Płaszczyzna geograficzno-strategiczna obecnego wielkiego konfliktu dziejowego uwydatnia się w rozwoju długofalowym jako nierównomierne rozmieszczenie obszarów żyznych i produktywnych z jednej strony, a terenów o szczególnym znaczeniu strategicznym z drugiej strony. Zjawiskiem nowym w tej płaszczyźnie jest rewolucja transportowo-komunikacyjna, zwana też przez brytyjskiego geografa Mackinder'a — rewolucją dostępności (*revolution of accessibility*). Na skutek wynalazków i udostępnienia obszarów dawniej niedostępnych (np. Arktyk, Antarktyda, tajga syberyjska, pustynie, płaskowyże centralne w Azji itp), świat się skurczył, stał się mniejszy»; zmniejszyły się odległości licząc np. w godzino-lotach. Samolot, jak powiada Mackinder, stał się architektem nowego, kurczącego się gwałtownie świata. Do tej kategorii zjawisk należy też fakt wydłużania się zasięgu broni. Ludzkość uświadomiła sobie fakt wzajemnej łączności i ogarnął ją lęk przed koncepcją jedynego świata. Ludzie pobiegli do swych domów i zabarykadowali drzwi, by zabezpieczyć twierdzę swego schroniska. Zrozumieli, że od tej pory żyć będą w systemie ścieśnionym i nic nie będą mogli zrobić, co by nie wywołało odźwięku na antypodach świata.

Prace Halforda Mackindera stanowią klucz do zrozumienia geograficznej strony obecnego przełomu dziejowego. Stanowią one podstawę wszystkich późniejszych doktryn «geopolitycznych», później zresztą wydatnie zmienionych. Mackinder sam nie użył jednak nigdy terminu «geopolityka», określając wyłuszczone przez się doktryny nazwą perspektywy geograficznej lub poglądu geograficznego (*geographical view*). Późniejszy wyraz «geopolityka» ukuł szwedzki profesor historii kultury Kjellén, pozostający pod wpływem nauki niemieckiej.

Mackinder zaznacza, iż w przebiegu historii ludzkości uwydatniają się dwa rodzaje zjawisk w geografii: 1) zjawiska stałe, jak np. zarysy lądów i wód, położenie gór i rzek, czyli ukształtowanie poziome, pionowe i hydrografia, które to zjawiska pozostały niezmienione na przestrzeni 60 wieków dziejów kultury ludzkiej, 2) zjawiska zmienne — to zjawiska z dziedziny geografii człowieka: kultura, ekonomia, polityczna organizacja państw (czyli etnografia, geografia gospodarcza i polityczna). Ale i fakty pierwszej kategorii, niezmienne zjawiska geografii fizycznej, docho-

dzą do świadomości ludzkiej nie jako rzeczy same w sobie, lecz w tej postaci, jak je człowiek widzi przez pryzmat wydarzeń przeszłych i bieżących, tj. poprzez perspektywę historyczną.

Zjawiska geografii fizycznej same w sobie pozostają niezmienione (zmieniają się dopiero w odstępach znacznie dłuższych, odpowiadających epokom geologicznym), ale perspektywa człowieka, jego pogląd na te zjawiska i na ich wzajemną współzależność ulegają zmianie. Te same zjawiska, obserwowane z rozmaitych punktów globu ziemskiego, mają rozmaity wygląd; Mackinder rozróżnia dwie ogólne kategorie tych perspektyw: perspektywę państw morskich i lądowych, czyli pogląd geograficzny żeglarza i pogląd geograficzny człowieka z głębokiego kontynentu.

Perspektywa od strony morza w swoim rozwoju dziejowym przedstawia się następująco:

Pierwsze ośrodki kultury, a w konsekwencji i pierwsze ośrodki zorganizowanej siły zbrojnej powstały nad brzegami mórz, na wyspach i wzdłuż odcinków wielkich żeglownych rzek. Wyspy, względnie odcinki nadbrzeżne stanowiły pierwsze bazy siły przenoszonej drogą wodną oraz równocześnie pierwsze ośrodki zaopatrzeniowe. Ramieniem tej zorganizowanej siły były uzbrojone łodzie i okręty. Wyspa lub pas nadbrzeżny tworzyły bazę zaopatrzeniową, jako że posiadały tereny żyzne i produktywne, mogące wytworzyć dostateczną ilość żywności do wyżywienia wojowników (żeglarzy), jako też dostateczną ilość surowców do produkowania broni (budowy statków).

W dalszym przebiegu dziejów — ludy kontynentalne przejmowały od żeglarzy elementy ich kultury oraz sposobu wojowania i tworzyły państwa, oparte o szerszą podstawę terytorialną, gdzie było więcej surowców do budowy okrętów i więcej ziemi uprawnej do wyżywienia wojowników. Z biegiem czasu, naskutek wzrostu zaludnienia tudzież wytwórczości, nowa baza kontynentalna stawała się silniejsza i zagrażała pierwotnej bazie morskiej, lub nawet ją zdobywała. Pierwszym wnioskiem morskiej perspektywy jest uprzytomnienie sobie powtarzającego się w dziejach zjawiska, że baza kontynentalna powstaje wprawdzie później niż morska, jednak w toku dalszego rozwoju historycznego, jako terytorialnie większa, staje się również stopniowo mocniejsza i wreszcie uzyskuje przewagę nad pierwotną bazą morską lub nawet ją podbija.

Mackinder przytacza wiele przykładów historycznych dla uzasadnienia swej tezy. W nowoczesnej historii najznaczniejsze ośrodki zorganizowanej siły utworzyły się wpierw na zachodzie Europy na wyspach i półwyspach. Wielka Brytania utworzyła na wyspach ośrodek siły morskiej, produktywny i bezpieczny. Kanał, dzielący wyspę od lądu, wraz z posiadaniem floty, dawały wówczas gwarancję bezpieczeństwa. Ramieniem potęgi morskiej otoczyła Wielka Brytania wybrzeża dawnego Półwyspu Łacińskiego, t.j. zachodniej Europy, potem całej Europy, a wreszcie i «Wyspy Światowej» (Eurazji wraz z Afryką). Historia Stanów Zjednoczonych Ameryki wykazuje fazy uderzająco analogiczne do historii Anglii. Anglia była kolonią w epoce normańskiej w XI i XII wieku, w Ameryce

faza kolonialna trwała do drugiej połowy XVIII wieku. Potem następuje faza wyspiarska, okres jednoczenia się, a wreszcie epoka mocarstwowa. W świetle bowiem perspektywy geograficznej (t.zw. geopolityki) Ameryka północna i południowa stanowią dwie odrębne wyspy, jako że są połączone ze sobą li tylko wąskim przesmykiem, a cała komunikacja między nimi odbywa się drogą wodną.

Mackinder już w r. 1904, a potem w r. 1918 przestrzegał Anglię, by nie lekceważyła lekcji historii; narody żeglarskie bowiem przyzwyczaiły się myśleć kategoriami wybrzeży, podczas gdy narody z głębi lądu myślą kategoriami kontynentów. Dziś ostrzeżenie Mackindera odnosi się nie tylko do Anglii i Francji, ale również w płaszczyźnie analogii historycznej i do Stanów Zjednoczonych w obliczu narastającego niebezpieczeństwa z głębi kontynentu euraziatyckiego i ustawicznego zmniejszania się strategicznego znaczenia przegrody morskiej.

Z perspektywy żeglarzy, tj. państw morskich, wszystkie oceany i morza zewnętrzne zlewają się w jedną całość, jeden wielki ocean, jedną powierzchnię wodną, stanowiącą 9/12 powierzchni globu ziemskiego. Na wschodniej półkuli znajduje się największa na kuli ziemskiej masa lądowa, oblana wszakże zewsząd wodami oceanów. Ta masa kontynentalna jest tak wielka pod względem obszaru i zaludnienia, że w porównaniu z nią inne kontynenty, jako znacznie mniejsze, mają jedynie charakter wysp. Ten «jedyny» kontynent, oznaczony przez Mickindera nazwą «Wyspy Świata» (*World's Island*) — to Eurazja wraz z Afryką. Europa i Afryka, to tylko półwyspy «Wyspy Świata», Morze Śródziemne zaś to jezioro w ramach tego kontynentu. Europa, gdzie powstała i rozwinęła się nasza kultura, jest jednak kontynentem w znaczeniu historycznym, ale nie w znaczeniu perspektywy geograficznej. Mackinder nazwał stary kontynent Wyspą Świata, gdyż przy olbrzymich swych rozmiarach (84 milionów km2) jest on jednak znacznie mniejszy, niż okalający go «jedyny ocean». Tuż przy Wyspie Świata znajdują się archipelagi przybrzeżne, jak wyspy brytyjskie i japońskie. Obie Ameryki, północna i południowa — to dwie większe wyspy (w znaczeniu strategicznym i komunikacyjnym), położone atoli w znaczniejszej już odległości od «jedynego kontymentu» — Wyspy Świata; podobnie też Austrialia. Rozmiary Antarktydy nie były jeszcze znane w r. 1904, zresztą nie powoduje to zasadniczego przesunięcia w zarysach perspektywy. Obszar wyspy Świata wynosi 2/12 powierzchni globu ziemskiego, obszar zaś obu Ameryk i Austrialii 1/12. Stosunek rozmieszczenia obszaru przedstawia się zatem następująco:

Ocean	9/12	powierzchni globu
Wyspa Świata	2/12	» »
Odległe wyspy	1/12	» »

Rozmieszczenie ludności przedstawia inny obraz. Z początkiem 29-go wieku liczyła:

Wyspa Świata	14/16	ogółu ludn.
Przybrzeżne wyspy (Wielka Brytania i Japonia)	1/16	globu ziem.
Odległe wyspy (obie Ameryki i Australia......	1/16	» »

Biorąc zaś pod uwagę późniejsze przesunięcia ludnościowe, tudzież zaliczenie do kategorii wysp przybrzeżnych również i innych archipelagów (Indonezja, Filipiny) — rozmieszczenie stosunkowe zaludnienia przedstawia się z grubsza następująco:

Wyspa Świata	19/24	ogółu	ludności
Przyległe wyspy	2/24	»	»
Odległe wyspy	3/24	»	»

Ciągle zatem zaznacza się olbrzymia i niezmienna przewaga zaludnienia starego kontynentu. Gdyby więc jakieś mocarstwo kontynentalne zdołało opanować Wyspę Świata lub uzyskać nad nią li tylko kontrolę (nawet nie licząc w to wysp przyległych) — to osiągnęłoby w ten sposób przytłaczającą przewagę nad innymi zarówno pod względem ludnościowym jak i potencjalnie surowcowym.

***

Odmienny, a raczej uzupełniający obraz globu ziemskiego daje perspektywa człowieka z głębi lądu. Stary Świat (Eurazja) posiada bowiem we wnętrzu kontynentu swój trzon, swe jądro, określone przez Mackindera, a za nim przez późniejszych autorów, mianem *«Heartland»*. W języku polskim pojęciu temu odpowiada najlepiej wyrażenie «Obszar centralny». Ten obszar centralny posiada olbrzymie rozmiary, obejmuje bowiem zlewiska Oceanu Północnego Lodowatego tudzież jezior bezodpływowych w głębi Eurazji (morze Kaspijskie, jezioro Aralskie, Bałkasz, Lob-Nor i in.). Stanowi on niejako matecznik kontynentu, twierdzę wewnętrzną, chronioną już przez samą swą rozległość oraz przez brak dogodnych środków komunikacji od strony morza. Dostęp od strony Arktyku poprzez ujścia rzek syberyjskich pokryty jest prawie zawsze powłoką lodową.

Obszar centralny jest niedostępny dla państw morskich, których siły zbrojne muszą być przenoszone drogą wodną. Natomiast mocarstwo, które dzierży władzę nad tym obszarem, ma możność skutecznego uderzania we wszystkich kierunkach ku peryferiom Wyspy Świata i dalej. Mocarstwo posiadające obszar centralny korzysta z wewnętrznych bezpiecznych połączeń. Jeżeli to samo mocarstwo posiada równocześnie wysunięte bazy morskie, to łatwo może zagrozić połączeniom komunikacyjnym i zaopatrzeniom państw morskich.

Mackinder przypisywał obszarowi centralnemu tak zasadnicze znaczenie strategiczne, że nazwał go geograficznym filarem historii (*the geographical pivot of history*). Tak brzmiał też tytuł wykładu, w którym Mackinder w r. 1894 pierwszy raz wyłożył swe poglądy. W owym czasie lotnictwo nie odgrywało jeszcze żadnej roli. Późniejszy pogląd Mackindera na rolę lotnictwa przypisuje temu rodzajowi broni charakter obosieczny, działający jednak w miarę upływu czasu w wyższym stopniu na korzyść państw lądowych. Jeżeli bowiem przyjmie się tezę, że lotnictwo, podobnie jak i marynarka, jest użytkowaniem rezerw ludzkich i zasobów surowcowych i produkcyjnych danego państwa, to w dłuższym przeciągu czasu kontynentalny ośrodek sił, jako większy i surowcowo zasobniejszy potencjalnie od ośrodka morskiego, wytworzy również i silniejsze lotnictwo. Połączenie zaś władzy nad terenem centralnym (*Heartland*) tudzież nad wysuniętymi bazami lotniczymi na lądzie stałym w ręku mocarstwa kontynentalnego powoduje również groźne niebezpieczeństwo dla państw morskich europejskich i amerykańskich.

Południowa strefa obszaru centralnego, zwana przez Mackindera *Grassland*, jest pasem stepowym, rozciągającym się daleko poza właściwy *«Heartland»*. Na zachodzie sięga po Węgry, na Wschodzie po Mandżurię. Pas ten odegrał doniosłą rolę w historii jako naturalna droga, umożliwiająca szybkie przesuwanie ruchomych sił zbrojnych. Stanowił on w dziejach niejednokrotnie dogodny trakt dla konnych najeźdźców z obszaru centralnego, którzy uderzając na wschód i zachód z błyskawiczną szybkością, tworzyli olbrzymie, choć krótkotrwałe imperia. Punkty wyjściowe podboju tudzież ośrodki tych imperiów znajdowały się w rozmaitych stronach gigantycznego obszaru centralnego. Imperium mongolsko-tatarskie Dżyngischana wyszło z Mongolii i tam też posiadało swój ośrodek w Karakorum, we wschodniej części *«Heartland'u»*. Rozmiarami swymi dorównywało imperium sowieckiemu, a następcy Dżyngischana doszli na wschodzie nawet dalej, gdyż podbili całe Chiny i Indochiny. Państwo Dżyngischana jednak wkrótce się rozpadło, brak mu bowiem było wewnętrznej spoistości. Imperium tatarskie Tamerlana miało swój wyjściowy punkt oraz swój ośrodek władzy w południowej części obszaru centralnego, w Samarkandzie. Następcy chanów, biali, a potem czerwoni carowie, opanowali *«Heartland»* od strony Moskwy, leżącej w zachodniej części tego obszaru.

W r. 1904, gdy Mackinder ogłosił po raz pierwszy wyniki swych badań naukowych, przeważająca część obszaru centralnego należała już do Rosji. Niemniej Rosja uchodziła wówczas za państwo stosunkowo słabe i niezbyt wydatnie zorganizowane. Mackinder obawiał się raczej podboju Rosji przez Niemcy, posiadające silniejszy potencjał przemysłowy i talent organizacyjny. Gdyby Niemcy opanowały Rosję, choćby w płaszczyźnie przymierza i traktatu gospodarczego, to łącznie z Rosją uzyskałyby kontrolę nad rosyjskim obszarem centralnym. Tą drogą mogły Niemcy zwichnąć istniejącą wówczas równowagę europejską i zorganizować najsilniejsze w świecie mocarstwo.

Od tego czasu Rosja posunęła się jeszcze dalej w obszarze centralnym, zagarniając dalsze jego obszerne połacie (Buchara, Chiwa, Tannu-Tuwa, rzekomo niezależna Mongolia, komunistyczne Chiny). Rosja zdaje sobie doskonale sprawę z przesłanek «geopolityki», jakkolwiek, w przeciwieństwie do Niemiec, nie posługuje się tym terminem. Rządcy zarówno carskiej jak i bolszewickiej Rosji mieli ciągle na oku zasadnicze strategiczne znaczenie obszaru centralnego i starali się zapewnić sobie wyłączność kontroli nad jego całością. Stąd też ciągłe próby penetracji do pozostałych jeszcze poza obrębem ich władzy skrawków *«Heartland'u»*: do Iranu, Afganistanu, Sing-Kiangu, a nawet Tybetu, by wciągnąć te kraje choćby tylko w orbitę swych wpływów.

Poza obszarem centralnym, tym olbrzymim jądrem kontynentu eurazjatyckiego, można wyróżnić inne, mniejsze już obszary, mające również charakterystyczne cechy «obszaru centralnego». Geograficzną cechą tych terenów jest ich względna niedostępność od strony morza, tudzież ich stosunkowa rozległość. Do takich terenów należy obszar arabski, poprzerywany jednak drogami wodnymi, Sahara, tudzież do pewnego stopnia również Afryka Środkowa, a to naskutek faktu, że rzeki afrykańskie, wewnątrz żeglowne, mają dolny swój bieg blisko ujścia bardzo spadzisty i do żeglugi niezdatny. Wymienione jednak obszary mają daleko mniejsze znaczenie strategiczne, niż ów bezkresny trzon kontynentu eurazjatyckiego. Gdyby jakiekolwiek mocarstwo kontynentalne, sprawujące kontrolę nad przeważającą częścią eurazjatyckiego *«Heartland'u»*, zdołało opanować również i inne obszary centralne o analogicznym charakterze, lub bodaj uzyskało na takich obszarach bazy, to wytworzyłoby już bezpośrednie niebezpieczeństwo dla państw morskich.

Rozmieszczenie zaludnienia starego kontynentu jest wybitnie nierównomierne. Obszar centralny, tak ważny pod względem strategicznym, był w przebiegu dziejów prawie niezaludniony, pokryty, zależnie od szerokości geograficznej, pustynią, stepem, tajgą, borem lub tundrą. Inne tereny, mające również charakter obszarów centralnych, są też bardzo rzadko zaludnione, lub (jak np. Sahara) zgoła niezaludnione. Poza obrębem obszarów centralnych natomiast skupia się 80% ludności «Wyspy Świata», głównie na jej peryferiach, w obszarach nadbrzeżnych (Europa i kraje monsunowe: Indie, Indochiny, Chiny). Wymienione obszary «peryferyjne» posiadają pewne wspólne cechy geograficzne, zupełnie odmienne od właściwości obszarów centralnych. Są one żyzne, gęsto zaludnione, mają obfite opady atmosferyczne i gęsty system hydrograficzny; są one łatwo dostępne od strony morza i posiadają liczne rzeki żeglowne. Tutaj, na peryferiach Wyspy Świata, nie zaś w obszarach centralnych, powstały pierwsze kolebki kultury, tutaj rozwinęły się wyższe formy gospodarki, tutaj wytworzyły się pierwsze organizacje państwowe. Mackinder zaznacza, że te oto zjawiska natury geograficznej zakreśliły ramy ludzkiej gospodarki, kultury, historii i (*last not least*) bieżącej polityki.

Jak wspomniałem na wstępie, istnieje długofalowa, historyczna nierównomierność w rozmieszczeniu terenów żyznych, produktywnych z jednej, a terenów o specjalnym znaczeniu strategicznym z drugiej strony. Obszary centralne (*«Heartland'y»*) są właśnie terenami o kluczowym znaczeniu strategicznym. Z tych obszarów bezkresnych, niezorganizowanych i prawie pustych (jeśli wziąć pod uwagę względną gęstość zaludnienia) wyrastały efemeryczne imperia o gigantycznych rozmiarach, tworzone przez zdobywczych nomadów, doprowadzały niejednokrotnie kulturę Zachodu na kraj przepaści, a potem rozpadały się jak domek z kart, czasem szybciej jeszcze niż powstawały. Ale samym faktem swego istnienia lub samym faktem nagłego wypadu hordy z bezkresnego pustkowia stanowiły te zjawiska groźne memento dla tego, kto umie czytać

w kartach historii i wskrzeszały widma kultur, zgaszonych podmuchem wichru stepowego.

Mackinder podkreśla, że w przebiegu nowoczesnej historii nastąpiły dwie wielkie rewolucje geograficzne: 1) odkrycia nowych części świata, które wpłynęły decydująco na dzieje Zachodu; skutki tych odkryć już wycisnęły swe piętno na przebiegu dziejów; 2) zjednoczenie starego kontynentu przez koleje, szosy i inne środki komunikacji; skutki tej drugiej rewolucji, równie doniosłej jak pierwsza, jeszcze się nie zaznaczyły w dziejach ludzkości. Dawniej bowiem obszar centralny (*Heartland*) nigdy nie stanowił gospodarczej jedności, choć były już czasy, kiedy był zjednoczony politycznie. Obszar rosyjskiego nasiedlenia (*Homeland*) sięgał dawniej po linię: Petersburg (Leningrad)—Wołogda—Kazań—Wołga po Carycyn (Stalingrad) i dalej wzdłuż dolnego Donu do morza Azowskiego; dalej na wschód, poza wąskimi pasami i luźnymi osiedlami, było pustkowie.

Dziś posiada azjatycka część Związku Sowieckiego nie mniej niż 40 milionów mieszkańców, w tym 12-15 milionów ludności niewolnej. Ten rozwój został podyktowany względami strategicznymi, w Sowietach bowiem gospodarka jest podporządkowana wymogom politycznym, głównie zaś wymogom przygotowania wojny.

Przesunięcie ludności tudzież ośrodków produkcji, w szczególności zaś produkcji wojennej w głąb *«Heartland'u»* (obszaru centralnego), wzmaga obronność Sowietów, w szczególności odporność ich przemysłu wojennego, rozproszonego i ukrytego wśród bezmiernych przestrzeni tegoż obszaru — na ewentualne ataki lotnicze. Po raz pierwszy w dziejach ludzkości niedostępny lecz dawniej niezaludniony *«Heartland»*, gigantyczna forteca wewnętrzna Sowietów, posiada dostateczną załogę.

**

Granicę między Europą zachodnią i wschodnią zakreślił Mackinder wzdłuż linii dzielącej Europę na połowę pod względem liczby ludności; mianowicie od granicy holendersko-niemieckiej na Morzu Północnym do punktu położonego na północny wschód od Wenecji na Morzu Adriatyckim i pokrywającej się mniej więcej z izotermą styczniową 0° C. Z uwagi na pewne przemiany w układzie ludnościowym należy obecnie tę linię przesunąć nieznacznie na wschód, a wówczas pokryje się ona z linią «żelaznej kurtyny», to jest granicą obecną sowieckiej sfery wpływów. Berlin i Wiedeń leżą już w «Europie wschodniej», na wschód od tej linii. «Europa wschodnia» stanowi więc bramę do obszaru centralnego. Mackinder podkreśla, że zjednoczenie całej «bazy ludnościowej» wschodniej Europy w ręku jednego mocarstwa (obojętne, Niemiec czy Rosji) stanowiłoby już groźne niebezpieczeństwo dla Zachodu. Przyczyna tego niebezpieczeństwa tkwi w prawdopodobieństwie opanowania stamtąd obszaru centralnego, tudzież zużytkowania korzyści strategicznych, wynikających z władania tym obszarem. Oczywiście, jeśliby cała «baza ludnościowa wschodniej Europy» została zjednoczona w ręku mocarstwa, które już włada obszarem centralnym, wtedy niebezpieczeństwo dla wolności Zachodu je-

szcze bardziej spotęgowałoby się. Wtedy bowiem na horyzoncie zjawiłaby się złowroga zorza imperium całego świata, opartego na podbojach i zaborach.

W r. 1904 w Europie wschodniej znajdowały się trzy mocarstwa: Niemcy, Austro-Węgry i Rosja. Wschodnio-europejska «baza ludnościowa» nie była podówczas zjednoczona. Przeciwnie, stosunki pomiędzy Rosją a pozostałymi dwoma mocarstwami rozbiorowymi nie były dobre. Mackinder uważał, że samo już skuteczne przymierze niemiecko-rosyjskie stanowiłoby naruszenie równowagi europejskiej i zagroziłoby bezpieczeństwu świata. Głosił on zasadę, że zarówno wyspiarska Europa zachodnia (Wielka Brytania) jak i półwyspiarska (Francja) mają żywotny interes w niedopuszczeniu do zjednoczenia wschodniej Europy w jednym ręku. Jasne jest, że to ostrzeżenie Mackindera w warunkach dzisiejszych odnosi się też do Ameryki, której współzależności z rozwojem wydarzeń na wschodniej półkuli nikt poważny kwestionować już nie może.

Dla celów praktycznej strategii pojęcie *Heartland'u*, tj. obszaru centralnego, nie ogranicza się tylko do terenów położonych na wschód od Donu. Gdy bowiem którekolwiek mocarstwo kontynentalne np. Niemcy (jak w pierwszej wojnie światowej) czy też Rosja — usadowi się w cieśninach czarnomorskich, w Bosforze i Dardanelach oraz zamknie dostęp do Morza Czarnego okrętom państw zachodnich — wówczas obszar centralny powiększy się automatycznie o basen dolnego i środkowego Dunaju, przeważną część półwyspu bałkańskiego, Azję Mniejszą i wyżynę Armeńską. Jeśli zaś którekolwiek mocarstwo kontynentalne usadowi swe bazy w Sundzie i Kattegacie oraz zamknie dostęp do Morza Bałtyckiego (jak to uczyniły Niemcy w obu wojnach światowych), wówczas pojęcie obszaru centralnego rozszerzy się o całe zlewisko Morza Bałtyckiego, łącznie z Polską, Szwecją, Finlandią i Niemcami po Łabę. W tym stanie rzeczy, zachodnia granica obszaru centralnego (*Heartland'u*) w jego najszerszym, praktycznym pojęciu, pokryje się prawie dokładnie z zachodnią granicą Europy wschodniej, jak ją zakreślił Mackinder.

Biorąc pod uwagę te elementy geograficznej rzeczywistości, Mackinder sformułował w r. 1918 maksymy, które miały być wytycznymi dla nowego układu Europy. Gdy mężowie stanu zejdą się na konferencję pokojową — pisał wtedy Mackinder — niechaj im wówczas jakiś niewidzialny cherub szepce niespostrzeżenie do ucha:

«Kto panuje nad Wschodnią Europą — ten rządzi Obszarem Centralnym».

«Kto panuje nad Obszarem Centralnym — ten rządzi Wyspą Świata».

«Kto panuje nad Wyspą Świata — ten rządzi światem».

Mackinder zdawał sobie sprawę z doniosłego znaczenia Polski, zarówno pod względem moralnym jak i politycznym, jakoteż geograficzno-strategicznym. Polskę określił on jako «polityczny półwysep Zachodu we wschodniej Europie». Zdając sobie sprawę z ekspansywnego i potencjalnie agresywnego charakteru obu wielkich sąsiadów Polski, domagał się «trójpodziału» w organizacji wschodniej Europy (*tripartite solution*), wskazując na niebezpieczeństwo układu sił, w których Niemcy i Rosja pozostałyby jako jedyne mocarstwa w tej części Europy. W r. 1918 wysunął on koncepcję środkowego rzędu państw (*Middle Tier*), ciągnącego się od Bałtyku aż po Bałkany i Morze Czarne. Ten środkowy pas, w którym Polska z natury rzeczy musiałaby odegrać najważniejszą rolę, miał być czymś w rodzaju związku regionalnego. Pod względem strategicznym miał on być dostatecznie silny, by zapobiec opanowaniu go zarówno ze strony Niemiec jak i ze strony Rosji. Oczywiście, dziś, po doświadczeniach ostatniej wojny, minimalne wymogi obronności okazują się znacznie wyższe niż 30 lat temu. Zagadnieniem tym zajmowali się też inni autorzy prac geograficznych pisanych w okresie drugiej wojny światowej (Fairgrieve, Harsthorne). Doszli oni do wniosku, że dla utrzymania pokoju i bezpieczeństwa świata państwa znajdujące się w środkowo-wschodniej strefie Europy powinny zachować niepodległość, a dla obrony przed agresją powinny utworzyć system w rodzaju związku państw, układu regionalnego lub federacji. Ta część bowiem Europy jest «strefą zderzenia» i jako taka narażona jest specjalnie na agresję ze strony żądnych podbojów sąsiadów. A opanowanie tej strefy przez jakiekolwiek mocarstwo (Niemcy lub Rosję) jest równoznaczne z zagrożeniem pokoju dla całego świata. Hartshorne zaznacza, że jak długo istnieje groźba podboju i dominacji w Europie (*threat of domination*) — tak długo farmer w Iowa nie może czuć się bezpieczny.

Nie można odmówić Halfordowi Mackinderowi genialnej intuicji i daru przewidywania. Doświadczenia lat ubiegłych wykazały w całej pełni słuszność jego poglądów. Niebezpieczeństwo, które przewidywał, pojawiło się raczej szybciej, niż się tego spodziewał. W świetle tych chłodnych, bo nie dotkniętych bezpośredniością rozważań, — jakże tragiczną pomyłką dla samych państw zachodnich okazuje się polityka *appeasement'u* w stosunku do Rosji, wraz z Teheranem i Jałtą! Ujarzmienie Polski, a wraz z nią i szeregu innych narodów w «Europie wschodniej», ma dzisiaj ten skutek, że ani farmer w Stanach Zjednoczonych, ani nawet hodowca w najodleglejszym rancho w zachodniej prerii nie jest zabezpieczony przed agresją. *Dr Marian FALK.*

Na podziemnym szlaku

Wspomnienia z prac konspiracyjnych

Bohaterska walka Polskiej Partii Socjalistycznej z okupacją niemiecką jest na ogół przemilczana. Dyktatura komunistyczna fabrykując historię Podziemia, dokłada wszelkich starań, by pracę PPS zohydzić, pomniejszyć, jak wszystko, co mąci kłamliwą legandę PPS. Drukujemy więc te notatki wspomnień działaczki PPS z czasów okupacji, jako dokument cenny dla przyszłych historyków i materiał niezmiernie ciekawy nawet dla tych, którzy

przeszli przez pracę Podziemia, ale z natury konspiracji nie mogli wiedzieć wiele z tego, co działo się poza zakresem ich własnych funkcji.

Niestety, warunki istniejące nakazują nam unikać nazwisk, a nawet nazw miejscowości, by nie ułatwiać penetracji Urzędów Bezpieczeństwa i kompletowania kartotek personalnych. Symbole liter i cyfr zastępują nazwy miejscowości i nazwiska ludzi. Klucz do zrozumienia tych symbolów złożony został w pewne ręce i, gdy przyjdzie stosowana pora, stanie się dostępny dla czytelników.

Publikując ten dokument, obrazujący fragment walk i prac PPS, zwracamy się do wszystkich działaczy WRN, mających możność pisania swych wspomnień, do nieodkładania tego ważnego zadania. Redakcja «Światła» chętnie wykorzysta takie materiały w druku i zabezpieczy je w archiwum PPS.

Grudzień 1939 r. był miesiącem, w którym po raz pierwszy zetknęłem się z podziemną pracą socjalistyczną. Nie pamiętam, czy dostałam już wtedy jakąś naszą podziemną «gazetkę» — raczej nie — konkretnie wciągnięto mnie do pracy, z powodu konieczności przerzutu ludzi zagrożonych na terenie General Gouvernement na Węgry. Akcję taką, objmującą przeważnie oficerów i podoficerów WP oraz towarzyszy, specjalnie zagrożonych na terenie Zagłębia na skutek przedwojennej działalności w partii socjalistycznej, prowadził okręg krakowski. Dom moich rodziców, jako leżący w niezbyt wielkiej odległości od granicy, stał się wówczas przedostatnim punktem przerzutowym dla ludzi objętych tą akcją.

Mój udział polegał na wiązaniu punktu przewodnika z aktualnie przebywającą w domu grupą ludzi, którzy na przerzut czekali, i odprowadzeniu ich w odpowiednim terminie na punkt podany przez przewodnika. Przewodników poznałam dwóch, obaj byli Łemkami. Jeden był gospodarzem na własnym gospodarstwie, drugi leśniczym w państwowych lasach koło Krynicy. Obaj mówili po polsku z akcentem ukraińskim, ale obaj byli dobrymi Polakami.

Akcja przerzutu trwała przez wszystkie zimowe miesiące lat 1939/1940, tj. grudzień, styczeń, luty. Z początkiem marca przerzucono ostatnią partię, która przeszła przez nasz dom. W krótkim czasie potem dostaliśmy wiadomość, że jeden z przewodników został aresztowany, ten właśnie, który był leśniczym. Aresztowała go Grenzschutz Polizei i oddała w ręce nowosądeckiego Gestapo. Przewodnik nie chciał wydać nazwiska kierownika tej akcji, którego znał jeszcze sprzed wojny.

Znacznie później spotkaliśmy człowieka, który w tym samym czasie był więziony w nowosądeckim więzieniu i tam zetknął się z naszym przewodnikiem. Opowiadał nam, że Gestapo usiłowało wytłumaczyć naszemu przewodnikowi, iż nie jest Polakiem, tylko Ukraińcem i że przez wydanie człowieka, który go wciągnął do tej akcji, siebie usprawiedliwi i zwolni z więzienia, a Gestapo pomoże odszukać i zniszczyć wspólnego — Niemców i Ukraińców — wroga. Ta argumentacja nie przekonała go jednak, został więc wywieziony z więzienia sądeckiego w dalszą drogę, etapami, może aż do Oświęcimia. Dalsza jego rodzina (stryj z dziećmi) została ewakuowana przymusowo w 1942/1943 r. na Ukrainę w ramach niemieckiej akcji «tworzenia wielkiej Ukrainy i wytwarzania świadomości narodowej» w Łemkach zamieszkujących te okolice.

Tak więc akcja przerzutu na tym terenie skończyła się, ale tylko «tymczasem». Partia powróciła do niej później, w r. 1944 w innych okolicznościach i dla innych ludzi. Bezpośrednim kierownikiem działań naszej organizacji na tym terenie był tow. «1».

Aby zanotować szczegóły o innym rodzaju działalności na tym terenie, cofnę się nieco wstecz. — Już w styczniu 1940 roku odwoziłam dwa razy w miesiącu paczkę naszej podziemnej prasy i ewentualnie korespondencję, dla naszej komórki podziemnej w Nowym Sączu. Paczkę tę doręczyłam tow. «2». Początkowo dostarczano mi prasę przez łącznika z Krakowa tow. «3», później gdzieś od połowy 1940 r., sama przywoziłam ją z Krakowa.

Oprócz wspomnianego już punktu w Nowym Sączu, dostarczałam prasę naszą dla grupy ZWZ w okolicach Limanowej (A), gdzie odbierał ją sympatyk partii «4», oraz grupie naszych przyjaciół Ludowców w (B), z którymi wzajemna wymiana prasy trwała aż do końca okupacji niemieckiej. Grupa ta, zorganizowana w początkach okupacji przez «5», utrzymywała z PPS-WRN jak najlepsze stosunki. Pomagaliśmy sobie wzajemnie użyczając mieszkań, czy dokumentów. Po wyjeździe «5» z tego terenu, kierował tą grupą «6», a po jego śmierci jego siostra «7». Wspominam tą grupę obszerniej z tego powodu, że po wkroczeniu Armii Czerwonej i po utworzeniu PSL, w okresie, w którym mieli oni względną swobodę działania, służyli zawsze pomocą naszym ludziom z WRN. Tak wtedy, jak i przez cały czas okupacji niemieckiej mieliśmy wspólny język i znaleźliśmy w nich na prawdę wiernych towarzyszy walki.

W drugiej połowie 1940 r. przekazano mi jeszcze jeden punkt, dokąd również dostarczałam prasę dla naszych towarzyszy w (C). Energiczny towarzysz, kierownik tej komórki związał mocno ideowo i organizacyjnie od samego początku pokaźną grupę ludzi, pracujących w tym rejonie w kopalniach nafty. W 1944 r. mieliśmy już tam oddział przeszkolonych żołnierzy w ramach OW-PPS z własną bronią zamelinowaną na swoim terenie. O sprężystości tej grupy świadczy fakt, że mieli swoją bezpośrednią łączność z Okręgiem do samego końca okupacji, pomimo, że w pobliżu, bo w (D), podziemna PPS miała również swojego przedstawiciela i komórkę.

Dostarczałam w tym czasie wychodzący w Krakowie wydawany przez OKR tygodnik «Wolność» i w mniejszej ilości egzemplarzy centralną prasę, która przychodziła z Warszawy.

Praca moja na odcinku łączności na tym terenie trwała do lutego 1942 r. Zapas prasy i pocztę odbierałam w tym czasie wg. kolejności: w mieszkaniu hr. Ponińskiego przy ul. Jasnej (przecz-

nica od ul. Piłsudskiego), który wówczas przebywał już w obozie w Dachau, gdzie zginął, następnie na (E) u naszego tow. «8», którego córka «9» była również łączniczką naszej organizacji, oraz w mieszkaniu przy (F).

W tym okresie zetknąłem się z innym jeszcze przejawem działalności naszej organizacji. Działalność ta obejmowała cały Okręg, a miała na celu niesienie pomocy ukrywającym się Żydom. Wówczas rozpoczęli już Niemcy systematyczne przesiedlanie Żydów do większych zbiorowisk i skupisk, gdzie tworzono ghetta. Ze wszystkich więc wsi pojedyńcze rodziny żydowskie przesiedlone zostały do większych miast. Dotyczyło to również małych miasteczek. Przeważnie Żydzi, nie przeczuwając tragicznego losu, jaki ich czekał, podporządkowywali się poleceniu władz niemieckich. Były jednak wypadki, że zamożniejsi i bardziej zżyci ze środowiskiem polskim już wtedy zaczęli się ukrywać.

Gdy jasnym się stało, że szanse na ukrywanie maleją z każdym dniem, wielu z nich szukało możliwości ułożenia sobie inaczej życia. Do tych sposobów należało m. inn. (jeśli chodzi o kobiety), zgłoszenie się w charakterze robotnika na wyjazd do Rzeszy.

Organizacja nasza ułatwiała tę sprawę w sposób następujący: przetransportowywała daną osobę do Krakowa, zaopatrywała ją w należyte dokumenty i posyłała do odpowiedniego urzędnika w Arbeits-Amcie, który przeprowadzał z daną osobą wymaganą w takich wypadkach «ankietę» w sposób «właściwy», tj. unikając zbyt drobiazgowych pytań i nie męcząc zanadto szczegółami, aby nie drażnić już i tak zmęczonego swoim życiem «trędowatego» — człowieka. Następował potem wyjazd do pracy i możliwie znośne warunki przetrwania okupacji. Ja sama «holowałam» taką kobietę, podaną mi przez naszą organizację w (C). W Krakowie oddałam ją w Arbeits-Amcie urzędniczce «10», która była właśnie «naszym człowiekiem» i oprócz tych, oddawała organizacji wiele innych usług. Słyszałam następnie kilkakrotnie, że nasza «podopieczna» pisała listy z Niemiec.

Innym rodzajem naszej pracy, którego zaznaczenie wniesie pewne światło o sposobach działalności i metodach postępowania organizacji w trudnych okupacyjnych warunkach, była akcja legalizowania ludzi «spalonych». Oczywiście już w tym czasie organizacja była w posiadaniu wszelkich akcesoriów potrzebnych do wydawania tzw. «lewych» dokumentów, ale również starano się o wyrabianie możliwie «mocnych» papierów, które wydawano na fałszywe nazwisko kogoś, kto rzekomo był sublokatorem w domu i po pewnym czasie otrzymywało się najzupełniej legalną Kennkartę z zameldowaniem. Był to sposób najlepszy, ponieważ w razie wpadki pozwalał aresztowanemu na utrzymanie się przy swojej «legendzie» i nieujawnianie wobec okupanta swoich dawniejszych «przewinień», a tym samym zmniejszenie swojej odpowiedzialności i skrócenie śledztwa. Dla kilku naszych ludzi potrafiłam załatwić dokumenty w ten sposób przez znajomą urzędniczkę «11».

Ta właśnie akcja, stała się przyczyną mojego «spalenia» w lutym 1942, «wizyty» Gestapo w domu i konieczności przeniesienia się całkowicie na teren Krakowa. Zasypana i aresztowana na lokalu organizacyjnym nasza łączniczka «12» miała właśnie od szeregu miesięcy Kennkartę, wystawioną w mojej Gminie Zbiorowej z zameldowaniem w moim domu. Mimo wspaniałą postawę tej najwspanialszej 16-to letniej bohaterki, mimo jej milczenie i niewydanie Gestapu ani jednego adresu czy nazwiska, ten jedyny adres dostał się w ręce Gestapo.

Luty 1942 r. był miesiącem specjalnie pechowym dla naszej organizacji. W krótkim czasie po aresztowaniu «12» wpadła na ulicy (wskazana jako Żydówka) «13», a przed nią redaktor «Wolności» «14». Na miejsce «13» zlecono mi w tym czasie «maszynopismo» w organizacji. Pisałam więc matryce do naszego pisma i korespondencję, oraz otrzymałam punkt łączności na Zagłębie Dąbrowskie, który mieścił się w miejscowości (G). Łączność z tym punktem była w owym czasie bardzo żywa, ponieważ oprócz ładunku prasy dla Zagłębia tą drogą szła pierwsza korespondencja z naszymi towarzyszami, którzy już w tym czasie zorganizowali łączność na obóz koncentracyjny w Oświęcimiu oraz opracowali i wykonali pierwszą ucieczkę z obozu na «naszej linii» tow. «15». W łączności tej brali udział kolejarze, którzy pracując na stacji (G), przez umiejętny sposób niedawania «wjazdu» pociągowi prowadzonemu przez naszego towarzysza z Zagłębia, umożliwiali mu wymianę listów i paczek. Maszynista ten jeździł trzy razy w tygodniu pośpiesznym pociągiem z Rzeszy do Krakowa. W wypadku, gdy było coś ważnego, co nie doszło w odpowiednim czasie na punkt w (G), podchodził on do mieszkania organizacyjnego w Krakowie i pocztę odbierał tam bezpośrednio. Ten sposób podejmowania poczty był dla niego dość ryzykowny ponieważ mógł się liczyć z rewizją przed wejściem na parowóz, którą Niemcy mogli zorganizować choćby dla skontrolowania czy nie szmugluje słoniny, wódki itp. Piszę o tym obszernie dlatego, że właśnie dla wspomnianego już tow. «15» potrzebne do ucieczki dokumenty, perukę, przewiózł na maszynie towarzysz maszynista, a także i samego «15» po udałej ucieczce z obozu przewiozła nieoceniona maszyna i wyrzuciła już jako wolnego człowieka pod semaforem w (G). Na tej maszynie w charakterze pomocnika odbywał częste podróże na teren Rzeszy towarzysz «1», w celu załatwiania spraw związanych z «naszą drogą oświęcimską».

W okresie tym (początek 1942), brak «melin» dawał się organizacji szczególnie mocno we znaki. Gnieździliśmy się więc we czwórkę na lokalu (F) (również niepewnym biorąc pod uwagę «Zasady Konspiracji» — znało ten adres trzy aktualnie aresztowane osoby tow. «12», «13» i «16»). Trochę dzięki temu, a trochę właśnie z powodu funkcji maszynistki, mogłam zorientować się w zakresie działalności Okręgowego Komitetu Robotniczego. Oczywiście, myślę o działalności na odcinku wykonawczym. Przejdę również od tej chwili do notowania faktów i zdarzeń mi znanych poszczególnymi zagadnieniami, dla uniknięcia niejasności.

A. *Zasięg działalności.* — Łącznością objętych było 12 obwodowych komitetów PPS-WRN (z tych jeden w całości na terenie przyłączonym przez okupanta do Rzeszy, a drugi przepołowiony granicą utworzoną pomiędzy GG a Rzeszą: Brzesko, Bochnia, Chrzanów, Dębica, Kraków, Limanowa, Miechów, Nowy Sącz, Nowy Targ, Tarnów, Wadowice, Krosno. W tych miejscowościach zorganizowane już były podziemne komitety robotnicze, które stale rozszerzały swoją liczebność i poza rozprowadzeniem prasy, w zależności od potrzeby i okoliczności, pomagały Okręgowi w zorganizowaniu takiej czy innej akcji. Miasto Kraków podzielone już było na dzielnice i każda z nich miała swój podziemny komitet robotniczy.

Oczywiście, Okręg utrzymywał stałą łączność z centralnym Komitetem w Warszawie oraz w niezmiernie trudnych warunkach do 1941 r. z towarzyszami we Lwowie. Wiem, że takie podróże «na zielono» odbywali wówczas bracia «17» i «18». Od chwili wojny niemiecko-rosyjskiej łączność ze Lwowem ze względów technicznych stała się rzeczą prostszą, niemniej, z jakichś bliżej nieznanych mi względów do usprawnienia jej nigdy nie doszło.

Właśnie w 1942 r. — jak pamiętam — wszystko zostało już uzgodnione w zakresie wymiany prasy i wzajemnej pomocy (legalizacja, wzajemne wspomaganie się przy melinowaniu «spalonych» ludzi), niemniej praktycznie nic z tego nie wyszło. Wiem np., że nasz łącznik «19», po dwukrotnej podróży z prasą i pocztą do Lwowa, uskarżał się na całkowity brak opieki. Ostatni raz powrócił z pocztą i prasą, ponieważ na ustalonym punkcie zastał zupełnie obce osoby, które nie chciały z nim rozmawiać i zmuszony był czas do odjazdu pociągu spędzić na dworcu z całym ładunkiem. Wydaje mi się, że przyczyną tego stanu rzeczy były jakieś różnice ideologiczne. Pozostało mi w pamięci wrażenie, jakoby chodziło tu o zbyt «lewicowe» ze strony towarzyszy lwowskich, a zbyt «prawicowe» towarzyszy krakowskich nastawienie. Wchodziła również w grę sprawa stosunku do Rosji Sowieckiej, którego nieprzejednane i wrogie nastawienie Okręg. Kom. Robotn. Kraków — odzwierciadlała prasa krakowska od samego początku swego istnienia (artykuły «20» na temat postępowania Sowietów z ludnością cywilną, wojskiem, na temat deportacji — jeszcze sprzed układu Sikorski-Majski).

B. Działalność. 1) Prasa. — Od 1940 r. Okręg wydawał i rozprowadzał tygodnik «Wolność» oraz od początku 1943 r., początkowo trzy razy w tygodniu, później jako dziennik «Naprzód», aż do końca okupacji.

2) KAR — Krakowska Agencja Radiowa, początkowo (1942/43) na użytek własnej prasy oraz później dla: prasy AK, Demokratów i Stronnictwa Ludowego. Krakowska Agencja Radiowa pod kierownictwem «21» zorganizowała regularny nasłuch radiowy obejmujący nast. stacje: Londyn — desk polski i angielski, Moskwa — desk polski (Komitet Patriotów) i rosyjski oraz Szwajcarię.

Biuletyn KAR wychodził codziennie, wydawany w 9 egzemplarzach. Chociaż nosił w okresie późniejszym charakter wydawnictwa ogólno-organizacyjnego (na terenie Krakowa) obsadzony był ludźmi PPS — jedynym wyjątkiem był «22», KAR pracowało w mieszkaniach i melinach naszej organizacji. W r 1944 przeszła pod kierownictwo faktyczne «23», na skutek braku czasu zajętego innymi sprawami «21».

3) Organizacja Wojskowa PPS-WRN pod nazwą Gwardia Ludowa, została utworzona na terenie okręgu Kraków na przełomie lat 1939/1940. Obejmowała 12 obwodów analogicznych do obwodowych komitetów PPS. OW-PPS kontynuowały swą działalność wg. instrukcji nadsyłanych z CKW PPS. OW nie były wojskowo uzależnione od komendy AK — przewidywano natomiast na wypadek powstania, czy ogólnej walki z okupantem, wejście scalonych jednostek OW pod komendą swoich dowódców w ramy AK pod jej naczelne dowództwo. Praca OW polegała na szkoleniu wojskowym członków przez zawodowych wojskowych, którzy poprzednio przeszli specjalny kurs (organizowane przez CKW PPS w Warszawie, lub później przez Komendę Okręgową — Kraków) w celu zapoznania się z najnowszymi metodami walki. Szkolenie odbywało się także przy pomocy instrukcji, np. cykl «Walka uliczna», «Walka sabotażowa» z rysunkami i objaśnieniami oraz przez tzw. «suchą zaprawę» tj. pokaz sprzętu wojskowego (dla młodych chłopców, którzy nie służyli w wojsku). CKW PPS wydawał podziemne wydawnictwo wojskowe «Gwardia Ludowa».

Ogólna liczba zorganizowanych w OW w Okręgu Krakowskim wynosiła 5000 osób.

Do czasu powstania OB w r. 1943 — OW prowadziły również działalność sabotażową. Akcje udane: 1) spalenie niemieckich magazynów materiałów pędnych w Krakowie przy ul. Smoleńsk w maju 1942, 2) spalenie magazynów przy fabryce «Solvay» w Borku Fałęckim w jesieni 1942, których wartość obliczali Niemcy na kilka milionów złotych. Wykonał «24».

W lecie 1942 prowadziły OW nieudałą akcję sabotażową na terenie Krakowa, polegającą na zakażaniu bakteriami tyfusu mieszkań niemieckich w «dzielnicy niemieckiej» i wozów tramwaju «Nur für Deutsche». Bakterie okazały się nieszkodliwe. Również z tego powodu nie udała się próba otrucia gestapowca Schultzego, któremu podano iperyt z jedzeniem w niemieckim lokalu — wykonała «25».

Od 1944 r. w ramach OW prowadzona była akcja sanitarna, polegająca na przeszkoleniu pielęgniarek i sanitariuszek. Akcja ta objęła obwód: Kraków Miasto, Miechów, wraz z przygotowaniem kilkunastu ruchomych punktów opatrunkowych: Miechów, Rzeszów, Wadowice i kilka w poszczególnych dzielnicach Krakowa.

Dla sprawdzenia wyników pracy komendantów obwodowych odbywały się również kursy ogólne złożone z przeszkolonych członków OW z różnych obwodów. Wiem o takich kursach w Ra-

dziszowie pow. Wadowice w sierpniu 1943 r. i w Tarnowcu pow. Jasło we wrześniu 1943.

Komendantem OW PPS w Okręgu Krakowskim był do końca okupacji «24».

4) Oddziały Bojowe. — Na przełomie lat 1942/1943, z inicjatywy «1» powstały specjalne oddziały bojowe pod nazwą Socjalistycznych Batalionów Śmierci, przemianowane w czerwcu 1944 przez CKW PPS na Oddziały Polskiej Partii Socjalistycznej im. tow. «1».

OB były pomyślane jako organizacja bojowa do zadań specjalnych w czasie okupacji i przeobrazić się miały w okresie niepodległości w awangardę wypróbowanych, ideowych działaczy młodzieżowych w zakresie organizacyjnym i oświatowym. Jako całość obowiązywał OB Regulamin. W myśl Regulaminu, poszczególne oddziały, utworzone dla wykonania jakichś specjalnych zadań, podlegały bezpośrednio Komendzie Głównej. Każdy oddział dowodzony był przez komendanta mianowanego przez Kom. Główną i Radę Bojowców, wybieraną przez wszystkich bojowców danego oddziału. Do kompetencji Rady Bojowców należały sprawy aprowizacyjne oddziału i sankcje w stosunku do bojowców za przekroczenia natury moralnej, aż do kary śmierci włącznie.

Ogólną działalność OB w czasie ich istnienia można podzielić na: a) działalność bojową, b) «przerzutową», c) ideologiczno-wychowawczą, d) «akcję Oświęcimską», e) działalność partyzancką.

W okresie od grudnia 1942 do stycznia 1945 (tj. do momentu rozwiązania oddziałów), w miarę wyłaniających się zadań istniały następujące oddziały:

I) W ramach działalności Komitetu Pomocy Więźniom Obozów Koncentracyjnych — istniał OB, utworzony dla utrzymania łączności z obozem koncentracyjnym w Oświęcimiu.

Rozpoczęta w 1942 r. akcja stałej łączności i pomocy przy ucieczkach z Oświęcimia rozwinęła się z biegiem czasu i objęła oprócz obozu Oświęcim i inne jak: obóz Janowski (obóz dla Żydów pod Lwowem) i obóz w Płaszczowie. W zasadzie wszyscy, którzy pracowali na tej linii, zaliczeni byli do bojowców, ze względu na bardzo trudny rodzaj pracy. Pierwszą łączność z Oświęcimiem nawiązano przez «26», który zgłosił się do pracy w kuźni obozowej, jako dochodzący robotnik z poza obozu. Po nawiązaniu łączności z «15» i po korespondencyjnym omówieniu z nim planu ucieczki (np. podrzucał na drodze, którą codziennie przechodził «15» z brygad robotniczą, karteczkę z informacjami, mocno owiniętą grubym brudnym bandażem, który wyglądał, jakby spadł komuś z nogi), dostarczył do Krakowa wzór legitymacji robotnika z poza obozu. Organizacja dobrała odpowiedni papier, nasi podziemni drukarze wypełnili formularz drukiem, a nieoceniona «Barbara» wiernie podpisała komendanta obozu. Ta legitymacja, wraz z cywilnym ubraniem i peruką przejechała na wspomnianej już lokomotywie do Rzeszy. W ten sposób opuścił Oświęcim, na podstawie fałszywej legitymacji robotniczej, pierwszy więzień, któremu pomogła w tym nasza sieć. Pozostał on do końca w OB.

«26» po pewnym czasie również opuścił swą dobrowolną pracę w obozie śmierci. Efektem jej było jego mocno nadszarpnięte zdrowie, ale również zorganizowana sieć łączności kilku sposobami i drogami. Oczywiście nie znam dokładnie jej szczegółów. Wiem tylko, że nici jej prowadziły do «20», który odbierał pocztę i cały ładunek przemycanych «skarbów» (jak lekarstwa, spirytus) oraz korespondencję i że odgrywało w tej łączności dużą rolę laboratorium dentystyczne w Oświęcimiu. Wielkie usługi oddała tu więźniarka, austriacka zakonnica — siostra Maria.

Od 1943 r., niezależnie od linii kontaktowej na Zagłębie, funkcjonowała druga linia łączności na linii (H)-(I). Łącznikiem głównym na tej linii był «27», który regularnie trzy razy w tygodniu przekraczał «na zielono» granicę w (J) (między Rzeszą a GG) i na terenie Rzeszy, w domu «28» zostawiał cały ładunek poczty. Przy większych ilościach np. lekarstw towarzyszyli mu inni z bojówki. Chodził często tą linią «15», «26», «29» i «30». Po pocztę zgłaszali się inni łącznicy z (J) i następnie oddawali we właściwe ręce.

Oprócz tej, istniała jeszcze inna łączność. Prowadziła ją «31», która zaopatrzona w odpowiednie dokumenty przyjeżdżała pociągiem z (J) do (H). «31» używana była w nagłych wypadkach, np. gdy zadecydowano ucieczkę z obozu i konieczna była w krótkim czasie gotowość bojówki i wszystkich placówek na poszczególnych etapach ucieczki. «31» przywoziła zazwyczaj karteczkę — «alarm». Do tego celu zaopatrzona była w bardzo precyzyjnie wykonane schówki. Jeden z nich widziałam — był to klucz do mieszkania z wydrążoną dziurką, do której «31» pakowała zwiniętą karteczkę-«alarm».

Od roku 1943 Oddział Bojowy, przydzielony do sieci oświęcimskiej, utrzymywał stale kilka punktów tuż pod obozem. Na punkty te zgłaszali się uciekający więźniowie. Bywały okresy (w lecie), że punkty te były wprost na polu.

Sposoby ucieczki były różne i zwykle nie dało się powtórzyć poraz drugi tej samej metody. Oprócz opisanej już ucieczki w «charakterze robotnika z poza obozu», wiem o ucieczce austryjackiego socjalisty (słowa nie mówił po polsku, ukrywał się zamelinowany przez nas pod (H) na wsi), przez kanały obozu. Był wypadek ucieczki przygotowywanej i w ostatniej chwili przyśpieszonej z powodu obawy wyspy. Brał w niej udział «32» ze swoim znajomym, który zginął w momencie przecinania drutów. «32» udało się uciec i w kilka miesięcy potem został dowódcą grupy bojowców z placówek pod-oświęcimskich. Innym sposobem było wywiezienie z obozu pod fabrykatami wyrabianymi w warsztatach obozowych.

W lecie 1944 r. uwolniono za jednym zamachem czterech więźniów. Byli to: «16», «33», «34» i «35». W lecie 1944 «34», który na własną prośbę w kilka tygodni po ucieczce wrócił jako bojowiec na placówki pod Oświęcimiem, próbował organizowania

ucieczek na większą skalę przy pomocy znanego sobie z czasu pobytu w obozie SS-mana. Niestety «34» zginął zamordowany i wkopany w ziemię obcasami gestapowców, którzy przyjechali na umówiony punkt pod wodzą SS-mana, na którego pomoc «34» liczył i który podstępnie mu ją obiecał. Na spotkaniu «34» był sam i nikt inny w bojówce o tym spotkaniu nie wiedział. Widocznie brał pod uwagę i tę możliwość, a nie chciał narażać całej grupy.

Od pierwszej udanej ucieczki w 1942 r. przez okres okupacji do grudnia 1944 r. włącznie (ostatnią pocztę przywiozła «31» w ostatnich dniach grudnia) około 20 więźniów obozu zostało przy pomocy sieci oświęcimskiej uwolnionych. Akcją kierował «1» do chwili swej śmierci, tj. do czerwca 1944. Wewnątrz obozu «20» przy pomocy «36». Po śmierci «1» kierownictwo «akcji oświęcimskiej» objął «26».

Z innych szczegółów dotyczących akcji oświęcimskiej znany mi jest fakt, że gdzieś od połowy roku 1943 z naszej sieci korzystały i inne organizacje podziemne dla porozumienia się ze swoimi ludźmi, drobnych przesyłek, czy jakichś specjalnych lekarstw. Znam wypadek, gdzie «37» porozumiewał się przez naszą sieć z «38» w czasie starań o zwolnienie «38». Starania uwieńczone zostały powodzeniem.

Wiem również, że dużej pomocy finansowej udzielał nam Komitet Pomocy Więźniom Obozów Koncentracyjnych, zwłaszcza w zakresie potrzebnych dla obozu olbrzymich ilości lekarstw.

«Zośka».

WYDARZENIA I KOMENTARZE

Nowe perspektywy socjalizmu we Francji

Socjalistyczna Partia — Sekcja Francuska Międzynarodówki Robotniczej — S.F.I.O. wyszła z katastrofy wojennej z nowymi zupełnie kadrami kierowniczymi. Na czoło wysunęli się działacze młodszego pokolenia, którym często dopiero praca w Ruchu Oporu nadała autorytet w szeregach partii. Zmniejszyło to skalę doświadczenia politycznego i społecznego nowego kierownictwa, gdy sytuacja kraju po wyzwoleniu stawiała przed partią zadania może większe niż kiedykolwiek.

Szkoła "Resistance", przenosząc aktywność partii do sfery czysto politycznej i organizacyjnej, niewiele dawała możliwości praktycznego wiązania się z problemami klasowymi ruchu robotniczego i wychowania nowych kadr kierowniczych w ścisłym związku z życiem mas proletariatu. Poza tym przyjęcie taktyki "wspólnego frontu" z komunistami w Resistance osłabiło wyrazistość pozycji socjalistycznych w oczach robotników, co znakomicie pomogło komunistom natychmiast po wyzwoleniu zagarnąć prawie całkowicie kierownictwo organizacji zawodowych i zapewnić w ten sposób Partii Komunistycznej dominującą rolę w francuskim ruchu robotniczym. Partia Socjalistyczna została zepchnięta faktycznie na margines, zachowując w dużej mierze tylko symbolicznie rolę klasowej reprezentacji dążeń proletariatu.

Wymagania życia odrodzonej Republiki Francuskiej również nie sprzyjały odrobieniu tych braków. Partia musiała wziąć na siebie zadanie utrwalenia ustroju republikańskiego i demokracji, zagrożonych zarówno z lewa jak i z prawa. Zmuszało to do koncentrowania całego wysiłku na zadaniach politycznych i utrudniało bezpośrednie wiązanie się z problematyką codziennego życia klasy robotniczej. Partii zagrażało poważnie przekształcenie się w grupę inteligencko-robotniczą, obejmującą z pośród robotników może najbardziej świadome i poważne, ale niezbyt aktywne elementy. Całkowity wpływ na bardziej aktywną część robotników przeszedłby całkowicie do komunistów.

Zerwanie współpracy z komunistami i mistrzowskie "wyłuskanie" ich przez Ramadier'a z rządów, a przede wszystkim zwycięskie przetrzymanie frontowych ataków Partii Komunistycznej, złamanych zręcznie, bez przelewu krwi przez Jules Moch'a, otworzyły z prowrotem drogę partii do odbudowania swych pozycji w masach robotniczych, nadając ruchowi socjalistycznemu wyraźne oblicze polityczne i ideowe, zdecydowanie przeciwstawiające się komunizmowi.

Wejście na tę drogę nie było łatwe. Pozostawało ciągle skrępowanie koniecznościami koalicji parlamentarnej. Nade wszystko jednak przeszkodę stanowił i stanowi tradycyjny układ wewnętrznego życia ruchu robotniczego we Francji. Jakże bowiem osiągnąć cel zjednoczenia klasy robotniczej pod sztandarami socjalizmu, gdy stare tradycje nakazują utrzymywać bezwzględny przedział między ruchem politycznym i zawodowym?! Jeśli komuniści złamali te zasady, to żywioły antykomunistyczne jeszcze mocniej je podkreśliły.

I oto złamanie monopolu komunistycznego w Generalnej Konfederacji Pracy — C.G.T. zostało przeprowadzone w płaszczyźnie szerokiej koalicji syndykalistów wszelkich odcieni, od anarchistów do "czystych" syndykalistów, często nastrojonych reformistycznie. Socjaliści odegrali w tej koalicji wybitną rolę, ale mimo powołanie nowej centrali zawodowej C.G.T. — Force Ouvrière cel zasadniczy politycznego zjednoczenia klasy robotniczej pozostawał wciąż w sferze zadań od osiągnięcia.

W życiu politycznym Francji nastąpiły tymczasem fakty ułatwiające Partii Socjalistycznej politykę całkowicie samodzielną. Z jednej strony zmniejszyło się wybitnie niebezpieczeństwo autorytatywnych rządów, z drugiej zaś wyłoniła się chwiejna wprawdzie i niepewna, ale bądź co bądź większość parlamentarna, zwalniając socjalistów z konieczności udziału w koalicji rządowej i brania odpowiedzialności za politykę półśrodków.

Tych kilka uwag ogólnych wydaje się konieczne, by uwypuklić znaczenie 44-go Kongresu S.F.I.O. Odbywał się on już w tej nowej sytuacji (od 22 do 25 maja 1952). Sama nawet dekoracja sali obrad w gmachu merostwa Montrouge pod Paryżem wskazywała na zdecydowane skierowanie uwagi Partii ku problemom bezpośrednio interesującym klasę robotniczą. Hasła walki o dobrobyt, o postęp społeczny, o ruchomą skalę płac, o rozszerzenie pola pracy Komitetów Zakładowych itp., zajmowały przodujące miejsce. Na porządku zaś dziennym poraz pierwszy chyba od czasów "liberacji" postawiono sprawę stosunku z organizacjami zawodowymi. Tworzenie grup zakładowych i skierowanie uwagi członków i sympatyków na działalność w Komitetach Zakładowych poprzedziło to śmiałe posunięcie, zrywające z tradycją przemilczania tragicznego rozbicia ruchu robotniczego na zawodówkę i politykę, nieznajdujące ani wspólnego języka ani wspólnego, chociażby ograniczonego pola pracy. A przecież wynikiem tego jest zatracenie przez klasę robotniczą należnego jej wpływu w państwie.

Zaproponowana i przyjęta w tym punkcie rezolucja stanowi największe novum 44-go Kongresu. Cechuje ją umiar wysuniętych postulatów, co

świadczy najlepiej o decyzji nietylko postawienia sprawy na porządku dnia, ale również o planach realizacji jej w życiu praktycznym.

"W walce o swe wyzwolenie — głosi rezolucja — proletariat naszego kraju uczestniczy w akcji syndykalnej i w akcji politycznej, aby osiągnąć zniesienie najemnictwa i władzy kapitalistów. Te dwie akcje, przeprowadzane w rozmaitych dziedzinach, z konieczności rzeczy się dopełniają... Dlatego też socjaliści, uczestniczący w akcji syndykalnej, szukają środków, zapewniających związek wzajemny, synchronizację wysiłków w celu wspólnego działania korzystnego dla klasy robotnicze.j ... Niezależność związkowa, niewątpliwie konieczna, którą chcemy szanować, nie może prowadzić do izolowania się w akcji ani odrzucania wszelkiego kontaktu z jedyną partią demokratyczną klasy robotniczej, jaką jest Partia Socjalistyczna. Przeciwnie — związek nieodzowny pomiędzy organizacjami syndykalnymi i naszą partią winien być ustalony w celu zapewnienia obrony i ulepszenia ustawodawstwa gospodarczego i społecznego, jak również przyśpieszenia ostatecznego wyzwolenia ludzi pracy w świecie demokratycznym.

"Izolowanie się i powstrzymywanie od kontaktów wzajemnych ograniczają i powstrzymują osiągnięcia, mogą też doprowadzić do paraliżu i anemii ruch robotniczy i wzmocnienia pozycji kapitalizmu i totalitaryzmu".

W zakończeniu rezolucji znajdujemy raz jeszcze potwierdzenie woli Partii Socjalistycznej poszanowania niezależności syndykalistycznej i wezwanie do działania w kierunku zjednoczenia organizacji związkowych pod sztandarami Międzynarodówki Wolnych Związków Zawodowych. Kongres wypowiada się za koniecznością "swobodnej koordynacji akcji syndykalnej i akcji politycznej w walce o sprawiedliwość społeczną i pokój, oparty na wolności i deklaruje gotowość przychylnego przyjęcia każdej inicjatywy w tym zakresie."

Problem wszedł więc na drogę znalezienia form współdziałania, które może podwoić siły klasy robotniczej i doprowadzić do odzyskania pełni jej wpływu, zburzonego przez wymanewrowanie większości robotników francuskich na margines życia, przystrojony pseudo-rewolucyjną frazeologią komunistyczną.

Dużą część obrad Kongresu zajęła sprawa uzbrojenia Niemiec. Przy tej okazji rozwinęła się poważna i głęboka dyskusja, pełna świadomości niebezpieczeństw, kryjących się w problemie niemieckim. Wielu mówców poruszało przy tym zagadnienie Środkowo-Wschodniej Europy, Daniel Meyer zaś z dużą siłą przekonania zwracał uwagę Kongresu na rozwijające się tendencje rewizjonistyczne Niemiec i przestrzegał przed polityką wpychania Polski i innych krajów środkowo-europejskich pod opiekę sowiecką, aby zabezpieczyć się przed agresją niemiecką. Przyjęte uchwały cechuje pragnienie zjednoczenia Europy Zachodniej, by na tej drodze zabezpieczyć się przed nowymi konfliktami międzypaństwowymi i stworzyć bazę dla siły oporu w stosunku do niebezpieczeństwa agresji sowieckiej.

Jeśli życie Francji, pełne fermentu społecznego i politycznego, nie wytworzy nowego wiru kryzysu w parlamencie i pozwoli Partii Socjalistycznej uzyskać czas, niezbędny do przegrupowania sił według linii nakreślonych przez 44 Kongres, niezadługo możemy stanąć wobec zasadniczej zmiany w układzie sił społecznych i politycznych francuskiej klasy robotniczej. Zmiany, przywracające pełną wagę ruchowi robotniczemu w życiu państwa i społeczeństwa.

Przemiany w składzie ludności Jugosławii

Od siedmiu już lat panuje w Jugosławii reżim mianujący się socjalistycznym. W ciągu tego czasu robił on wszystko możliwe, by zmienić strukturę społeczną kraju. Rozumie się, klasa kapitalistyczna została wyeliminowana z życia gospodarczego, z przedsiębiorstw i pozbawiona wszelkiego wpływu społecznego z chwilą przyjścia do władzy rządów Tito. Tak samo reforma rolna została przeprowadzona w sposób radykalny i całkowity: nie ma już dzisiaj ziemi, należącej do kościoła lub do wielkich obszarników, wprawdzie nielicznych, ale posiadających przed wojną ogromne obszary. Posiadłości zostały podzielone między chłopów bezrolnych i osadników, którzy przyszli z przeludnionych okręgów Bośni, Hercegowiny i Czarnogóra.

Polityka Partii Komunistycznej zostanie skierowana przede wszystkim na uprzemysłowienie kraju. Każda ofiara, każdy brak, każdy akt terroru, stosowany przez reżim, miał być usprawiedliwiony przez ten jedyny cel. Ogromny wysiłek został wymuszony z ludności i wniesiony przez ludność, by uprzemysłowienie kraju zostało zrealizowane. Jakie są wyniki, osiągnięte w ciągu siedmiu lat tej polityki komunistów? Nie można ocenić sprawy inaczej, jak tylko przez porównanie rytmu rozwoju przemysłu Jugosławii przed wojną z rytmem, jaki nadał w tej dziedzinie reżim komunistyczny.

*
**

15 marca 1948 roku został przeprowadzony w Jugosławii spis ludności, obejmujący całe terytorium państwa wraz z "zoną B" Triestu. Według tego spisu Jugosławia liczy obecnie 15.772.107 mieszkańców. Spis ludności z roku 1931 bez Istrii (stanowiącej dziś zonę B.) wykazał 12.017.000 osób. Według statystyk włoskich krąg Istrii bez Triestu (który zresztą nie należy do zony B.) miał 430.000 mieszkańców. Tak więc ludność Jugosławii wraz z Istrią, należącą w roku 1931 do Włoch, liczyła około 12.447.000 głów. Między 1931 i 1948 rokiem liczba ta wzrosła o 3.325.107, czyli mimo wojny i usunięcie mniejszości niemieckiej przyrost ludności wynosił 195.594 osób rocznie.

W 1931 roku 48% ludności zaliczano do grupy aktywnej, zaś 25% należało do kategorii osób "utrzymywanych" (kobiet, dzieci, starców, kalek). Po wojnie stosunek ten uległ głębokiej zmianie: w roku 1948 ludność aktywna wzrosła do 62%, gdy pasywna spadła do 38%.

W roku 1948 do ludności aktywnej zaliczono wszystkich, którzy otrzymywali płacę najemną w fabrykach, w kołchozach lub gdziekolwiek indziej. Charakterystyczny jest przy tym ogromny po wojnie wzrost stosunkowy kobiet, żyjących z pracy najemnej. W roku 1931 trzecia część kobiet pracowała zarobkowo. W 1948 już 60% zaliczono do grupy aktywnej. Zauważmy, że według tych danych największy odsetek ludności aktywnej (66,5%) wykazała Serbska Republika Federalna.

*
**

Zarówno przed jak i po wojnie chłopi stanowią większość ludności Jugosławii. W roku 1931 82% ludności stanowili chłopi — posiadacze ziemi. W 1938 odsetek ten spadł do 76%.

Po wojnie, zgodnie z polityką kolektywizacji ziemi i presji na chłopów w kierunku angażowania się do pracy w przemyśle odsetek chłopów samodzielnie uprawiających ziemię spadł w roku 1948 do 71%, w 1949 — 69%, w 1950 — 67%. Ale jeśli chodzi o ludność rolniczą to trzeba doliczyć do tych cyfr ludność zatrudnioną w kołchozach. W 1950 r. wynosiła ona (członkowie spółdzielni rolniczych) 11% ludności. Cała więc ludność rolnicza stanowiła 78%. O 2% więcej niż w roku 1938!

Uprzemysłowienie kraju, które musi się wyrażać w napływie ludności wiejskiej do osiedli przemysłowych zaznaczyło się już przed wojną zwiększeniem odsetka ludności miast między 31 i 38 rokiem o 6%. W okresie forsowanej przez komunistów industrializacji między 1944 i 1950 rokiem odsetek ludności miejskiej podniósł się o 9%. Okazuje się, że rytm proletaryzowania się ludności Jugosławii pod reżimem komunistycznym został przyśpieszony zaledwie o 3%! Odchłopienie społeczeństwa Jugosławii okazało się nie tak łatwym zadaniem.

***

W 1948 roku grupa rzemieślników stanowiła 2,5% ludności. Jest to zresztą jedyna grupa ludności, która wykazuje tendencję zachowania bez zmiany swej wagi w społeczeństwie. Natomiast charakterystyczne przesunięcia dają się zaobserwować w grupie kierowniczej życia gospodarczego i administracji. Urzędnicy prywatni i państwowi, pracownicy przemysłowi i bankowi z właścicielami przedsiębiorstw, z dyrektorami fabryk i przedsiębiorcami handlowymi i posiadaczami wielkich obszarów rolnych grupowali w roku 1931 razem 5% ludności. Reżim komunistyczny bądź usunął te klasy, bądź ludziom, należącym do tych warstw, nadał inne funkcje. Dzisiejszym odpowiednikiem tych grup ludności jest biurokracja. W roku 1948 biurokracja reżimowa (bez policji i armii) osiągnęła liczbę równą 9,3% ludności.

Przejdźmy do oceny przemian, jakie nastąpiły w grupie robotniczej.

Ilustruje je najlepiej następująca tabela:

Robotnicy zatrudnieni w:	1931	%	1948	%
przemyśle i rzemiośle	373.322	32,8	639.263	51,6
rolnictwie	472.117	41,6	214.092	17,3
transporcie	34.808	3,1	115.515	9,3
przemyśle leśnym	4.716	0,4	28.167	2,3
rybactwie i innych zaw.	250.855	22,1	242.293	19,5
Razem	1.135.818		1.239330	

Wzrost liczby robotników w ciągu trzech pierwszych lat reżimu komunistycznego wyraził się więc liczbą 103.512 nowych robotni-

ków. Rozumie się, po roku 1948 wzrost ten posunął się bez wątpienia dalej. Charakterystyczne są tutaj nie tyle liczby absolutnego wzrostu klasy robotniczej, co odsetki, świadczące o ogromnym przewarstwowieniu klasy robotniczej, dokonanym przede wszystkim kosztem zmniejszenia (ponad 50%) grupy robotników, zatrudnionych uprzednio w rolnictwie. Z tego źródła czerpiąc, jak również z nowo-zaciężnych robotników, wysunięto na czoło grupę robotników przemysłowych. Rzuca się w oczy fakt trzykrotnego zwiększenia robotników transportu i sześciokrotnego zwiększenia ekip zatrudnionych w eksploatacji lasów.

Podkreślić tu należy, że to powiększenie ilości robotników najemnych o 9% osiągnięto w dużym stopniu przez wprowadzenie do przemysłu zwiększonej ilości kobiet. Spis ludności z 1948 roku pozwala stwierdzić, że ilość robotników zwiększyła się o 3%, podczas gdy ilość robotnic wzrosła o 23%.

To nieznaczne zwiększenie proletariatu jest wynikiem polityki społecznej komunistów. Nie ulega wątpliwości, że polityka ta daleko odbiega od sloganów, będących w codziennym użyciu rządu. Przykładem może służyć kwestia mieszkaniowa. Budownictwo mieszkań robotniczych w okresie rządów komunistycznych można porównać z procesami, zachodzącymi w tej dziedzinie przed wojną. Mimo istnienie wówczas reżimu monarchistycznego i panowanie skrajnej prawicy, mimo notoryczny wówczas brak polityki społecznej ze strony państwa, porównanie nie wypada dodatnio dla reżimu komunistycznego. Weźmy cztery typowe miasta Serbii, porównajmy ich rozwój w okresie przedwojennym z obecnym. Są to Nisz, Kragujewacz, Zajechar i Uszyce. Skupiają one 25% ludności miejskiej Serbii ("Ekonomist", Belgrad, Nr 3/4 1951). Te cztery miasta stanowią centralne ośrodki, w których realizuje się polityka uprzemysłowiania kraju. Początki industrializacji tych ośrodków sięgają 1918 roku.

Tempo uprzemysłowienia znajduje swój wyraz we wzroście ludności miejskiej z jednej strony i w zwiększaniu się ilości mieszkań z drugiej strony. Pomiędzy 1921 a 1931 rokiem ludność robotnicza w wymienionych miastach wzrosła w stosunku następującym: Nisz o 3,5%, Uszyce — 4,4%, Kragujewacz — 5,7% i Zajchar — 1,6%. Pomiędzy 1931 a 1948 wzrost ludności robotniczej był daleko słabszy, bowiem w latach wojny część ludności robotniczej odpłynęła na wieś. Ale po wojnie za to zastosowano wszelkie środki, zmierzające do zwiększenia tej grupy. W rezultacie jednak w ciągu 17 lat (od 1931 do 1948) tempo przyrostu ludności robotniczej wykazało wyraźny spadek. Wzrost ludności robotniczej w tym okresie wyraził się następującymi odsetkami: Nisz — 2,2%, Kragujewacz — 0,9%, Uszyce — 1,8%, Zajchar — 0,7%.

Budownictwo mieszkań rozwijało się podobnie. Pomiędzy rokiem 1919 a 1945 wybudowano 68% mieszkań miasta Nisz, 59% mieszkań miasta Kragujewacz, 39% — Uszyce, 45% — Zajchar. W samym tylko okresie pomiędzy 1931-1940 rokiem liczba mieszkań wzrosła: Nisz — o 33%, Kragujewacz — 26%, Uszyce — 20% i Zajchar 17%.

W epoce rządów komunistycznych pomiędzy 1946 a 1949 rokiem według satystyk oficjalnych wzrost budownictwa mieszkaniowego wyraził się w tych miastach następująco: Nisz — 5%, Kragujewacz — 1%, Uszyce — 3%, Zajchar — 3%. Czyli w okresie przedwojennym budowało się trzy razy więcej mieszkań niż pod rządami komunistycznymi.

W jakim stopniu budownictwo mieszkaniowe komunistyczne zaspakaja potrzeby robotnicze ilustruje następujące zestawienie:

Mieszkańcy miast	właściciele mieszkań	lokatorzy w domach państwow.	lokatorzy w domach prywatnych
Nisz	42%	8%	50%
Kragujewacz	44%	10%	46%
Uszyce	42%	16%	42%
Zajchar	55%	6%	30%

Państwo rozwiązało więc problem mieszkaniowy zaledwie dla niewielkiej częśel lokatorów, biorąc zaś pod uwagę ogromne zwiększenie się biurokracji reżimowej w omawianych miastach, można przyjąć, że mieszkania państwowe służą przede wszystkim potrzebom tej biurokracji.

Z przytoczonych wyżej faktów jedno wydaje się zupełnie pewne: pomimo szerokie plany uprzemysłowienia i ogromną presję, wywieraną na ludność wiejską dla wywołania stałego napływu rąk roboczych do ośrodków przemysłowych, reżim komunistyczny nie osiągnął spodziewanych rezultatów. Mimo nawet, że obecnie w Jugosławii funkcjonuje ustawodawstwo społeczne, daleko bardziej rozwinięte w porównaniu z tym, co istniało tam przed wojną, dotychczas nie dało ono realnych efektów i tutaj należy szukać głównej przyczyny niechęci chłopów, nawet wywłaszczanych lub przeciążonych podatkami, do pracy w przemyśle. Proces uprzemysłowienia jest hamowany przez niezdolność reżimu do zaspokojenia potrzeb robotniczych i wyraźne odkładanie wytworzenia lepszych warunków życia robotniczego, zanim nie będą zrealizowane ambitne plany w zakresie uprzemysłowienia.

Dragos D. Kostic.

Na marginesie zjazdu NiD'u

PPS zawsze z największą sympatią patrzyła na próby powstania organizacji grupującej siły postępowej inteligencji. Wpływy czasem wyłączne a zawsze dominujące ugrupowań konserwatywnych i reakcyjnych o światopoglądzie kapitalistycznym na naszą inteligencję stanowiły silne obciążenie życia politycznego i społecznego. To też nieraz w historii ostatniego półwiecza PPS nawet bezpośrednio pomagała tworzeniu się postępowych ugrupowań inteligencji, że przypomnimy dzieje Postępowej Demokracji po 1905 roku lub Str. Niezawisłości Narodowej po 1918 roku, gdzie ludzie wyszli z szeregów PPS lub sympatycy partii nie małą odgrywali rolę.

Ciekawym tematem byłoby przeanalizowanie w historycznej perspektywie przyczyn, jakie wywołały nietrwałość i małą wydajność tych organizacji od "Postępowej Demokracji" poczynając, a na "Stronnictwie Demokratycznym" z przed wojny kończąc. Brak wyraźnej bazy społecznej klasowej (inteligencja stanowi warstwę przerastającą różne klasy społeczne), indywidualizm wybujały inteligencji, wyrastający zresztą z tego tła, szukanie wpływów politycznych niewspółmiernych do społecznego znaczenia elementów organizacyjnie reprezentowanych to zapewne byłyby ramy określające dzieje tych formacji politycznych inteligencji postępowej.

Może wrócimy do tego tematu, ale narazie musimy zadowolić się tymi stwierdzeniami i podkreślić, że mimo ujemnych stron doświadczeń dotychczasowych idea tworzenia odrębnej organizacji inteligenckiej nie przestała być atrakcyjną: w koncepcji obozu demokratycznego między ruchem robotniczym i chłopskim istnieje dość duża przestrzeń by pomieścić się w nim mogło ugrupowanie inteligenckie, skupiające te elementy inteligencji czy pracowników umysłowych, którzy ze względu na te czy inne zastrzeżenia ideologiczne lub poprostu na indywidualne cechy charakteru nie czuli by się dobrze w szeregach robotniczych czy chłopskich, nie znaleźliby tam pełnej satysfakcji działania. Oto jest założenie najogólniejsze z którego wypływa w dalszym ciągu sympatia PPS dla poczynań organizacyjnych demokratycznej inteligencji polskiej.

Obiektem konkretnym na emigracji są symboliczne raczej komórki Str. Dem. i Ruch Wolnościowy Niepodległość i Demokracja, który ma ambicję szlachetną stworzenia silnego ośrodka politycznego o zabarwieniu lewicowym i demokratycznym, obejmującym całą inteligencję demokratyczną. Stąd też i nasza uwaga zwracająca się ku przejawom życia tej organizacji.

Ostatni zjazd P.R.W. N.i D. był niewątpliwie podsumowaniem dotychczasowej działalności organizacji i próbą nadania jej wyraźnych kształtów programowych. Referaty, obejmujące zagadnienia ustrojowe przyszłej Polski, zagadnienia społeczno-gospodarcze, kulturalne i polityczne, zostały przekazane do dalszych studiów, co świadczy o pragnieniu jak najlepszego opracowania zasad, na których ma się opierać NiD. Prace zjazdu, które uczestnicy jego uznali za dojrzałe, ujęte zostały w rezolucjach politycznych, dotyczących spraw aktualnych oraz w rezolucji organizacyjnej, określającej plany rozwojowe na emigracji i po powrocie do kraju.

Rezolucje te, w zasadach ogólnych słuszne i bezsporne, zawierają jednak myśli, zmuszające nas do sformułowania pewnych zastrzeżeń. W rezolucji politycznej czytamy naprzykład: "Zadaniem kraju jest stawienie duchowego oporu sowietyzacji, a zadaniem emigracji — czynna walka niepodległościowa". Taki schemat podziału zadań jest i niesłuszny i nie grzeszy skromnością. "Duchowy opór" kraju i "czynna walka" na emigracji — to już zbytnie upraszczanie problemu. Niemniej czynną walkę niepodległościową prowadzi w kraju człowiek, oddziaływujący na środowisko w duchu przeciwnym komunizmowi, czy sprzeciwiający się chociażby obniżaniu poziomu życia, niż emigrant, propagujący hasła wyzwolenia kraju. Tylko tam w kraju płaci się za tę aktywność conajmniej wolnością. Lansowana na emigracji koncepcja: tam konserwowanie polskości, tu — walka o cele przyszłości, omawiana uchwała jest tej koncepcji echem, zapomina o elementarnej prawdzie, że procesy przekształceń społecznych, przemian w psychice mas i ich postawie w kraju, będą decydowały o przyszłości narodu i... emigracji, a nie odwrotnie.

Innego rodzaju zastrzeżenia wywołują niektóre ustępy rezolucji organizacyjnej, które głoszą: "Przy rekrutacji nowych członków specjalny nacisk powinien być położony na środowisko robotnicze i młodzież..." Dalej zaś znajdziemy wyraz tendencji stworzenia organizacji kadrowej, obejmującej "ludzi ze wszystkich środowisk społecznych".

Pozostawiamy na stronie problem organizowania robotników w szeregach NiD. Pewno, na emigracji, gdzie tysiące inteligentów sproletaryzo-

wało się z nakazu konieczności można taki postulat postawić w ugrupowaniu inteligenckim, ale w zestawieniu z cytowanym ustępem rezolucji wynika, że cała koncepcja NiD-u ma tendencję zwrócenia się ku tworzeniu międzyklasowego czy ponadklasowego stronnictwa z wielkimi planami "przebojowymi".

Takie ujęcie charakteru organizacji byłoby przekreśleniem zadania organizowania inteligencji demokratycznej i prowadziło by do próby tworzenia jeszcze jednego stronnictwa "ogólnonarodowego", czyli poddania się iluzjom spekulacji politykierskich, które doprowadziły ludzi dawnego Str. Niezaw. lub późniejszego Str. Dem. do szeregów sanacji albo w najlepszym razie do tworzenia dla niej wstydliwych osłonek w postaci senatorów i posłów wybranych w sławkowskich, starościńskich wyborach.

Przestrzec przed tymi konsekwencjami przyjętej uchwały wydaje się nam obowiązkiem właśnie ze względu na przyjaźń dla ruchu inteligencji postępowej i demokratycznej. Jeszcze jednego ugrupowania usiłującego szukać swej siły w masach robotniczych czy chłopskich polski ruch demokratyczny nie potrzebuje.

Prasa robotnicza wolnego świata o Polsce

W międzynarodowej prasie Wolnego Demokratycznego Robotniczego Ruchu Zawodowego ukazało się w ostatnich czasach kilka artykułów, omawiających sytuację w Polsce. Tak np. w ostatnim wydaniu "Free Labor World" umieszczony został obszerny artykuł redakcyjny o sytuacji ludzi pracy w Polsce. W artykule tym omawiane są antyrobotnicze ustawy i rozporządzenia, wydane przez reżim komunistyczny w Polsce, ze szczególną analizą przepisów o tak zwanej "dyscyplinie pracy".

"Free Labor World" jest organem Międzynarodowej Konfederacji Wolnych Związków Zawodowych, która reprezentuje robotników wszystkich krajów demokratycznych. Pismo to wychodzi w językach: angielskim, francuskim, hiszpańskim i niemieckim i czytane jest na całym świecie.

Wspomniany artykuł opisuje osiągnięcia robotników polskich w dziedzinie ustawodawstwa społecznego w latach, gdy chłop i robotnik stworzyli Rząd Polski, zaraz po zakończeniu pierwszej wojny światowej. Niektóre z tych zdobyczy zostały utracone pod rządami sanacyjnymi, ale nie ma żadnej wątpliwości, że sytuacja świata pracy w Polsce jest obecnie, pod rządami komunistów, znacznie trudniejsza, niż kiedykolwiek przed tym. W dalszym ciągu artykuł podaje poszczególne ustawy, wydane przez reżim komunistyczny i kończy stwierdzeniem, że robotnik nie zrezygnował z walki o lepsze jutro.

Drugi artykuł ukazał się w miesięczniku "Air-Terre-Mer", organie Demokratycznych Organizacji Robotników transportu powietrznego, lądowego i morskiego. Pismo to wychodzi w języku francuskim, włoskim i angielskim. W artykule wydrukowanym w kwietniowym wydaniu, omawiane jest ciężkie położenie narodu polskiego pod okupacją sowiecką, ze szczególnym podkreśleniem objawów oporu ludności, a przede wszystkim robotników, przeciwko dyktaturze komunistycznej.

Poza tym ukazują się regularnie wiadomości o Polsce w wydawnictwie Międzynarodowej Konfederacji Wolnych Związków Zawodowych, wychodzącym pod nazwą "Spotlight" jako biuletyn prasowy, drukowany również w czterech językach. Informacje, podane w tym biuletynie, przedrukowywane są przez prasę całego świata demokratycznego i czytane przez miliony robotników tych krajów. Dzięki radiu dochodzą one również do krajów za żelazną kurtyną. "Spotlight" zajmuje się wyłącznie naświetleniem sytuacji w krajach, znajdujących się pod rządami komunistów, oraz wszelkiego innego rodzaju dyktatur.

W numerze kwietniowym biuletynu czytamy o warunkach pracy na statkach pływających pod polską flagą. Informacje te zostały dostarczone przez jednego z polskich marynarzy, który niedawno zeszedł ze statku w Antwerpii. Druga notatka tego pisma zajmuje się krytyczną oceną cyfr podanych przez komunistyczny "Głos Pracy", a dotyczących osiągnięć produkcyjnych w Polsce.

Ośrodek Związkowców w Paryżu, skupiający antykomunistycznych demokratycznych działaczy związkowych z krajów wschodniej i środkowej Europy, znajdujących się obecnie na wygnaniu, współpracuje z Międzynarodową Konfederacją Wolnych Związków Zawodowych, której siedziba jest w Brukseli. Biuletyn prasowy, wydawany przez ten Ośrodek, drukowany jest w trzech językach: francuskim, angielskim i niemieckim. Wiadomości, zawarte w tym wydawnictwie, podawane są przez radio Wolnej Europy do krajów za żelazną kurtyną. Dotyczą one życia robotniczego w Polsce oraz w innych krajach rządzonych przez komunistów i przeznaczone są do informowania wolnego świata o tym, co się dzieje w krajach, będących pod okupacją sowiecką.

W kwietniowym numerze tego biuletynu czytamy między innymi o obchodzie dnia urodzin Bieruta w Polsce. Biuletyn przepowiada koniec kariery Bieruta, który, zdaniem tego wydawnictwa, nastąpi w ten sam sposób, jak to miało miejsce z wielu innymi czołowymi działaczami komunistycznymi, jak np. Jerzego Dymitrowa w Bułgarii.

Z tego krótkiego zestawienia wynika, że Ruch Robotniczy Wolnego Świata nie zapomniał o Polsce i zgodnie z treścią odezwy pierwszomajowej, wydanej przez Międzynarodową Konfederację Wolnych Związków Zawodowych do robotników za żelazną kurtyną, stara się popierać dążenia narodów, znajdujących się pod rządami Sowietów, w ich walce o uwolnienie się z pod komunistycznej dyktatury.

IZAAK MAZEPA

18 kwietnia 1952 umarł Izaak Mazepa, jeden z najwybitniejszych przywórców ukraińskiego ruchu socjalistycznego. Był on jednocześnie czołowym przedstawicielem ukraińskiej walki niepodległościowej.

Syn chłopa z pod Czernichowa, urodzony w 1884 roku, dzięki wytrwałości i ogromnej pracy zdołał ukończyć studia uniwersyteckie w Petersburgu. Już jako student wszedł do szeregów Ukraińskiej Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej, w której pozostał do końca życia.

Po wybuchu rewolucji 1917 r., Izaak Mazepa, Simeon Petlura, Mykoła Porsz, Andrij Lewickij i towarzysze stanowili tę grupę działaczy robotniczych, która doprowadziła do faktycznego samookreślenia się Ukrainy i ogłoszenia jej wolnym państwem.

W roku 1919 Mazepa został powołany na stanowisko Ministra Spraw Wewnętrznych, później zaś Premiera Rządu. W listopadzie 1920 roku, po klęsce, zadanej ruchowi ukraińskiemu przez bolszewików, drogi Mazepy rozeszły się z drogami Petlury i Lewickiego, którzy zawarli tratkat pomocy z Polską. Nie wierząc w skuteczność tej polityki, Mazepa wyszedł na emigrację, gdzie oddał się pracy naukowej i publicystycznej.

Po zakończeniu drugiej wojny światowej Izaak Mazepa poświęcił swe siły stworzeniu na emigracji politycznego przedstawicielstwa ukraińskiego

i jego to dziełem, w dużej mierze, było powołanie w 1948 roku Ukraińskiej Rady Narodowej. Po utworzeniu jej stanął na czele organu wykonawczego Rady, zajmując się przede wszystkim polityką międzynarodową.

Śmierć Izaaka Mazepy stanowi ciężki cios dla ukraińskiej partii socjalistycznej i dla ukraińskiego ruchu wyzwoleńczego.

WIKTOR MICHAJŁOWICZ CZERNOW

Śmierć zabrała jedną z najbardziej charakterystycznych postaci rosyjskiego świata rewolucyjnego. Zmarły w New Yorku Wiktor Michajłowicz Czernow był bezspornie głową i sercem tego wielkiego ruchu ideowego, który zapoczątkowała "Narodnaja Wolia", a któremu, w przeciwieństwie do skrzydła socjalno-demokratycznego, marksowskiego, nadał charakter i ideologię Mikołaj Michajłowskij. Partia Socjalistów-Rewocjonistów stała się politycznym wyrazem tego prądu, Wiktor Czernow zaś — jej przywódcą i teoretykiem.

W masach chłopskich szukała partia SR-ów źródła wyzwolenia Rosji z carskiego ucisku i odrodzenia na drogach swobody i dobrobytu. Cieszyła się też poparciem mas włościańskich i gdy przyszły dni Rewolucji Marcowej, a potem wybory do Konstytuanty, partia Wiktora Czernowa wypłynęła jako najsilniejsza partia Rosji rewolucyjnej, nakładając na swego przywódcę ciężki obowiązek z początku ministra Rolnictwa w Rządzie Tymczasowym Kiereńskiego, następnie zaś przewodniczącego Konstytuanty. Na tym ostatnim stanowisku wykazał Czernow ogromne męstwo osobiste, stawiając czoło brutalnemu najściu bolszewickich oddziałów na Konstytuantę. Tylko dzięki szczęśliwemu przypadkowi udało się Czernowowi ujść z życiem.

Nietylko jednak odwaga fizyczna i wierność swym przekonaniom cechowały Czernowa. Do jednej z większych jego zasług należało, że z całą przenikliwością umysłu zrozumiał istotę dyktatury bolszewickiej, opisując ją jako reakcję, sprowadzającą się do władzy garstki demagogów, budujących swą władzę na pochlebianiu żywiołowym instynktom tłumu.

Pełnym symbolicznego znaczenia był ostatni akt polityczny przywódcy duchowego rosyjskiego SR-ostwa. Dosłownie na kilka dni przed śmiercią podpisał on, wespół z rosyjskimi socjal-demokratami, deklarację, stwierdzającą konieczność zjednoczenia się we wspólnej partii socjalistycznej tych dwu wielkich historycznych prądów rosyjskiego socjalizmu. Ostatnie jego myśli skierowane były ku tej nowej Rosji, która wyłoni się po upadku komunistycznej dyktatury. Myśląc o tej przyszłości troszczył się nade wszystko, jak sam często mówił, by z pomyjami bolszewizmu nie wylać dorobku gospodarczego i społecznego, stworzonego niezmierzonymi cierpieniami ludu rosyjskiego. Zabezpieczenie przed tym widział w odrodzeniu jednolitego ruchu socjalistycznego, obejmującego zarówno miasto, jak i wieś, strzegącego wolności i dobrobytu tak samo robotnika, jak i chłopa.

Wiktor Czernow był zawsze szczerym przyjacielem narodu polskiego i każde nasze słuszne dążenie znajdowało żywy oddźwięk w jego sercu i umyśle. Tracycyjna przyjaźń SR i PPS miała w zmarłym szczerego i entuzjastycznego wyraziciela.

18 kwietnia, nad grobem Czernowa, wśród innych przedstawicieli różnych narodów i partii, w imieniu PPS żegnał zmarłego Wacław Solski.

Wydawnictwo Delegacji Zagranicznej P.P.S.
Administracja czynna w soboty od 16-tej do 18-tej.
Redaktor: Z. ZAREMBA. — Le gérant: Henri MAILLY.

Impr. S.N.I.E., 32, rue de Ménilmontant — Paris (20e)